

Oplata pocztowa niszczona ryczałtem.

Wiś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI Łódź, 1-3 stycznia 1947 r. Nr 1-2 (180-181)

W NUMERZE

między innymi:

- H. Fast — Literacka machina Ameryki.
- J. A. Król — Koniec z takim uczeniem!
- L. Sobierajski — „Sam tego chciałeś, Grzegorz”.
- M. Buczkówna i S. Pięta — Wiersze.
- T. Orlewicz — Bilans
- S. Cieślak — Nowy etap — plan sześćcioletni.
- W. Wójcik — Starcie między dwoma faszystami.
- W. Strzemiński i P. Chmura — Patriotyzm J. Matejki.
- W. Łukaszewicz — Mazzini o Mickiewiczu.
- J. Choczyński — Stapiński przeciw ks. Stojałowskiemu.
- M. Grad — Rewolucja na oślep.
- D. Gałaj — Od przedsiębiorców do inteligencji.

Jakub Litwir

DWIE LINIE

Posłuchajcie dialogu z pierwszej sceny „Wesela” Wyspiańskiego:

Czepiec:
Cóż tam pan: w polityce?
Chńczyki trzymają się mocno!
Dziennikarz:
A mój miły gospodarzu,
mam przez cały dzień dosyć Chńczyków
Czepiec:
Pan polityk!
Dziennikarz:
Otóż właśnie polityków
mam dosć, po użyciu dzień cały.

berski z kościoła św. Zygmunta. Kościół, burżuazja, policja — oto nowa trójca św. Słuchajmy dalej rozmowy Czepca z dziennikarzem:

Czepiec:
Sami się do świata ganiemy.
Dziennikarz:
Ja myślę, że w waszej parafii
Świat dla was, aż dosyć szeroki.
Czepiec:
A tu — ano i u nas bywają
co byli aż dwa roku
w Japonii jak była wojna.
Dziennikarz:
Ale tu wieś spokojna,
Niech na całym świecie wojna
Byle polska wieś zacisza
Byle polska wieś spokojna.

W kilka lat opisaną przez Wyspiańskiego „Wesela” osyła agencja telegraficzna podając wiadomość, że na odsłonięcie pomnika Katarzyny II przybyło z własnej, dobrej woli bez przymusu 60 przedstawicieli szlachy polskiej na Litwie. „Okolo 60 przystawicielei najrozmaitszych rodzin polskich — komunikowała agencja — uznalo swój obowiazek znalezenie sie na zbieiszej troczystosci, uznajac, ze sto lat trwajaca nierozzerwaność przyklaczyła raj północno-zachodni (czyli Polskę — rzyp. mój) do Rosji, chcieli oni tym świadczyc swoja lojalność, swoje nowe ragnienie byc we wszystkim wiernymi oddanymi rusyjskiego monarchium — i znie wszystkich szcepów słowiańskich.

Wznowione „Wiś” z 1 stycznia 1947 r. podaje ten drobny, ale nader charakterystyczny informację:

„Częstochowa. Wrost nie do uwierzenia, do jakiego stopnia upodlenia dochozi nasza burżuazja i inteligencja i klejkałi w sutanna. Podczas gdy policjanci ściągają dobrowolne składki na rzecz „polskiego czernego krzyża” z ubogiej ludności naszej, zama czynność spełnia dobrowolnie, z własnego natchnienia tujejsza inteligencja polska, zbierając takie same składki wsi bogatej burżuazji...

Książka natomiast opowiada drugą czynność policji, mianowicie czynność „ochrania”. Oto przeor Finów na Jasnej Górze wygłasza kazn z ambony, że powinniśmy goręco chwycić „naszego cara i nie dawa posłuszeństwa duchom”, które tylko cychają, by zaprowadzić ludzi na „manowce” i opiekła. Rozumie się „nymi duchami” są socjal-demokraci. Podobne kazn gło również ksiądz Wa-

I tak dalej. Słowa znane szeroko. W kontekście jednak ówczesnej historii i wysoko „charakterystycznego” (mówiąc bardzo łagodnie) zachowania się ówczesnych klas posiadających — zostaje z większą wyrazistością uwydatniony ich społeczno-polityczny światłocień. Słowa nabierają krwi, życia i namiętności. To nie, że „Wesela” odbywa się w zaborze austriackim: trójlojalizm sfer burżuazyjno-obszarniczych nabrał już znaczenia wręcz symbolicznego. Ten dziennikarz jest reprezentantem tych klas, które w Wilnie z pokora i uwielbieniem chyła głowę przed carskim urzędnikiem, a w Krakowie przed cesarskim poparciem u cesarstwo-królewskiego rządu wiedeńskiego. Jakże wyraźnie przeobraża się w kondotiera burżuazji i obszarnictwa! Jego walka przyniesie wolność — ale tylko im i wyłącznie im. Dziennikarz wmawia Czepcowi, że nie powinien się interesować sprawami polityki — w okresie narastania nastrojów antyobszarniczych na wsi galicyjskiej. Wmawia apolityczność on, wytrawny wyga intryg politycznych, tak krajowych jak i międzynarodowych. Boi się poprosu chiopskiego ruchu.

Piłsudski boi się ruchu robotniczego. Tworzy terrorystyczną „frakcję rewolucyjną” — w momencie szybkiego rozwoju ruchu robotniczego w Rosji i Polsce. Głosi hasła terroru — gdyż obawia się wyraźnie rewolucji proletariackiej. Boi się proletariatu, wie bowiem, że może on przynieść ludowi polskiemu wolność polityczną wraz ze społeczną i gospodarczą — znosząc z powierzchni życia narodowego klasy posiadające.

W tym samym mniej więcej czasie Zarząd Główny S. D. K. P. i L. wydaje słynną odezwę, mobilizującą masy pracujące przeciwko caratowi: — „Robotnicy! Nastąpiła obecnie chwila, która ma dla ludu pracującego nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Od dawna już świadomi robotnicy w Polsce i w całej Rosji dążą do zrzucenia jarzma carskiego despotyzmu i do zdobycia wolności politycznych, jakie istnieją już na całym świecie cywilizowanym. Wolności te potrzebne nam są jak chleb i powietrze, potrzebne nam do walki otwartej z wyzyskiem kapitału, do polepszenia naszego nędznego bytu, do zdobycia praw na korzyść robotników, do tym szybszego zniesienia wszelkiego wyzysku i ucisku.

I otóż wybiła nareszcie godzina, której od was, Robotnicy, od walki świadomego zjednoczenia proletariatu Polski i Rosji zależy zdobycie tych upragnionych wolności!”

To była jasna, socjalistyczna, międzynarodowocjonalistyczna odpowiedź marksistowskiej partii na nacjonalistyczną frazeologię całego obozu burżuazyjno-obszarniczego. Pierwsi liczyli na poparcie mas ludowych — które w wielonarodowym państwie rosyjskim zrywały się do walki o wolność i chleb. Drudzy — żebrali o wsparcie u „możnych tego świata”, u tych wszystkich klas posiadających od daleko-wschodniej Japonii do imperialistycznych mocarstw zachodnio-europejskich, które w toku

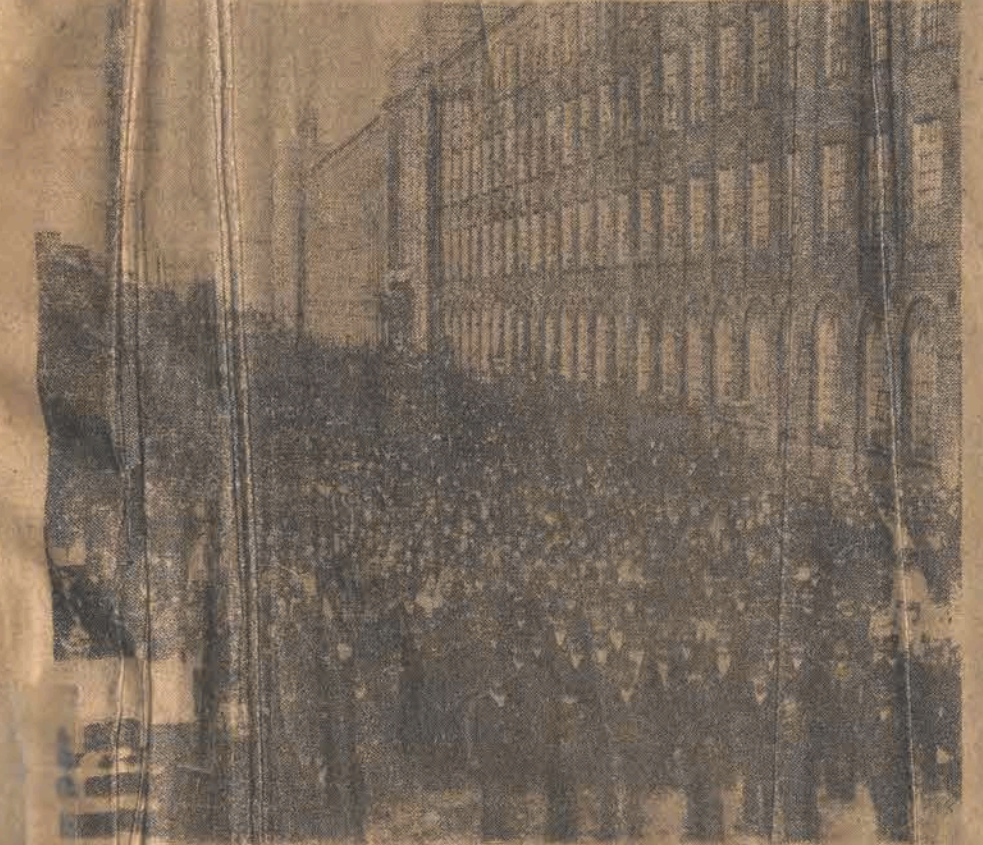


Pracownicy w fabryce Scheiblera w Łodzi. Rok 1907

rozwoju nabywały coraz większą przyczynę w gnębieniu klas pracujących i narodów poddanych. Pierwsi głosili międzynarodowocjonalistyczną i głęboko socjalistyczną, patriotyczną ideę zbratania wszystkich uciskanych, bez względu na kolory skóry, religię i język. Drudzy, tumaniając lud na fali nacjonalizmu i wspólnoty interesów antyogonistycznych klas społecznych — wyruskujących i wyszyskiwanych, w istocie rzeczy byli tylko agentami międzynarodowego kapitału i rodzimej burżuazji. Gdy trzeba — będą się kłaniać carowi, gdy trzeba — zawędrują do Japonii, gdy trzeba — poproszą o wsparcie cesarza Austrii, gdy trzeba — „wycierają będą chodniki” w przedpokojach wielkiej burżuazji francuskiej i angielskiej (jak mówiono o burżuazyjnych dyplomatach polskich za Wersalu) — nigdy jednak nie odwołają się do mas ludowych. Zawsze będą mówić „byle polska wieś spokojna” — i zawsze będą wybijać kliny w szeregi klasy robotniczej, by ją osłabić, rozsadzić, pozbacić możliwości zdobycia władzy we własnej ojczyźnie. Samemu robią intrygantką politykę za kulisami rządów różnych państw kapitalistycznych — odciągając będą od politycznych perspektyw międzynarodowych przede wszystkim klasę robotniczą, która wyzwalając siebie przynosi wolność wszystkim pracującym i wyszyskiwanym. „Byle polska wieś spokojna” — „byle zacisza” — „byle” nie przeszkadzała burżuazji zdobywać i utrwalać swoją władzę polityczną. J. m. o. o. o. szukając wsparcia u obcych burżuazji — zwalczała wszelkie ruchy wyzwolencze.

W tym czasie, gdy K. P. P. nawoływać będzie do sojuszu z młodą Republiką Radziecką w imię żywotnych interesów narodu Polskiego, Piłsudski i burżuazja w imię interesu międzynarodowego kapitału rzuci polskich żołnierzy na ZSRR — w konsekwencji czego Polska utraci na kilkadziesiąt lat Dąb Śląsk. Później zaś (9 stycznia 1927 roku) minister Zdzisław Wypiów w referacie, wygłoszonym w Towarzystwie Badań Międzynarodowych, mienne i niezwykle szczere słowa: „Z politycznej strony (ZSRR — rzyp. mój) w sferach u steru władzy siłujących prawie zawsze przekonanie o konieczności podtrzymywania i utrzymywania stosunków z Polską... to jednak z szeregu przyczyn stosunki te kilkanaście lat były na szwank. Przyczyn były wielozakne, i być może nie zaw-

zwoju nabywały coraz większą przyczynę w gnębieniu klas pracujących i narodów poddanych. Pierwsi głosili międzynarodowocjonalistyczną i głęboko socjalistyczną, patriotyczną ideę zbratania wszystkich uciskanych, bez względu na kolory skóry, religię i język. Drudzy, tumaniając lud na fali nacjonalizmu i wspólnoty interesów antyogonistycznych klas społecznych — wyruskujących i wyszyskiwanych, w istocie rzeczy byli tylko agentami międzynarodowego kapitału i rodzimej burżuazji. Gdy trzeba — będą się kłaniać carowi, gdy trzeba — zawędrują do Japonii, gdy trzeba — poproszą o wsparcie cesarza Austrii, gdy trzeba — „wycierają będą chodniki” w przedpokojach wielkiej burżuazji francuskiej i angielskiej (jak mówiono o burżuazyjnych dyplomatach polskich za Wersalu) — nigdy jednak nie odwołają się do mas ludowych. Zawsze będą mówić „byle polska wieś spokojna” — i zawsze będą wybijać kliny w szeregi klasy robotniczej, by ją osłabić, rozsadzić, pozbacić możliwości zdobycia władzy we własnej ojczyźnie. Samemu robią intrygantką politykę za kulisami rządów różnych państw kapitalistycznych — odciągając będą od politycznych perspektyw międzynarodowych przede wszystkim klasę robotniczą, która wyzwalając siebie przynosi wolność wszystkim pracującym i wyszyskiwanym. „Byle polska wieś spokojna” — „byle zacisza” — „byle” nie przeszkadzała burżuazji zdobywać i utrwalać swoją władzę polityczną. J. m. o. o. o. szukając wsparcia u obcych burżuazji — zwalczała wszelkie ruchy wyzwolencze.



Szary robotnicy opuszczają fabrykę Scheiblera w Łodzi. Rok 1907 (zdjęcie z „Tygodnik-Illustracja” Nr 1, 1907 r.)

tyczna, ale Klub „Najlepszej Książki Miesiąca”, który ma mecenatnie prenumeratorem zajmuje anty-radziecką i anty-humanistyczną pozycję. „Gildia Literacka” specjalizuje się w niedźmie napisanych, kiepskich historycznych i współczesnych powieściach, które nie mają żadnego związku z prawdą życiową, a w zamiar chętnie delectują się pornografią. Klub „Najlepszej Książki Miesiąca” szeroko reklamuje książki niebeletryzyczne, i w swych rekomendacyjnych spisach udziela miejsca każdemu oszczerstwu anty-radzieckiemu.

Tak wygląda w najogólniejszych zarysach obraz dzisiejszego amerykańskiego rynku książkowego. Jednak mówiąc o nim nie można przejść obok prawie że najistotniejszej sprawy. Mam na myśli dość duże i wzrastające kręgi czytelników, którzy politycznie grupują się wokół komunistycznej i postepowej partii. Jesliż nie było tych grup i tych

sił politycznych, nie byłoby dzisiaj literatury amerykańskiej godnej uwagi. Ciekawy fakt. Jak pokazują wyniki badań, główną grupę czytelników powieści tworzą kobiety amerykańskie „klasy średnie”, które uległy chorobie swojej klasy — nudzie i rozczarowaniu. Mieszkanie należący do amerykańskiej „klasy średniej” w większości wcale nie czytają książek. W ogóle mimo postępowych i uniwersyteckich kół w Ameryce książki czytają tylko najbardziej świadomi przedstawiciele klasy robotniczej. Istnieje jednak jeden wyjątek — „specjalizowane książki”, które są kupowane i czytane przez „przeciętnych Amerykanów”. „Specjalizowane książki” tworzą obszerniejszy rozdział we współczesnych amerykańskich sprawach wydawniczych, a niektóre firmy egzystują prawie wyłącznie na fachunek podobnej produkcji. Wszystkie te książki zawierają dostatecznie wulgarną i otwartą próbę zasugerowania

wiary i nadziei ludziom, którzy nie mogą jej znaleźć w obecnym ustroju. Książki te mówią czytelnikowi jak utrzymać równowagę duchową, jak zdobywać przyjaciół, jak walczyć z bezsennością, jak oddychać, jak uchronić się przed strachem śmierci, jak kochać, jak znaleźć drogę do religii. Tak np. w swoim spisie „best seller’ów” (niebeletryzycznych) gazeta „New York Herald Tribune” z 10 października 1948 roku na pierwszym miejscu zamieszcza „Jak uniknąć leku i zacząć nowe życie” Dale’a Carnegie, i na drugim „Spokój duchowy” Doshua Loth Liebmara.

Ami jednej z tych książek nie kupują robotnicy, którzy widocznie nie odczuwają potrzeby unikania leku. Poza tą chorą i wyradzającą się „machiną literacką” kapitalizm podtrzymuje i tych, którzy występują pod na wskroś fałszywą pretensją do „awangardy”. Ci przemycają tę samą ideologię, któ-

ra „Gildia Literacka” daje czytelnikowi w jak najprymitywniejszej obróbce. Kierownictwo polityczne nad tymi agentami kapitalizmu realizuje się przez wyrzutków rozbitego w drzazgi trockizmu znajdujących się w zależności od najreakcyjniejszych elementów klasy rządzącej. Poparcie finansowe otrzymują z tego samego źródła.

Oto jest obraz literatury amerykańskiej. Oto w jakich warunkach zmuszony jest pracować pisarz amerykański. Czyż nie dziwne, że w takiej sytuacji nadal pojawiają się w Ameryce dobre książki i znajdują niewielkie ale ciągle wzrastające grono czytelników?

Tylko tego pisarza mogą łączyć mocne związki z życiem, który bierze udział w postępowym ruchu dzisiejszej Ameryki.

Howard Tast

New York, listopad 1948.

Jan Aleksander Król

KONIEC Z TAKIM UCZENIEM!

(List otwarty do Jana Kotta*)



Jan Kott

Drogi Janku!

W Twojej książce o pozytywizmie („O Lalce Prusa”) jest rozdział, zatytułowany: „Kronika w. XIX”. W tej kronice pod datą 1878 roku odnotowujesz rozmowę w sklepie Wokulskiego.

— W sklepie panie Klein, Bonaparyzm to potęga!

— Jest większa od niej.

— Jaka? — oburzył się pan Ignacy. — Może republika z Gambetta? Może Bismark? — Socjalizm... — szepnął mizerny subiekt, kryjąc się za porcelaną.

Socjalistami w „Lalce” są jeszcze dwaj studenci, Klein i studenci zostają aresztowani i przepadają (w powieści) w połowie r. 1879. Sędzą do historii. Przypominaś nam r. 1877, w którym Waryński zakłada w Warszawie wśród robotników 9 kół. Jesienią 1878 r. nastąpiły pierwsze aresztowania. W następnym roku wiosną i latem, Razem aresztowano 58 robotników i 79 inteligentów. Wśród tych ostatnich — piszesz — znajdował się „naprawdę” pan Klein i dwaj studenci, lokatorzy z łamienicy Wokulskiego.

Klein i studenci o socjalizmie wiedzą z broszur. Znowu data z historii. W marcu 1878 r. Waryński przetransportował 6000 nielegalnych broszur z Lipska do Warszawy. „Wywarły one wielki wpływ na ożywienie roboty”. Główne pozycje w tej literaturze agitacyjnej to: Lassalle’a: „Kapitał i praca” oraz „Program robotników”. „Pośrednie podatki” Blandin’a: „Wiara socjalistów”. Słowem, mało broszur i mało nienajlepszych zresztą pozycji — i mimo to „wywarły wielki wpływ na ożywienie roboty”. W parę lat potem wybuch rewolucyjny Proletariatu i nieprzerwany już od lat rozwój socjalizmu w klasie robotniczej, w środowisku inteligencji, nieprzerwany rozwój wpływów na warstwę chłopską.

Dlatego przypominam Twoją „Kronikę w XIX”? Dlaczego w niej pod datą 1878 r. — 9 kół warszawskich Waryńskiego, 6000 broszur i aresztowanych 79 inteligentów, wśród których był pan Klein „naprawdę” i dwóch studentów z „Lalci”? Dlatego, Mój Drogi, że każdego roku w nowej Polsce Ludowej kilkadziesiąt tysięcy licealistów „przerabia” wiek XIX na lekcji historii i polskiego — i tego Ci właśnie o tym powiedzieć — wcale nie jestem pewien, czy oni znają kronikę wieku dziewiętnastego.

Og r. 1878 upłynęło 70 lat. Liczba 79 inteligentów wówczas aresztowanych ma wymowę kielka wschodzącej wśród inteligencji myśli socjalistycznej. Miała ona dopiero w przyszłości przemienić rzeczywistość społeczną. Ale i wtedy już owi nieliczni, którzy posługiwali się nią, widzieli i rozumieli kronikę w XIX inaczej niż stary subiekt Rzecki. Wydawałoby się, że po 70 latach w Polsce wolnej i po rewolucji ta inaczej zarejestrowana kronika w XIX w. w duchu tradycji pierwszych studentów, którzy za obiektywną wiedzę o niej „nagle zniknęli” — powinna być powszechnie i dobrze znana młodzieży kon-

czącej „ogólne wykształcenie”. A ja znowu powątpiewam czy 200.000 licealistów z ostatnich 3 lat rozumie ją tak właśnie.

Tak się złożyło, że w czerwcu b. r. przeglądałem o pozytywizmie Twoją książkę i wypracowania maturzystów w pewnym liceum łódzkim. Czyli to, co odkrył badacz i to, co wiedzą osiagający dojrzałość społeczną. Dojrzałość im przyznano. Wiesz za co? Za to, że oświadczyli, iż „dzisiaj hasła pozytywizmu zostały całkowicie zastosowane do życia”, wobec czego „również robotnicy nie potrzebują już walczyć o sprawiedliwość społeczną”.

W Twojej książce pozytywiści warszawscy chcą robić „rewolucję burżuazyjną, której nie byłoby. Ideologią kapitalizmu w powojennych latach do wzorów dojrzałej myśli Zachodu z okresu triumfu mieszczaństwa”. Okazuje się zatem, że w nowej Polsce dokonaliśmy rewolucji burżuazyjnej i utwierdziłiśmy kapitalizm, wobec czego „również robotnicy nie potrzebują już walczyć o sprawiedliwość społeczną”. Zaiscie, w takiej sytuacji?...

Ci nowi maturzyści mają grubo ponad 20 lat, pracowali zarobkowo w okresie liceum, pochodzą ze środowiska robotniczego, chłopskiego i drobnomieszczańskiego. Ze Polska nie ma kapitalizmu stoi, o tym dobrze wiedzą. Nie tu tkwi ich błąd. A właśnie w ocenie pozytywizmu. Nie ma ani jednego zadania naturalnego, w którym piszący zdawałby sobie sprawę z „sprawiedliwości społecznej”, którą walczyli organicznie, nie przekraczając ustroju kapitalistycznego. Nie ma trzech (na 40 zadań), w którym okres pozytywizmu jasno byłby określony, jako okres rozwoju kapitalizmu.

— Ze istnieje produkcja przemysłowa, że się wzmaga, o tym napomyka nie więcej niż czterech, że zniesiono pańszczyznę — dwóch.

O czym w takim razie pisali — pytasz — i na jaki właściwie temat? Na temat: „Walka o sprawiedliwość społeczną w twórczości pisarzy pozytywizmu”.

Powtarzały się w zadaniach trzy metody stawiania problemu. Dwie zaczynały od pozytywizmu. Jedna od razu o „walki o sprawiedliwość społeczną”.

Warto, żebyś się dowiedział co to pozytywizm. „Jest to prąd umysłowy przeciwny zupełnie romantyzmowi. Gdy romantycy lubili bujać po obłokach, pozytywiści starali się chodzić po ziemi”. Pozostaje jeszcze zapytać: dlaczego powstał pozytywizm i właśnie w latach po 60-tych? „Každy kierunek umysłowy musi się po pewnym czasie przeżyć... natura ludzka domaga się co pewien czas odmian... Tak stało się z romantyzmem, stracił siłę, urok i świeżość i przestał działać na duszę. Ludzie mieli dość fantazji i uczuciowości, a przy tym łaknęli czegoś nowego”. Ktoś inny krócej ale podobnie pisał: „społeczeństwo nagle otrzeźwiało, koncepcja mesjanizmu traci na aktualność”.

Druga metoda ma szerszy widnokrąg — „europejski”. „Zaczyna się rozwijać w Polsce nowy prąd zapoczątkowany przez Francuza imieniem A. Comte... wyrósł na krytyce romantyzmu... szczególnie dobrze przyjął się w Polsce, gdyż społeczeństwo doszło do wniosku, iż trzeba szukać nowych dróg...”

Wreszcie trzecia metoda. „Głęboko zakorzenione różnicie stanowe tak zrosły z ciałem i duchem, iż nie sposób było warstwie uprzywilejowanej zabrać choć cząstkę... Czasem zaświtał promyk nadziei... Mijały lata, mijały wieki. Tu i ówdzie odzywał się bunt, padały ofiary za świętą sprawę... Miara się przepełniła — jesteśmy przy pozytywistach. „Walka o sprawiedliwość społeczną to czolewo hasło pozytywistów z uporem realizowane”. Ale „znana hasła padły na martwy grunt, ludzkość nie doszła jeszcze do ich realizowania”.

Metoda niezawodna — znowu można mówić „mijały lata, dziesiątki lat”. A dlaczego teraz realizowano „sprawiedliwość społeczną”? Bo „ludzkość dorosła” — tak by banna maturzystka odpowiedziała, gdybyś zapytał.

Oto zadanie piątkowe: „Społeczeństwo polskie mimo swego romantycznego charakteru szybko zaczęło przyswajać nowy tryzwy kierunek”. „Negatywna postawa wiosnian wobec powstania” też pomogła. „Nauczani smutnym doświadczeniem przyswoili sobie Polacy tym łatwiej hasło „pracy od podstaw”... Najbardziej krancowym przedstawicielem mate-

rializmu był Świętochowski... Prus pierwszorzędny znawca duszy i charakteru Polaka... Kogoż z czytelników nie wzruszy niedola Antka czy Michałka, nie ogarnie uczucie wstydu i gniewu na tych, którzy stworzyli takie warunki”. W „Lalce” — zmierzch arystokracji i Wokulski, homo novus, reprezentuje nowy światopogląd. I on jest krytykowany (przez Prusa) albowiem na dnie duszy jest romantyk. Bojownikiem o „sprawiedliwość społeczną” jest również Sienkiewicz w nowelach i Orzeszkowa, będąc kobieta, należyćie rozumie i docenia potrzebę zawodowej pracy dla kobiet. Zwalcza antysemityzm...

To i wszystko. W streszczeniu nie wypuścilem żadnej „myśli”. Zdania pracy maturalnej obgadują, ale nie rozwijają żadnego z punktów. Kto stworzył takie warunki? Jaki światopogląd reprezentuje Wokulski? Dlaczego zmierzch arystokracji? Na czym polega nowy kierunek? I walka o sprawiedliwość? Adnotacja egzaminatora: „ręczowe i głębokie ujęcie zagadnienia — świadczy o dużej wiedzy. Bardzo dobrze!”

Są lepsze zadania, choć nie piątkowe. Wspomina się tu w trzech zdaniach o kapitalizmie w rozwoju, „epoce pary i elektryczności”, przepaści między kapitalistami, a robotnikami. Niechby i w trzech zdaniach.

Alę w rozwinieciu otrzymujemy składankę, której dalsze ogniwa (analiza i ocena literatury pozytywistycznej) odbierają wartość pierwszym. Powstaje silva rerum, zmagazy-owane „faktów społecznych, bez właściwego rozklasowania, hierarchii ważności, historycznej kolejności i zależności.

Oto dwa przykłady. Rok 1864 — uwłaszczenie w zaborze rosyjskim chłopów, co podkopuje gospodarkę pańszczyzniano-folwarczną. Cześć szlachty zostaje zagrożona ruiną. Emigracje do miast, tworząc tzw. „proletariat inteligentny”. Również i chłopci nie umieli sobie radzić w nowych warunkach, napływali masowo do miast, tworząc proletariat pracujący”. Dzięki napływowi obcych kapitałów i otwarciu granicy celnej dla towarów z „kraju przywilejńskiego” przemysł mógł się rozwijać. Rozwija się proletariat. Odczuwa swą krzywdę, przenikają idee socjalistyczne. Wymienia się Waryńskiego, powstanie P. Partii Socjalistycznej z hasłami: walki z kapitalizmem i caratem.

Dotąd wcale pięknie. Choć już jest duże potknięcie. Ci „chłopi, którzy nie umieli sobie poradzić w nowych warunkach” to sygnał, że maturzysta pisał o polskim rozwoju kapitalizmu w odcięciu od jego historii w Europie. Nie widzi opóźnienia. Nie rozumie, że uwłaszczenie w roku 1864 nie daje chłopom tego nawet, co Wielka Rewolucja Francuska 70 lat wcześniej. Pozostają folwarki w rękach szlachty. Ona się zrasza z burżuazją. To jest historia kapitalizmu Europy Wschodniej, Spóźnionego, niepełnego, z ziemiaństwem, bez dorobienia się własnej burżuazji, atakowanego przez kapitał obcy, wchodzący w okres koncentracji przemysłowej w przededniu swojej najwyższej fazy — imperializmu. Maturzysta nie dostrzegł pólkolonialnego położenia kraju. I dlatego w tej samej płaszczyźnie co ruch socjalistyczny ustawia Narodową Demokrację, ba, w tym samym czasie. „Inny program miała N. D., która walczyła o poprawę robotnika, nie odrzucała idei chrześcijańskich, a odrzucała walkę z caratem. Nie wątpił oba te Stronnictwa zrobiły dużo dobrego, walcząc o sprawiedliwość społeczną, do wprowadzenia w życie ich idei przyczynili się najwięcej pisarze pozytywizmu”. To się nazywa mieszać groch z kapustą.

Jeżeli jest w tym metoda, to polega na rozwałczeniu założeń, na zatraceniu i odejściu od nich. Od uwłaszczenia przemysłu, proletariatu i socjalizmu do Narod. Demokracji, jako „bliźniaka”, a stąd trochę w tył, ale już do „syntezy”, tzn. do „dążności narodu do samodzielności gospodarczej”. Tu wpada pod rękę Prus i Wokulski, „który dążąc do pomnożenia dóbr narodowych”, staje się jak-gdyby bohaterem narodowym”. Znaczy się i proletariatu i... drobnomieszczaństwa, ziemiaństwa i burżuazji spod znaku Narod. Demokracji. Bigos, w którym utopione zostało wszystko.

Czego chcieli pozytywiści — jakiego ustroju? Panowania jakiej klasy? Przy jakich złudzeniach i metodach? Jaki był ich stosunek do klasy robotniczej i chłopów? Nie solidaryzm klas? A Proletariat i Waryński to solidaryzm, czy walka klasowa? A Narod. Demokracja, właśnie wywodząc się z pozytywizmu, robot-

ników broni i interesów mas chłopskich? Na co jest odzewem w europejskim pochodzie kapitalizmu? Nie angielski ekspansji kolonialnej, nie do imperializmu szykujących się Prus?

Jak w sławnej recenzji Pautscha o „Weselu” Wyspiańskiego, która zamknął orzeczeniem, że całość kończy się wesolym obrętkiem, tak nasz maturzysta sprowadził rzecz całą do diagnozy, iż „kierunkiem, który w dużym stopniu przyczynił się do popularyzacji kwestii robotniczej i walki o sprawiedliwość społeczną — był to pozytywizm”.

Z „kwestii robotniczej” to budują, a z „walką o sprawiedliwość społeczną” — to prawda, ale w granicach rozwoju społeczeństwa do kapitalizmu. W ujęciu maturzysty jest to prawda wieczna, ideologiczna na ongiś, wczoraj, dziś i jutro. Nie jest w tym mniemaniu odosobniony. Było takich wielu, którzy kerpili w tym duchu: „już w XVI w. żyli ludzie, których ta niesprawiedliwość bolała i dręczyła” i lu dalej poprzez stulecia. Pozytywiści to ludzie, którzy sobie znowu przypomnieli tę „wieczną prawdę”.

Drugi przykład. „Kapitalizm jest w stadium rozwoju, dzięki liberalnej polityce zaborców; utworzyła się zatem przepaść pomiędzy warstwą posiadającą — kapitalistami a nieposiadającą — robotnikami”. Maturzysta rozpoczął z rozmachem. Ale jak w „Odrpawie posta” Niemcewicza ledwie „krzyknął veto i uciekł na Pragę”.

„Zasada brzości — brzość — własny interes — dążność tej doby do wzmocnienia ekonomicznego kraju i zwiększenia jego zasobów materialnych przerodziła się jak na odciuku miejskim tak wiejskim w utylitaryzm gospodarczy”.

Ot i praca położona. Jemu się wydawało, że rozwijał się proces przerozdzenia się, a tymczasem rozwijał się proces rodzenia się „utilitaryzmu gospodarczego”. Bo jeden jest tylko kapitalizm. A nie dwa. Tymczasem ów młody pisze z dobrą wiarą o dwóch. Jeden to: „burżuazja zgarnia owoce pracy robotnika i nie troszczy się bynajmniej o jego byt i kulturę”. A drugi to: Prusy, Konopnicka, Orzeszkowa, Sienkiewicz, którzy nawołują, aby burżuazja i ziemiaństwo troszczyli się o lud pracujący. I to było według niego możliwe. A spełnione zaspowałyby przepaść między posiadającymi i nieposiadającymi. Kapitalizm „utilitaryzmu gospodarczego” znikłby, zapanował panie tego „kapitalizm „sprawiedliwości społecznej”.

Ergo byłoby „umocnienie ekonomiczne kraju” bez kapitalizmu. Pozytywistom w założeniu przypisał rolę akurat przywódców socjalizmu. Obalali ustrój kapitalistyczny. Tymczasem oni pomagali go rozwijać. I autor w analizie w tej właśnie roli ich charakteryzuje, głęboko jednak przekonany, że oni walczyli z kapitalizmem. Z niesprawiedliwością walczy Konopnicka. „Czyja w tym wina, że Jaś słonka nie doczekał?” Zwracała Konopnicka myśli społeczeństwa ku przyczynom niedoli i środkiem mogącym zapobiec tej niesprawiedliwości. „Pragnęła w tym kierunku zwrócić uwagę warstw bogatszych i lepiej uświadomionych. Arystokracja winna zbliżyć się do ludu, nie powinno być różnic klasowych. Powinny zapanować braterstwo i równość”.

No, a co to jest? Solidaryzm społeczny, filantropia, apelacja do szlachetnych posiadaczy, aby wypełniła się liberalna DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA po 70 latach.

„Te samą nutę poddaje również Orzeszkowa. Pragnie zniwelować różnicę stanową, łączy zatem dwór ze wsią, spaja je wzięciem wspólnego zrozumienia swych potrzeb”. Prus („Michałko”) chłocze społeczeństwo, które nie umie ocenić wartości i bohaterstwa chłopca, szukającego chleba”. Dzieciół w drzewo kuje, a nos sobie psuje, jak mówi przysłowie. „Sienkiewicz w „Szkiach węglem” i Janku Muzykancie” krytykuje winnych tej krzywdy, którzy mogliby ulżyć ciężkiemu położeniu maluczkich”.

No, świetnie. Tylko nasz maturzysta nie z tego nie rozumie. Nie może odpowiedzieć sobie na podślawowe pytanie: a cóż to pisarstwo wyrażało? O co toczyło walkę? O zwalenie kapitalizmu? Czy o uszlachetnienie kapitalizmu i jego rozbicie, nieco utopione, bo jak u Prusa kapitalizm („umocnienie ekonomiczne kraju”), to od handlu do handlu ze Wschodem a industria, a klasa robotnicza — to mgła. Bo, jak u Orzeszkowej, to

* Jan Kott, „O Lalce Prusa” — Spółdz. Wyd. „Książka” r. 1948.

„dwór ze wsią” a i u Prusa mitryksiażące nad sztydami akcyjnych spółek. Po takich drogach szli pozytywści „do rewolucji burżuazycznej — jak pisał Janku — której nie było”. Ale maturzyści przed takim określeniem uciekli jak diabeł przed święconą wodą.

Dlaczego piszę o maturzystach, o ich niewiedzy historycznej, o ich nieznanym korzeniach współczesności, w którą wchodzi, aby pracować i działać, w której ich zadaniem jest prowadzić naród do socjalizmu? A pozytywizm to już ta przeszłość, która trzeba mieć na dion, bo ona jest historią współczesności. Wrażliwość, a my z niej wydobywamy się w rewizji, walce i przeciwstawianiu.

Tak jeszcze uczy w wielu gimnazjach. Tak jeszcze „na metlik” uczy się dużo młodzieży. Tak jednak dłużej ani nauczać, ani uczyć się nie wolno. Zatrzymałem się w czerwcu przed napisaniem sprawozdania. Milczenie wielu innych pisarzy i oświatowców, którzy byli na maturach oneścieliło mnie. Widać — myślałem — uważają, że to ewolucyjnie pójdzie, że trzeba odczekać. Ale dziś w obliczu Kongresu, jednoczenia się klasy robotniczej, uznaniem, że czas skończyć z pobłażaniem i oczekiwaniem. Kongres stanowi dostatecznie wielki wstrząs w życiu narodu, dostatecznie dynamizuje nasze życie na wszystkich „odcinkach”, jak pisał maturzysta, aby go uznać za bodziec do powszechnego „skoku” nauczycieli w ich pracy pedagogicznej i młodzieży w jej kształceniu.

Kongres zrewolucjonizuje i gimnazja. Wytworzyła się bowiem paradoksalna sytuacja. Walcząca i zwycięska proletariata w sojuszu z masami biednego chłopstwa pcha na studia

dzieci ludu pracującego, pcha je na potęgę i z entuzjazmem, widząc w nich swoje kadry techniczne i humanistyczne, które pomogą mu upowszechnić w Polsce dobrobyt i kulturę. Nie wyczołgał nawet słowa: „inteligencja”, w którym leży tradycja, pańszczyzna i wyższość społecznej, jaka sugestia rozdziału na fizycznych i umysłowych pracowników. Niech tam! To nasze dzieci i z nimi! Ale gdyby robotnik z Zabrza, Pafawagu, skądkolwiek zresztą chcesz, robotnik partyjny pogadał z naszymi maturzystami, to myślę, że bez ciężkiej pięści by się nie obešlo. Do tamtych czasów — pozytywizmu ślepa polityczna wiedz robotnika uświadomionego, Bełkot i zamazanie sensu tej przeszłości, jakie biją z przejranych przeze mnie prac maturzystów, zgniwałyby do cholery robotników. To taka „inteligencja”? To po to się uczysz tyle lat, żebym ja ci w godzinie rzecz jak się należy wyłożył?

Ten paradoks się zastrzył. Nie trzy lata kalendarzowe upłynęły, ale trzy lata wielkiej historii. Zamyka jej etap Kongres i otwiera równocześnie drugi. My takich matur w tym roku nie przyjmujemy. Ale my i czekać do czerwca nie będziemy. Ruch został nadany. Mobilizacja w upowszechnianiu kultury, w jej podniesieniu i prawidłowym uczeniu rozpoczęła. W tej mobilizacji front gimnazjów i liceów to ważny front.

I dlatego po 1) gimnazjów nie pozostawiamy w izolacji społecznej. Są one integralną częścią tworzącej i przebudowującej się Polski. W nich jest początkowanie i młodość ta sama, jaka przeżywa cały naród, początkujący nowy ustrój sprawiedliwej społecznej.

Jak nowe fabryki, które budują robotnicy,

tak nowe buduje się pokolenie. Buduje się ono samo i budujemy je my. Dlatego wśród nas musi być młodzież i my musimy być wśród niej. Na miejscu, w gimnazjum. Będą działacze społeczni, polityczni, gospodarczy, będą rodzice. Powtarzam, nie u profesorów na wywiadówkach, u młodzieży, kiedy pracuje w szkole, kiedy widzą jak rośnie jej wiedza.

Po 2) Od Kongresu ustokrotni się ruch związkowy młodzieży, upowszechni, pogłębi. Szkoła to etap w drodze, po której pójdzie dalej młode pokolenie. Cele i zadania stoją przed nią w przyszłości gigantyczne. Jakże dlatego może ona dopuścić, aby na etapie szkoły gubiła widzenie przyszłości, aby nauka kluszczyła się jej w głowie ogłupiająco, aby zamazywała przyszłość, ubeszasniała związek pomiędzy tym a dalszymi etapami jej drogi? Jeżeli młodzież „kuje” i „papla” — to znaczy, że nie wprowadza się jej w wiedzę, która rzeczywiście wyjaśnia. O prawdziwą wiedzę młodzież w kołach i poprzez kcia swego związku będzie się bić. Bo wiedza rozpala i rozjaśnia, pochłania i entuzjazmuje. Ale taka wiedza, jakiej przykład tutaj podalem, otepla młodzież, uczy naukę lekceważyć, nie wierzyć w nią, nie szukać w niej oparcia i mocy.

Po 3) Przyszłość gorący czas. Nauczyciele zrozumieją, że na bufonadzie rutyny, na zlepku metod przestarzałych, na treści wykładów, których Bogiem a prawdą, sami dobrze nie rozumieją, choć wybiegną w codzienność — dalej jechać już nie da. Wystarczy, aby znieśli się jeden w klasie, który zajrzy z okazji Sienkiewicza do szkiców Stawara, albo z okazji Prusa do Kotta, albo z okazji ru-

chów społecznych z końca wieku XIX do Borejszy (o Dmowskim i Piłsudskim), a słowny pan profesor zaczął o sobie autorytet. Bo pytanie rzeczowe u niego zatknie go L. szlus. Nauczyciele są i powszechnie muszą się wziąć do dourczania — to tłumie naukowych zainteresowani młodzieży, przeciwnie, pobudzać je do rozszerzenia wiedzy pod ręcznikowej, do wychowania poza jej zakres.

Jeszcze jeden epizod z matury chce Ci, Janku, opowiedzieć. Przypomnij sobie, kiedy mi abiturientka nagłe wykiwała 4 „kapitalistami”, spytałem: a z czego roży ich bogactwo? Milczenie. Wobec tego jaki system produkcji wiąże się z kapitalizmem i „kapitalistami” — cisza. A jaki był w średniowieczu? Rolnictwo, handel, rzemiosło. A gdzie pani pracuje? W fabryce wlewniczej (w administracji). No, a jaka jest różnica między produkcją wiejskiej tkacką i fabryką włókienniczą? Tu jest taniej i o jeszcze? Tu się dużo robi, dużo ludzi pracuje...

I tyle! Dlatego tak sobie myślę, że widzenie historii w generalnych liniach i głównych etapach, może nauczyciel dać młodzieży przy wcale nie dużej (na początku lekturze) której mu brak. Oto książeczka Gasiorowski „Początki kapitalizmu. Marksa „18 Braumire’a”, Engelsa „O socjalizmie utopijnego i naukowego”, Werfla „Wiedza ludowa” (1848), Twoja — o „Lalce Prusa”, Lenina „Imperializm jako najwyższa faza kapitalizmu” — a ma ustawić wiek XIX. To jeszcze ni kronika w XIX, a generalne tylko jego linie. Jakże to strasznie mało, ale przecież, przypominaj sobie te zadania maturalne a już o by-łoby bardzo wiele!

Jan Aleksander Król

Wincenty Burek

O MOIM LITERACKIM RODOWODZIE

to znów staje w progach „Wsi” i grzeźnie się łódzkim wieśniakom pokloniwszy — proszę o głos. Proszę o ten głos, nie mogę się powstrzymać od obawy, czy aby mój interlokutor (Sobierajski) nie pójdzie w ślady Urbańskiego i nie potraktuje mnie jak ływego cygana lub petaczynę, z którego głosem można się nie liczyć. Osobiwy bowiem zwyczaj nastął teraz we „Wsi”: tamczni snajperzy wystrzelują po kolei cały prawie poczet chłopskich pisarzy — swobodnie i bezkarnie, jeśli zaś który z nas zamierzy się do obrony, no to, brr... skóra cierpnie na wspomnienie. Zeby co nieco obłaskawić Sobierajskiego, powiem mu miłe słówko. Ofóz w tych dniach czytałem w „Polski” w Słowniku Biograficznym artykuł Wyki o Ludwiku Frydem i stamtąd się dowiedziałem, że ten nieodżałowany krytyk przewodził „szkole krytyków”, której elementem był m. in. i Leonard Sobierajski, w kontekście dobrych nazwisk tworzących tamten zespół (Wyka podaje ich spora przygarść), nazwisko Sobierajskiego zagrało mi znacznie lepiej. Myślę ja se, jeśli Sobierajski terminował u Frydęgo, tyle cenionego za walory intelektualne i moralne, no, to można bez większego ryzyka wdać się z nim w rozmowę. A zatem, zażegnawszy licha, zaczynam...

Peniższe dotyczyć będzie — jak łatwo się domyślić — końcówki części ostatniego artykułu Sobierajskiego (p. „Wies”, nr 49-50), artykułu, będącego — powiedzmy od razu — majstersztykiem ekwilibrysty publicystycznej. Ach, cóż za sztuka kuglańska roztoczył przed czytelnikiem Sobierajski! Wyodrębniwszy z szerszego nurtu literatury o wsi ważny nurt nr 2 (Morton, Kurek, Burek, Pięta, Dunarowski, Goździkiewicz) zasypuje ten nurt wykrawkami krytycznych opinii najrozmaitszych pisarzy (różnej wagi i powagi) — w jakim celu? Ano poto, żeby udowodnić, że ten drugi nurt był wsteczny. Pięta bije Iwaszkiewiczem, Morton trzepie Wyka, Dunarowskiego grzeczni Ziarnikiem, Goździkiewicza łamś Kamińską, mnie zaś — jakbym był cięższego kalibru — robi zaszczyt powołując aż dwa autorytety: Iwaszkiewicza i nieobocznyka Piwińskiego; Kurka nie ruszył może z obawy przed jego „cłym językiem polemisty”; o Wiktorze ani dudy, widać o nim zapomnieli. Cytat w ręku Sobierajskiego stał się papierkiem lakmusewym, służącym — wiadomo do czego. Trzeba tedy przyrzyć się uważnie cytatom.

Jeśli o mnie chodzi, to jest ich — jak widzieliśmy — dwa. Pierwszy pochodzi od Iwaszkiewicza, który w essay’u o Piętku napomknął o mnie — trochę plotkując, trochę prawdziwie mówiąc, a trochę też egzagerując. W jego charakterystyce mojej praktyki pisarskiej znalazły się słowa: „moc” i „barwa” (które „na w sobie ten polski chłop i taka polska wioska” — w moim opisie) i że „taki był mój ojciec a taki dziad”. Wystarczyło Sobierajskiemu zestawienie te określenia z informacją Iwaszkiewicza, że jestem synem „zamożnego włóczęginy”, aby spaść na cudowne odkrycie: „dziad i ojciec — przecież tylko i właśnie kmiecie”. A jeśli kmiecie — rozumuje Sobierajski — to ich wnuk i syn, autor „Drogi przez wieś”, uprawia „przedłużenie nurtu Reymonta”, jako że wiadomo... „Chłopi” — Boryna — krzepa — barwa! Akurat w sam raz napatoczył się z drugim cytatem Piwiński, ten formalista czystej wody, nie cierpiący literatury społecznej, upolitycznionej (wytykał mi to Wyka); napisał Piwiński w unicestwiającej mnie notce krytycznej, że posługuję się „kliszami” Reymonta, „temu wierzył” Sobierajski i zakończył: „A on (t. zn. ja) krzepa i barwa kmiecia polskiego pokazują — Reymonta stare wzory odnawiał!” Odechodząc, postawił Sobierajski kropkę, taką dużą i ciemną, kropkę,

widniejącą na mojej literackiej (i społecznej, i politycznej) sylwetce jak wielka łata. Trzeba tedy te wielka łata imniejszy, albo — jeśli się da — oderwać i rzucić Sobierajskiemu na głowę.

Te żmudna krawiecka robota spróbuję wykonać metoda Sobierajskiego: cytatami. Trochę mi seremno że góruje nad Sobierajskim nie tylko obiektywne znajomości faktów i rzeczy, ale i posiadanie mas materiałów, dotyczących mojego pisarstwa, mam pod ręką nie dwa drobniutki, ale niemal setki recenzji, artykułów, not i wamianek o mojej książeczce — jedynaczce, a moich „młodszych” o mnie w pojedynkę i o mnie w zespole. Gra nie będzie elegancka, wiem, ale, sam tego chciałem.

Proszę, oto są cytaty. — Widać że Sobierajski przebra i wyrzeka do woli i przemierza do występowania przez siebie kuletki.

Czachowski w „Gazecie Polskiej” (1936): „Bo w naturalistycznych powieściach ludowych Dygasińskiego, a także w naturalistycznej „Placówce” Prusa wskazać można wspólne idee społeczne i artystyczne nie tylko dla Jana Wiktora i Wincęgo Burka, lecz nawet dla Leona Kruczkowskiego i Wandy Wasilewskiej...”

Spytkowski w „Marchoic” (1937): „Burek młuje słoboz jak jego mistrz Jan Wiktor... to talent skłonny raczej do refleksyjnej rozlewności... jest rasowym przedstawicielem nowoczesnej czułościowości, myśli jego zwraca się stale ku charakterowi, chorobom, długom, i pogorzeliłkom, jego chłopci to ludzie słabi, przeważliwieni i cierpiący, skłonni do płaczu, wzdychań, zadumań...”

Lorentowicz w „Nowej książeczce” (1936): „P. Burek ma w sobie coś z Reymonta, coś z Wiktora w swych opisach życia chłopkiego w Ocinku... unika patosu, dywersyj lirycznych, przesady w charakterystyce... usiłuje stworzyć własny styl...”

Starowiejska — Morstinowa w „Przeglądzie Powszechnym” (1935): „Do tej wsi Reymontowskiej brak jeszcze Burkowi i kompozycji i szerokiego tchu i objęcia jeszcze różnych aspektów chłopkiego życia... (Mówię tylko o klasie nie o rodzaju, bo Burek nie jest bynajmniej pod wpływem Reymonta, jego spojrzanie jest własne i oryginalne)”

Latawiec w „Przemianach” (1935): „Burek wprost wzoruje się na starszego typu nowelopsarżach polskich i co chwila można u niego spostrzec analogiczne chwytły i podejścia do tematu jak u Sienkiewicza („Szkielet węglem”, „Jamioł”) i Reymonta...”

Wyka w „Tygodniku Ilustrowanym” (1936): „Owa bliskość wobec tematu... nadaje temu cyklowi ton typowej gawędy. Tej gawędy jak w szlacheckim... wydaniu znamy z Pola, Syrokomi, Rzewuskiego... Gawędziarstwo Burka jest bezsprzecznie wysokie próby... o całą długość swej drogi przez wieś bije piaszliwie sentymentalizmy Wiktorowa, czy wielkie egzotyzm Kurka... zatem swą pierwszą książką wyrobił sobie indywidualną i odrębną pozycję literacką”

Gombrowicz w „Kurierze Porannym” (1935): „Raz po raz, poprzez wsiowską gwarę, przeświecają literackie zwroty, prześwieca też gdzieś gdzieś Zeromski i Reymont”

J. B. (Babiński) w „Merkuryżu Polskim” (1935): „Trochę, wedle wyrażenia p. Nowaczynskiego, młody autor „bobraje po Zeromiu...”

Trzykowski w „Płonie” (1935): „Życie w dzisiejszych czasach krytycznych ma o wiele więcej punktów spornych... Wymijanie ich, cofanie się do orientacji Reymonta, byłoby zubożeniem treści. Ale trudno posadzić Burka o taką ignorancję... postanowił... opisywać tylko fakty a stawianie tzw. kropki nad „i” zostawić czytelnikowi — przekonany, że taka

wstrzemięliwość autorska jest nawet efektowniejsza... Z języka, jakim jest pisana „Droga przez wieś” maliby Zeromski wielką satysfakcję”

Czachowski w książce „Najnowsza polska twórczość literacka” (1938): „Ze „szkoly Orkana i Wiktora wywodzi się Wincęty Burek. O psychologii Burka powtórzyć można zdanie szarżowskiego o Orkanie, że pokazuje on nie tylko zewnętrzną barwność życia, lecz rodzenie się życia w ludziach. Mało który z naszych pisarzy współczesnych, a z poprzedników w tym staniu tylko Orkan, daje to wrażenie dogłębnie w wieś wrośniętego człowieka, jakie odczuwa się z każdego zdania pierwszej książki Wincęgo...”

Baczyński w książce „Rzeczywistość i fikcja” (1939): „Podobne momenty jak w „Ziemniakach”, „W Grzędzkiej” i „Rodzicie Miłnowskich” stanowią też ośrodek akcji w niektórych powieściach W Burka (nowela „Strajk”, „Zakazem iha”, „Podymne” w zbiorze „Droga przez wieś”). Rezultatem uczuciowym tego rodzaju ujęcia nie jest współczucie i litość, ale bunt, opór i organizacja ruchu klasowego. W tym też punkcie następuje zbliżenie się mas chłopskich do proletariatu miejskiego i solidarność z jego problematami żywymi, co stwarza wspólną więź klasową przez pokrewieństwo interesów i analogiczne cele”

Na ostatek — smakolok. Szczawiej w „Polsce Zbrojnej” (1935): „Burek... osobistymi wzmiankami i przyjaźniami bardziej od Wasilewskiej jest związany z tymi kołami politycznymi, które zajmują się propagowaniem w społeczeństwie pesymizmu i negacji...”

Długo jeszcze mógłbym cytować, ale i tego tuzina głosów wystarczy, aby wyказаć, że z tym moim rodowodem literackim sprawa nie wygląda tak prosto, jak to sobie wyimaginował Sobierajski. Zeby tę proweniencję objaśnić, muszę powiedzieć słowo o moich lekturach. Czytałem i czytałem dużo, kiedyś — kiedyś przepadałem za Dygasińskim i Zeromskim, więc może i prawda, że „s tam od nich do mnie przyległo. Niestety, literaturę „wiejską” znam w zakresie zawstydzająco szczupłym, dzieląc to moje stronięcie z masą czytelników wsiołowych. Mówię sprawiedliwie; po parę utworów moich rzekomych protoplastów wsiołowych poznałem albo bardzo wcześniej — i ze względów i powodów o których wolę milczeć („Chłopi”) — albo już po napisaniu „Drogi” (Orkan, Wiktor). Owszem, był taki pisarz w Polsce, który nie mały wpływ wywarł na mnie — a to czego się przyznawałem dedykując mu egzemplarz autorski — ale nikt nigdy nawet nie bakał o tym moim chrześnim ojcu, co charakterystycznie świadczyło o rozeznanii literackim tak wielu zgadywaczy, wpływołogów i erudyłtów, usiłujących wykryć moje pochodzenie w literaturze. Kto to był? Zgaduj zgadula!

Wypadałoby mi może powiedzieć o tym, jak to się stało, że głodujący studenta (onze kmiecie syn, jadący z Ocinka do Warszawy z 20 zł — na cały rok) popadł w literaty. Temat to prawie sensacyjny (zaczęło się od qui pro quo). Te długa historie trzeba mi odłożyć na kiedy indziej, nie mogę się jednak powstrzymać ażeby, napomykając o moim literackim starciu, nie wymienić nazwiska mego starszego kolegi gimnazjalnego, który — dziwnym spłotem okoliczności nie wiedząc nawet o tym — zrobił ze mnie pismaka; posłowi Kazimierzowi Banachowi (on to był tym różdzikarem) przesyłam pozdrowienia... I jeszcze jedno — dla zaokrąglenia. Wywoływało się na początku tego wyjaśnienia wielkie nazwisko Iwaszkiewicza, którego zyczliwie dla mnie słowa tak niezyczliwie skomen-

tował Sobierajski. Iwaszkiewiczowy pasaż o mnie kończył się tak: „Jakie to dziwne życie o tym siedząc przy biurku w Warszawie”. Miał Burek jak to sobie patrzył na świat oczami Europejczyka, Bęcać u paru razy latem tego roku, na wdział Iwaszkiewicza biurka, bo go nie miał. Cał dopięty wiedzy w czasach pisanii „Rzeczywistość”, z których się skłama „Droga przez wieś”. Były to lata 1932-34. (O OZN widać jeszcze nie ćwierkały wawelski Sobierajski), najprzykroze lata w moim życiu, gdy konkretnego miescałam nie miałem przeć i za było zwykłe — nicozm — „Chłopi” — przed okiem gospodyni, nie przy biurku — wstawiali miłe opowiadki, w ciepłej poze Długo... domogł się na solanie w Parku Traugutta... Burek... na mi, bardziej wzięty niż ja, nie potędołkowmywane małe opowiadania... w warunkach najgłodniejszych... na całe życie, pisałem je w miescałam moich kolegów u których walcowało... poharaku, w smarach dynu, na spraspedi okienym, gdyż stół był zajęty, przy stole księży rżnieł w brydza daleko po północy, halsapwali, skłinali się burzliwie, mam w oczach całą te scenerie, widzę ich, tych moich kolegów, jak wyrażacie, jakby się to dzieło wczoraj, z koleżeńską dumą wyliczam ich w dalszych rolach: poseł — sekretarz generacji PSL, poseł — b. komendant główny BG, redaktor, dyrektor... Pare utwórów z książką pisałem w ojcowej chałupie na Ocinku, gdzie — jak to mógł stwierdzić drogi pan Jarkław, bo i tam mnie kiedyś zaszczylił — biurka nigdy nie było i nie będzie. Jak widać, nie tylko historia jest twórczynią mitów, historia literatury — też.

Przeczytałem napisane — i zatrwożył się. O czym my, moi mili, tyle rozprawiamy O książce — której nigdzie nie uwiadczy. Ktoż nowy czytelnik w Nowej Polsce pę znać nie pozna, bo jakże pozna — mit? fałtom? mare? Wmawia mi się różne mitologii a ja nawet udowodnić przed masą czytelnika nie mogę, że jest może odrobnie inaczce. Nie mogę — z przyczyn ode mnie niezależnych, ponieważ „Droga przez wieś” jest i tylko pozycją bibliograficzną — i niczym więcej.

Krótkim westchnieniem cześć pamięć mojej jedynaczki — która umiała. „The rest is silence”.

ADMINISTRACJA PRZYPOMINA O KONIECZNOŚCI NIEZWŁOCZNEGO UREGULOWANIA WSZELKICH NALEŻNOŚCI ZA PREENUMERATE PIŚMA.

Prosimy jednocześnie wplacać prenumeratę za I kwartał 1949 r. Przypominamy warunki prenumeraty, obowiązujące od 1. I. 1949 r.:

miesięcznie 80 zł, — kwartalnie 240 zł, półrocznie 480 zł, — rocznie 960 zł.

Nieuregulowanie w terminie należności za prenumeratę spowoduje przerwę w wysyłce pisma.

Leonard Sobierajski

„SAM TEGO CHCIAŁEŚ, GRZEGORZU,*)



Wincenty Burek na zjeździe w Rytwianach

Kolego Burek! Grzebiecie w moich oczach swoją „jedynaczkę”, odpiewujecie nad nią ojcowskie „requiescat”. Czyżbyście chcieli zasugerować „żłowym krytykom ze „Wsi” —, sytuację „de mortuis nil nisi bene”? Uważamy jednak, że o Waszej „jedynaczce” należy mówić jako o tworze żywym. Fakty kulturowe mają swój byt, bo odciskają się w świadomości społecznej i poprzez tę świadomość trwają nadal nawet gdy przestają istnieć materialnie. Z tych względów Waszej książki nie należy traktować tylko jako pozycji bibliograficznej. Wyrosła ona z określonej ideologii, była jej literackim wyrazem. Powstała w atmosferze młodego — chłopkiego ruchu, rodziła się z podniecia, których źródłem była inteligencja wiejskiego pochodzenia. Wiadomo, że tej właśnie inteligencji „Droga przez wieś” bardzo przypadła do serca. Ona to otworzyła książce wstęp do bibliotek wiciowych. Z garści opinii krytycznych, jakie podaje do swojej książki, wynika jedno: „Droga przez wieś” zagrała „dobrze” w ówczesnym oficjalnym, literackim kontekście — nie wzbudziła jak widać z indeksu recenzji, jakim się legitumuje, ani centrum, ani przede wszystkim, ludzi z prawa.

Ze względu na mój system ocen, w sferze której znalazło się nazwisko Burka — interesuje mnie data wydania „Drogi przez wieś”. Był to rok 1935, a więc rok, w którym ukazał się pierwszy tom „Pamiętników chłopów”, poza tym rok, w którym wyszła z druku książka Jerzego Michalowskiego: „Wies nie ma pracy”. A w „Pamiętnikach” odkryła się groźna wówczas sytuacja wsi. Pokazały się narastanie świadomości klasowej niszczonej przez system kapitalistyczny chłopów na średnich i drobnych parcelach. Ustrój kapitalistyczny kompromitował się w tym krzywym dokumencie społecznym. Na tym właśnie groźnym tle „Pamiętników” „Droga przez wieś” wypadła wcale korzystnie i uspakajając dla tych grup społecznych, które ustrój ten firmowały. Gdy się przyjrzy, że funkcję społeczną utworowi literackiemu nadaje zawsze czas i panujące stosunki, to z dzisiejszego punktu widzenia można by stwierdzić, że opowiadania Wincentego Burka mogły być wygraną wówczas jako atut przez siły antyrewolucyjne, prawdopodobnie wbrew intencjom autora. Właśnie w funkcji społecznej widzi się ich silny związek z „Chłopami” Reymonta, Epopeją Reymontowską i „przepowiedki” Burka to podobne typy widzenia wsi „samej w sobie”. „Chłopi” z ich mitem zamkniętej strukturalnie warstwy stanowią dla zagrożonej w 1905 roku burżuazji walne wsparcie. Dzieło to chciało widzieć we wsi rezerwę dla wartów kapitalistycznych.

Staje przed nami pytanie, czy Burek „mutatis mutandis” nie dał w 1935 roku takiego obrazu wsi, która również poprzestaje na sobie, której stosunki wyczerpują się w związkach rodzinnych i sąsiedzkich, a społeczność wiejska określana jest w niej nie względami społeczno-ekonomicznymi a determinantami psychologicznymi.

Analizę książki poprzedzmy przypomnieniem ideologii młodego — chłopkiego, jaka się ukształtowała w latach po 30-tych. Były to lata dojrzewania Burka, lata, w których rozpoczął swój pisarski start. Autor informuje nas sam, że jego bliższym otoczeniem była inteligencja, rekrutująca się ze wsi, inteligencja więc, która stworzyła znany system wychowawczy dla młodej wsi. Przypomnijmy go w kilku punktach. Materiału dostarczy nam Jan Wiktor, glossator młodo-chłopskiego ruchu. U podstaw tej ideologii leży wiara w automatycznie dokonujący się postęp społeczny. „Chcemy obok starego domu budować nowy, lepszy, doskonalszy, aby się do niego przeprowadzić, gdy czas nadejdzie”. Z tej podstawowej przesłanki wynikają następne. Będzie to — odrzucenie drogi rewolucyjnej. „Chłop rozumie, że gdy walczy o kulturę rolną, o

udoskonalenie swej duszy i swojej gospodarki, to wtedy walczy o lepszą Polskę. Chłop nie jest zdolny do rewolucji. Doprowadzony do ostateczności zrywa się, ale wnet po wybuchu uspokaja się, przekonany, że drogą gwałtu nigdzie nie dojdzie, niczego nie dokona, chyba tylko planową drogą i organizacją... — Trzeba najpierw zrobić rewolucję w głowach — odpowiada chłop — przemianę w duszach... I taka rewolucja następuje... dojrzwienie chłopca do wielkich społecznych celów. Przekreślić przeszłość pańszczyźnianą, mając oczy zwrócone w przyszłość, pobudzać drzemiące siły, wydobywać je w działaniu, rozwijać dla powszechnego dobra, dla budowania kultury, wyrabiać w sobie godność chłopca polskiego — to przebudowa perzadku społecznego”) podkreślenie nasze). Z tego, konsekwentnie wynika przesłanka następna — solidaryzm warstwy chłopskiej. Wiktor o jednym z zebrań wiciowych mówi: „Sa wyrobniicy, bezrolni, bezrobotni, są synowie małorolnych, i zasobnych gospodarzy, wszyscy zjednoczeni jedną wolą, jednym dążeniem”. Wyraża to jedna ze słuchaczek projektowanego kursu w powiecie łanuckim. „Przyszliśmy posłuchać tego, co by nasza duszę dźwignęło do góry”.

Inteligencja wiejska musiała znać wówczas złą sytuację wsi, drogi poprawy nie szuka jednak w radykalnej zmianie stosunków społecznych. Boi się tej radykalnej zmiany. Młodo-chłopski działacz w relacji Jana Viktora mówi: „Cóż przyjdzie głodnemu, jeżeli każesz mu pięści zaciskać i krzyczeć: ustrój cię krzywdzi? (podkreślenie nasze). Cóż przyjdzie bosedmu, jeżeli podpalasz jego stopy: ustrój ci winien, żeś bosy, czekaj bosy i głodny, my zaprowadzimy sprawiedliwość, to wtedy... Zniecierliw! i ten zbawieniny ustrój. Nlenawicią samą nikt nie wyżyje...”.

Jakie wnioski praktyczne wypływają z tych przesłanek dla chłopskiego działacza społecznego, dla pisarza? Pokazanie prawdy o wsi nie będzie celowe, bo: „nie wolno w dzisiejszych czasach szerzyć zwątpienia i tragizmu. Wies nowa domaga się wiecznego pędu do przekształcania duszy, do budowania czegoś dobrego”. Należy natomiast: „Ratować chłopca z najstraszej nędzy duchowej, zdobywać wartości moralne, rozbudowywać duszę”. I dalsze wskazania dla pisarza: „Chłop sam zdobywa wartości mogące zmienić jego położenie... Nowoczesny chłop może dostatecznie dostarczyć tworzywa do takiego dzieła, które by rozwijało wiarę w siebie i wiarę w zwycięstwo, przyczyniło się do ożywienia, do pogłębienia i rozrostu duszy, wyrwało z bezwładu, i kazalo wydzierać nogi ze skamieniałości i zmuszało do ruszania naprzód...”.

Czy Burek odpowiadał na to zamówienie społeczne, czy mu się przeciwstawił?

Wincenty Burek przedstawiona przez siebie sandomierską wieś traktuje jako organiczną całość. Sugeruje nam to już w pierwszym opisie. „Stanała wieś przed wiekami, stała i stała przez wielki czas, i nie jej z miejsca nie potrafiło zepchnąć. Burze wojenne chodząły tędy niszczącymi krokami, mory i głody dusiły wioski pogłowie, zagrody palił ogień

*) Jan Wiktor: „Błogosławiony chleb ziemi czarnej” („Chłop, który idzie”).
*) ibidem, *) ibidem.

Mieczysława Buczkówna

GODNI DNIA

Ślepi z przyzwyczajenia

w pełni światła błądząc w swym cieniu,

niewzruszeni zmianami powietrza i ziemi

w środku burzy w bezpiecznym schronieniu

oszczędni w ruchu, który wybiega

poza gest własnej ręki

zapamiętali w obojętności

niegodni jesteście dnia nieskończonego.

Zaorani w sobie, zasiani w sobie

wyrastający dla swojego ciała

żywiąc się ukradkiem

dzielić umiając się jedynie z żalem,

zaledwie umieszczeni a już zastygli

najwygodniej, z nadzieją, z ambicją

tak najchętniej trwamy.

Lecz są — i od tych musimy się uczyć

o silnych, wzniesionych ramionach

do granicy ludzkiej dobroci

do światła sprawiedliwej wolności

napiętnowani za życia złym śmiechem

nieufność otrzymując

jednak wytrwali w walce o człowieka

i wierze w człowieka.

a pola susz, czas nieprzemierzony sunął tyłmi wiekami ponad wsią — a ona wparła się w ziemię, i była. Rozsiadła się w rozprósze na przyłącznych pagórkach wzdłuż rzeki. Chytrze się przyczoła w cichej rozdolinie. Zaległa jak stróż nad wodą i łąką. Ten sposób widzenia wsi będzie się przewijał przez wszystkie opowiadania. Chłopów tej wsi będzie łączyło jedno — poczucie ziemi, przywiązanie do parceli jako nakaz, jako religia chłopiska. Nawet dla Józka z „Rozstajnych dróg”, który wysadzony z gospodarki z niewielką spłatą wyrusza w świat, by tam zdobyć pieniądze na kupno ziemi, dla tego Józka, który wraca do wioski o zebrać chleb i zatrzymuje się u jej progu, rozumując: „— Cy jo mom prawo być tam? Jo, syn gospodarzki, a teraz dziód ostatni! Nie hunur, nie hunur. Nie takim mnle widziały te rozstajne drogi!... — W omgleniu miesiąca wieś wydawała z siebie słodycz spokoju, zacisza, dosytnie przystani na cały żywot. Można siła szła z niej i rwała do siebie gwałtem, że ani się oprzeć”.

Autor wprowadza swoich chłopów ocieńczych w lata kryzysu. Chłopi ci dzielnie stawiają czoła trudnemu czasowi. Są zadłużeni — owszem, ale spotyka to wszystkich pospołu i 40-sto morgowego Kaźmirza Siwego i parumorgowego Soskę. Powodem zadłużenia są kleski losu, które spadają na wszystkich równo. Ogień dotyka i Kaźmierz Siwego i Marcina Krysa. O pozycji społecznej bohaterów nie decyduje wielkość ich gospodarki, ale walory moralne. Jak się jest dzielnym gospodarzem, to się gospodaruje z zyskiem i na paru morgach. Takie np. Marcin Krysa. „Gospodarował na niewielu morgach. Ale idź, i obacz tam, na Ocinku, co się to wyprawia w obejsiach tych niedawno jeszcze tuzów, bogaczy i bunotów zapomoczonych. I przyrównaj tamtych do Marcina Krysa. Zmierz ich rozległe kmiecie włóki miarą Krysowego szczepnego zagonu. Przyłóż te pomordowane, zetłate w zniszcie postacie do wyglądu zucha, co się nie dozwolił bida zatłamsić. I ostał — jak był, hartowny, zaradny, zasobny. Dab, nie chłop. Marcin Krysa”. Autor na jego przykładzie dowodzi, że chłop „umie wydobywać wartości z każdego warunków”. Bo popatrzmy: „A dziś jakże odmienił się gospodarski sposób. A za tą odmianą musi pójść insza rada, insze starania około pożytku. Marcin Krysa pochwylił tę radę użyteczną i wykiepował ją tak skutecznie, że w obrzeże miał rasowe bydło, stadzinę paśnej trzody, najlepsze nioski w kurniku, chmurę gęsi w zagacie. Grosz niezgorszy zbierał mu się co roku rozmałym przychodem, grosz dopomagał na te i tamte zlepzenia i naprawy w polu i w zagrodzie, grosz rozpleniał grosz i wynosił Marcina Krysa w szczęście, w dobro i w chwale ponad sąsiadów. Marcin Krysa był najszczęśliwszym chłopem na Ocinku”. Podobnie jest i ze Stachem Sochą. „Radość było poglądać na te jego roboty: celną, akuratną a pośpieszną. Ledwo osiadł na swoim, a już chałupa rozparła się na górze przy gościńcu i pyszniła się okazale pobok chlewów z niezgorzalego budulca i stadoły wynośnej. Inoco przeleciały dwa lata, niewiadomo wkiej mignęły, a przecie nasporzył morgów sześć rodnego gruntu. Dostatek się krzewił w Sta-

*) Wincenty Burek: „Droga przez wieś”, Rok 1935.

chowych obejsiach, szczęśliwość walna zagościła u tych młodych Stachów...”.

Oto wzory. Gdy się jest takim chłopem, można dać sobie radę w każdych warunkach społecznych, nie potrzeba tu rewolucji, wystarczy zaradność i umiejętność przystosowania się do produkcji w warunkach kapitalistycznych.

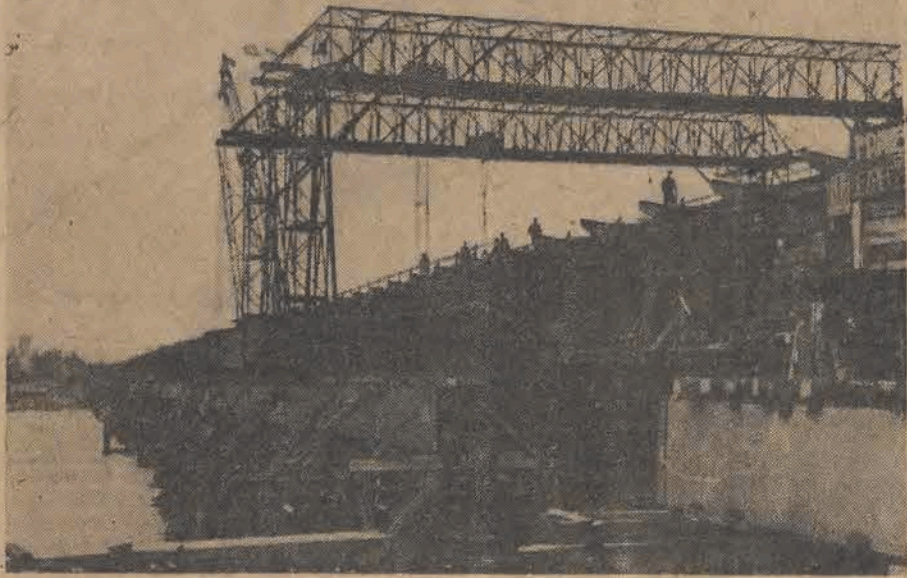
Ludzie wsi u Burka rozpatrywani są ze względu na ich walory moralne. Losy życiowe wyznaczy im komplet cech „dobrego gospodarza”. Jeśli chłop ten komplet cech posiada, to ma zapewniłony dobry los. Nawet kryzys mu nie poradzi. Marcin Krysa np. w tych ciężkich latach myśli o stawianiu nowego obejsia. Sąsiedzi wyjaśniają: „— Mówicie, że nie wydoje, że za nic utrwoicie chudobe? Ej, nie boje się. Nase jest tanie, ale i kupne staniało”. Specjalną uwagę w swych opowiadaniach poświęca Burek zamożnemu gospodarzowi Kaźmierzowi Siwemu. Kreuje go na bohatera w stylu Knuta Hamsuna. Stawia go w związku z tym w specjalnej sytuacji. Ociek został skomasowany. Kaźmirzowi przypadł w jego parceli duży 3-morgowy nieużytek — Raleńskie Doły. Potrzebna to była sceneria dla wygrania bohaterstwa tego chłopca. Rzucił się on z motyką i łopata do roboty, by sam, w pojedynkę wyrównać góry i doły i zrobić z nich pola uprawne. „Tak zwinnie, chybko a prześpicnie uwiał się z robotą, że uciekała mu spod nog niewiedku wkiej. Tak zmyślnie majstrował se nogą, tak zdalnie wspomagał ją rękami, że ino furczała łopata, migota pieronem i wytrzącała grube zwaly, aby leciały w rozprósze ku dołowi... Sam jeden samotny bil się na zabój z ogromem rozdołu. Tylko ptaki w przelocie umiliły mu go-worem samotność. I pies — Morusek czasem zadzimał jak mu się ta co przybacyno”. A rezultat? „Kiedy dawny rozdół stał się teraz lekkimi ukłonami i zieleńił się cały bujnym pasmem karmy rozmaitej, sprosił Siwy Kaźmirz familantów z podalsza i hurmą zaprowadził ich na to miejsce. Oczy tamtych napa-trzyć się nie mogły na ten ład, i pożytek, i piękność, a w głowach niebywałców tutejszych pomieścić się nie umiało, że to same jedne ręce tyle tu naczyniły”. Oto drugi wzór autora: — chłop społecznik, chłop — tytan pracy, ale na własnej parceli. Kaźmirz mówi: „— To będzie po mnie pamiotka. Zestarczo-łem się i nic takiego nie zrobiłem, to niechże choć ten ślód po mnie ostanie. Dło dziećce, dło wsi, dło ludzi. Jo se ta bede lezoł pod murawką, a toto niech zaświarczy, zem był wkiejś na świecie”.

Najbardziej ostre społecznie opowiadanie, przynajmniej w intencji autora — „Zakucznik hula” w końcowym swoim wydźwięku nabiera akcentów optymistycznych. Prawdziwa sytuacja wsi jest też tu zawołowana. Burek nie odkrywa mechanizmu ustroju, w który jego wieś jest wciągnięta. Nie dopomaga chłopom w zdobywaniu świadomości, że są oni wyzyskiwani przez ustrój kapitalistyczny. W systemie językowym autora sytuacja wsi z tego okresu takwie znajduje wyjaśnienie: „Dziś wsią rządził bieda. Nikt inszy prócz biedy. I już dawno tu wódarzy. I nie ciska swego panowania. Dobrze jej tu, krzepko się ma i swojo, że gdzie jej porzucąc wiejskie dziedzińy. Rozparła się pdałale, rozsiadła powszedy, drogi nie zmyliła se nigdzie, szukać się nikomu nie dała — więc i siedzi. Weiaż, lata-mi, namolnie. Nikt się jej nie wykpił, bo jak?.. Pionny i próżny każdy wysiłek, Jakby się wychodziło z motyką na słońce”.

Kryzys, który spowodował kapitalizm, nabiera tu charakteru kleski żywiołowej. Chłopi u Burka radzą sobie z tą kleską po swojemu. Wykładnikiem nieszczęścia jest dla nich zakucznik — sekwestrator. „Ilu to zakuczników wyszło ze wsi z naddbitym łbem, z poobijanemi żebrami, ilu z duszą ledwie uciekło z ciężkiej przygody. Łatwo rozpetać gniew chłopski, wściekły i na nic niepamiętliwy. Wsadzą do kryminału zato, to niech waszadają, ale już i stłżymać ciężko ugniotu biedy straszliwej. A bieda — to ten huncwot — zakucz-nik! W zakuczniku widzi się tę zmore i tę, zmore stłuce się nieraz rzetelnie a krzepko. Po chłopsku”.

Chłopska krzepa, chłopska zaradność prze-bija z całej książki Burka. „Droga przez wieś” nie była książką groźną dla ustroju. Chłopi w niej walczą o kulturę rolną jak Krysa, Soska, walczą o udoskonalenie swej duszy jak Siwy Kaźmirz. Są w niej ciemne plamy, ale tylko potraktowane jak dysonans, który tym-bardziej podkreśla harmonijny motyw, prze-wijający się przez wszystkie opowiadania. Koncepcja wsi Burkowej zrodziła się widac z nakazu, że „nie wolno w dzisiejszych czasach szerzyć zwątpienia i tragizmu”. Czy chłop jednak w swojej podstawowej masie mógł podnosić się gospodarczo, mógł zdoby-wać kulturę, mimo wrogiego ustroju, na dro-dze jednostkowych wysiłków? Historia mó-wi nam, że nie. Wincenty Burek jako autor opowiadał uległ wówczas mitowi, jaki stwo-rzyła sobie inteligencja chłopiska, mitowi własnej, chłopskiej drogi do Polski sprawie-dliwej społecznej. Dialektyka procesu dzie-jowego pokazuje, że dobroć serca i wartościami duchowymi nie zmienia się ustroju, któ-ry zakłada istnienie warstw wyzyskiwanych, ustrój ten można zmienić tylko na drodze walki. Literatura wyprana z akcentów rewolu-cyjnych nie popychała chłopca do tej walki, utrzymując go na pozycjach dotychczasowych — klasy podporządkowanej.

*) Wincenty Burek: „Droga przez wieś”, Warszawa 1935. Towarzystwo Wydawnicze „Róża”.



Czyn Przedkongresowy został wykonany. Most Śląsko-Dąbrowski na skutek przyspieszonego montażu przesła łączył Pragę z Warszawą. Fot. Film Polski



Fabryka „Cegielski” w Poznaniu. Konstrukcja wagonu. Fot. Film Polski

Tadeusz Orlewicz

B I L A N S

PRZEMYSŁ

Kiedy w krajach kapitalistycznych w okresie powojennym wewnętrzne sprzeczności ustrojowe i presja imperializmu amerykańskiego rozładują dynamikę rozwoju przemysłowego, u nas już w roku 1947 przekroczony został przez przemysł poziom przedwojenny, a na ultimo roku 1948 wartość globalnej produkcji przemysłowej wynosiła ponad 40 proc. nadwyżki w porównaniu z poziomem w roku 1937.

Warto przypomnieć, że rok 1945, pierwszy rok niepodległości zamknęliśmy wykonaniem zaledwie 33 proc. poziomu produkcji przemysłowej z lat przedwojennych. Zaraz jednak w roku 1946 otrzymujemy zamiast 33 proc. już 77 proc., w roku następnym — 107 proc., by drugi rok planu zamknąć 140 proc.

Ten znaczny wzrost uprzemysłowienia kraju przynosi za sobą z kolei dwukrotne niemal zwiększenie globalnej produkcji przemysłowej przypadającej na głowę ludności. W roku 1945 mogliśmy dać na głowę ludności zaledwie 55 proc. tego, co przypadало w roku 1937, ale w trzy lata po tym już 199,5 proc.

W ślad za postępującym uprzemysłowieniem kraju zmienia się stosunek pomiędzy produkcją rolniczą i przemysłową, a w przemyśle stosunek wytwarzania środków produkcji do środków spożycia.

Podczas gdy w okresie przedwojennym górowała produkcja rolnicza nad przemysłową, stwarzając dogodny i zyskowny lokaty dla kapitału zagranicznego, wpędzając kraj w niedostatek i rozszerzając w rolnictwie metody gospodarki ekstenzywnej, a w przemyśle kultywując politykę wysokich cen i pustych pól, to w roku ubiegłym mamy taki układ stosunków, który wyraźnie kształtuje się na korzyść produkcji przemysłowej.

Zapewnie to powiększanie strumienia towarowego, a ze zwiększonym popytem towarów przemysłowych — coraz większe i powszechniejsze możliwości ich nabycia, coraz większa pula zatrudnienia i podnoszenia stopy życiowej mas pracujących miast i wsi.

W latach powojennych a zwłaszcza w roku ubiegłym szybki wzrost produkcji środków produkcji niż środków spożycia. Daje to w efekcie wyraźny postęp w dziedzinie industrializacji kraju i bazę dla dalszego jego uprzemysłowienia w przyszłości.

Charakterystyczną cechą dla osiągnięć przemysłu w latach ubiegłych była nie tylko odbudowa podstawowych jego baz, ale i poważne osiągnięcia rekonstrukcyjne. Produkujemy lub przygotowujemy się do produkcji takich artykułów, które przed wojną nie były w Polsce wyrabiane a obciążały nasz bilans handlowy po stronie importu. Mam tu na myśli nie tylko traktory i samochody, ale i cały szereg maszyn oraz środków pomocniczych w produkcji fabrycznej, kopalnianej czy hutniczej. Produkujemy więc nie tylko więcej tego, co produkowaliśmy przed wojną, ale i wiele nowych artykułów i maszyn.

Produkcja energii elektrycznej, produkcja węgla kamiennego, produkcja stali przekroczyła znacznie poziom przedwojenny, a na głowę ludności przekracza co najmniej 77 proc. jeżeli chodzi o stal, lub 264 proc. jeżeli chodzi o węgiel kamienny, poziom z roku 1937.

Analogiczna sytuacja jest na odcinku produkcji środków spożycia. Mamy tutaj z wyjątkiem skór znacznie większą produkcję na głowę ludności niż przed wojną. Te wyraźne sukcesy były możliwe jedynie dzięki wzrostowi udziału państwowego sektora socjalistycznego oraz dzięki ofiarnej, niezłomowanej akcji współzawodnictwa pracy, którego szczytowy punkt przypadł na rok ubiegły.

CZYN PRZEDKONGRESOWY

Państwowy sektor socjalistyczny poddany jednolitemu kierownictwu i podporządkowany jednolitemu planowi objął w roku 1948 już 94 proc. całości produkcji kraju.

Współzawodnictwo pracy dało szereg przykładów przedterminowego wykonania planu rocznego na rok 1948, rozbudziło czynny entuzjazm dla budowania podwalin ustroju

socjalistycznego. Inicjatywa Pstrowskiego rzuciła hasło współzawodnictwa i inicjatywa kopalni „Zabrze—Wschód” poprowadziła wszystkich pracujących miast i wsi do pracy szybszej, lepszej i wydajniejszej.

Współzawodnictwo stało się nie tylko jednym z zasadniczych czynników walki o plan, ale świadomym czynem polskich ludzi pracy w walce o lepsze jutro i sprawiedliwszy system.

Plan w roku 1947 został wykonany w przemyśle z nadwyżką 3,4 proc., wykonanie zaś planu na rok ubiegły zamyka się nadwyżką co najmniej 10 proc. Dzieje się to w okresie niesłabnącej walki klasowej z elementami kapitalistycznymi, z sabotażem gospodarczym i spekulacją, szepcącą, wroga propagandą i dywersją obcych agentur.

Sukcesy na odcinku wykonania planu w przemyśle i współzawodnictwo pracy są wymowną odpowiedzią na grę podziemia gospodarczego i politycznego.

Stanisław Cieślak

Nowy etap — plan sześcioletni 1950 — 1955

„Plan sześcioletni postawił przed nami olbrzymie zadanie całkowitej likwidacji nędzy i wielowiekowego zaniechania Polski. Jest to zadanie wielkie, historyczne, zadanie, którego nie stawiało i nie mogło postawić przed sobą żadne z minionych pokoleń. Czy zdolni będziemy podjąć i wykonać takie zadanie? Będziemy zdolni i wykonamy je bezwarunkowo.“

Szczegółowy obraz zadań stojących na następnym etapie, etapie budowy fundamentów socjalizmu w Polsce wykreślił minister Hilary Minc w swym referacie gospodarczym na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Jakie to zadania? **Po pierwsze.** Rozpoczęcie uprzemysłowienia Polski a więc podniesienie produkcji przemysłu o ok. 80 do 90% pod względem wartości w por. z r. 1949 a tym samym więcej niż podwojenie potencjału przemysłowego Polski przedwojennej.

Osiągnięte to zostanie przez budowę 350 nowych, nowoczesnych zakładów przemysłowych, zatrudniających dodatkowo przeszło 300 tysięcy robotników, przez unowocześnienie istniejącego przemysłu, przez stałe zwiększanie wydajności pracy głównie na drodze współzawodnictwa, nowatorstwa.

Po drugie. Wzrost globalnej produkcji rolniczej o ok. 45% w stosunku do roku 1949 a więc półtora razy tyle co w Polsce przedwojennej, przy mniejszej o 1/3 liczbie ludności.

Dzięki przygotowaniu odpowiedniej bazy przemysłowo-technicznej, dzięki pomocy państwa i wzmożonej aktywności społecznej i gospodarczej mało- i średniorolnych chłopów, rozpoczęta zostanie rekonstrukcja społeczna polskiego rolnictwa, polegająca na stopniowym dobrowolnym przechodzeniu od gospodarki drobnotowarowej do gospodarowania w sposób nowoczesny, zespołowy.

Po trzecie. Na podstawie zwiększonej produkcji materialnej szybki rozwój sił wytwórczych pozwoli na podniesienie dochodu narodowego co najmniej o 80% w

*) Wyjątek z przemówienia Prezydenta RP Bolesława Bieruta na otwarciu jesiennej sesji Sejmu Ustawodawczego w dniu 29 października 1948 r.

ROLNICTWO

W rolnictwie dokonał się również zasadniczy przełom. Ponad 8 milionów ha wróciło z rąk obszarnczych do rąk chłopów, a wraz z przekazaniem tej ziemi dochód chłopów wzrósł rocznie o 6 milionów zł. Likwidacja obszarnczwa nie zlikwidowała jednak wszystkich elementów kapitalistycznych na wsi. Zastęga lat ubiegłych, a zwłaszcza roku 1948 było budowanie takich warunków, które umożliwiały ograniczanie wiejskich elementów kapitalistycznych. Podstawowe masy chłopów, a więc drobno- i średniorolni, otrzymali i nadal otrzymywać będą wszechstronną pomoc od rządu.

W roku 1948 uruchomiono dla rolnictwa kredyty krótkoterminowe dwudziestokrotnie większe a średnioterminowe — czterdziestokrotnie większe niż w roku 1945. Wzrosły parokrotnie dotacje ze Skarbu Państwa. Wiek otrzymała 1.105 ośrodków maszynowych, które zostały zorganizowane w ramach ogólnej akcji technizacji rolnictwa.

Kiedy w roku 1939 na terenie Polski zelektryfikowanych było 1.260 wsi, a rocznie przyłączano wówczas do sieci najwyżej 30 wsi, to ostatnie dane wskazują na to, że rok 1948 dał około 700 wsiom prąd elektryczny na ziemiach dawnych, a na Ziemiach Odzyskanych — reelektryfikacja daje rocznie 1.000 wsi znowu światło i siłę napędową.

Trzeba również przypomnieć o tym, że w ustroju demokracji ludowej i w ustroju socjalistycznym nie są znane „kłęski urodzaju”, podobne do tych, jakie każą spasać bydło pszenica w USA, wysypywać kawę do morza w Brazylii, niszczyć traktorami nadprodukcję ziemniaków lub palić w kotłach parowozowych kukurydzę czy niszczyć setki ton pszenicy w Argentynie. W ramach gospodarki ludowej nieznane są tego rodzaju marnotrawstwa, nieznane są również spekulankie gry na zwykłą lub niższą cen rolnych. Wykonując zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego rząd polski mimo wyjątkowego urodzaju w roku 1948 utrzymał dobrą cenę na zboże i produkty rolne, dając tym jeszcze jeden z dowodów opieki nad biedniakami i średniorolnymi, chroniąc ich przed wyzyskiem bogaczy i spekulantów wiejskich. Ta pomoc wszechstronna dopomaga wsi do szybkiego dzwignania się z upadku, spowodowanego gospodarką obszarnczą i pogłębionego okupacją. Mieliśmy w roku 1945 około 8 milionów ha odlogów czyli niewiele mniej niż 50 proc. całości ziemi ornej. W ciągu lat 1946, 1947 i 1948 ludność wiejska przy wydatnej pomocy Państwa podjęła intensywną likwidację 6,5 milionów ha odlogów, w rezultacie powiększając znacznie powierzchnię upraw. W zakresie życia, jeździectwa, owsa i ziemniaków w roku 1948 areal uprawny zbliża się do przedwojennego. W zakresie pszenicy, a przede wszystkim na odcinku kultur technicznych rok 1948 dał nam zajęcie znacznie większej powierzchni uprawnej niż to się działo w roku 1937, w obecnych granicach państwowych. I tu więc wraz z odbudową arealu następuje podobnie jak w przemyśle tendencja rekonstrukcji produkcji w kierunku rozszerzenia uprawy kultur bardziej opłacalnych i niezbędnych dla rozwoju przemysłu krajowego.

W roku 1948 wydajność z ha dla pszenicy osiągnęła poziom przedwojenny, a dla żyta poziom ten przekroczyła. I likwidacja odlogów i podniesienie wydajności z 1 ha w porównaniu z rokiem 1945 czy 1946, pozwoliły Polsce uzyskać w roku 1948 samowystarczalność zbożową z pewnymi nadwyżkami eksportowymi.

Trzeba przypomnieć, że lata poprzednie a zwłaszcza rok 1947 zamknięły się bardzo poważnym deficytem zbożowym. Potrzeby ludności zaspokojone zostały przez bezinteresowną pomoc Związku Radzieckiego, który dostarczył nam wówczas 600.000 ton zboża i dzięki temu sytuacja aprowizacyjna kraju nie przechodziła silniejszych wstrząsów. Ta pomoc pozwoliła ludności miast i wsi przeżyć spokojnie do dobrych zbiorów z roku ubiegłego.

Poza pomocą w dostawach zboża rząd radziecki w roku ubiegłym zagwarantował pomoc efektywną w dalszej rozbudowie polskiego ciężkiego przemysłu w wielkich rozmiarach.

Wracając do spraw rolnictwa trzeba stwierdzić, że na odcinku hodowli byliśmy świadkami nadal szczególnie trudnej sytuacji. Mimo bardzo szybkiego wzrostu pogłowia, nie osiągnęliśmy w produkcji zwierzęcej stanu przedwojennego ani w cyfrach absolutnych ani w stosunku do zmniejszonej ilości ludności. Pomiedzy stanem z roku 1945 a 1948 jest olbrzymia różnica na korzyść: produkcja brutto na głowę ludności dla mięsa wołowego i wieprzowego wzrosła z 26,1 do 91,8 (rok 1938—1900), a dla mięka z 40,7 do 74,7. Poprawa ta jednak nie wyrównała po czterech latach olbrzymich zniszczeń okupacyjnych w inwentarzu żywym.

Zestawiając całość produkcji brutto rolnictwa z produkcją brutto przemysłu okazuje się, że produkcja rolnicza wyraźnie nadal w Polsce nie nadąża za tempem wzrostu produkcji przemysłowej. Przyczyną tego stanu

por. z r. 1949, a tym samym umożliwi bez uszczerbku dla bieżących potrzeb życiowych mas pracujących daleko jeszcze bardziej intensywną w przyszłości rozbudowę gospodarstwa narodowego.

Po czwarte. Wzrost dochodu narodowego, oraz bardziej sprawiedliwy jego rozdział, na skutek ograniczenia roli elementów kapitalistycznych w życiu gospodarczym kraju, umożliwi znaczny wzrost stopy życiowej ludności, który wyrazi się wzrostem spożycia indywidualnego w r. 1955 ogółem o 70%, a na głowę ludności o 60%, w porównaniu z rokiem 1949; co oznacza podwojenie przedwojennego poziomu życia.

Po piąte. Rozpoczęte zostanie na wielką skalę wyrównanie wyposażenia technicznego ziem dotychczas zaniebanych, województw: lubelskiego, rzeszowskiego, kieleckiego, krakowskiego, białostockiego, olsztyńskiego. Pozwoli to na odrobienie zacofania gospodarczego tych ziem i umożliwi podniesienie poziomu życia ludności tych terenów do poziomu produkujących, uprzemysłowionych województw.

Takie główne zadania stawia przed narodem produkująca klasa robotnicza. Nie jest to wizja poetycka, ani przewidywania (zwykle zresztą nietrafne) na jakie siłą się ekonomistów i działaczy gospodarczy w ustroju kapitalistycznym, to jest realny plan działania.

A „planować — pisał minister Minc w 8 numerze Nowych Drog — to znaczy stawiać konkretne dyrektywy i wskazywać środki do ich wykonania, to znaczy systematycznie, codziennie kontrolować przebieg realizacji, korygować ewentualne pomylki i czynnie przewidywać przeszkody, to znaczy walczyć o plan, to znaczy przede wszystkim mobilizować masy, których energia twórcza i entuzjazm są najważniejszym czynnikiem realizacji planu“.

Bitwa o wykonanie planu odbudowy dobiega końca, rozpoczyna się nowy etap, bitwa o uprzemysłowienie Polski, o zbudowanie zrębów ustroju socjalistycznego, w którym nie ma wyzysku człowieka przez człowieka, w którym panuje dobrobyt, kultura i pokój.

Za takim planem stanie wola milionów ludzi i to jest najpewniejsza gwarancja jego realizacji.

rzeczy, niepokojącego na dłuższą metę jest stosowanie nadal zacofanych metod w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

OBRÓT TOWAROWY I DYSTRYBUCCJA

Trudna początkowo sytuacja w dziedzinie handlu wewnętrznego uległa znakomitemu polepszeniu zwłaszcza w wyniku rozpoczętej w połowie roku 1947 tzw. bitwy o handel. Chodziło o szybszą rozbudowę własnego państwowego aparatu handlowego — hurtowego i detalicznego, o nadanie właściwego kierunku spółdzielczości, o rozgromienie przez surową kontrolę spekulacji i nadmiernych zysków handlu prywatnego. Wraz ze wzrostem roli i znaczenia sektora socjalistycznego w handlu byliśmy świadkami coraz bardziej sprawnego rozprawiania na zasadach wolnorynkowych rosnącej masy towarowej. Ostra walka klasowa zdobyła dla sektora socjalistycznego również w handlu dominujące sta-

nowisko, a w ślad za tym zrealizowano w zasadzie zwłaszcza w ramach roku ubiegłego stabilizację cen wolnorynkowych.

Odcinek handlu wewnętrznego mimo niewątpliwych sukcesów wykazywał jednak nadal pewne mankamenty, czego dowodem były towarzyszące ostatnim miesiącom paniki towarowe, organizowane przez spekulatorów i wrogów demokracji ludowej, nadto zaś częste jeszcze kolejki przed sklepami, wynikające niewątpliwie z wadliwej organizacji rozdzielnictwa.

HANDEL ZAGRANICZNY

Bardzo poważne osiągnięcia notujemy w zakresie handlu zagranicznego. Przekroczyliśmy tutaj w roku 1948 poziom przedwojennego obrotu o 16 proc., a obroty nasze osiągnęły ponad 1 miliard dolarów. Decydująca rola w pomyślnym rozwoju naszego handlu zagranicznego przypada Związkiowi Radzieckiemu, który dostarcza nam na dogodnych

warunkach surowce i artykuły pomocnicze. To nas chroni przed dyskryminowaniem naszego handlu zagranicznego i pozwala nam skutecznie odparć ataki imperializmu, skierowanego na podporządkowywanie wszystkim swoim egoistycznym interesom. Mimo tych dyskryminacji w roku 1948 kraje kapitalistyczne otrzymały od nas węgla na sumę 250 milionów dolarów. Wykaz krajów, z którymi utrzymujemy kontakty gospodarcze, stale się powiększa z tym jednak, że staramy się z natury rzeczy, aby możliwie jak największy udział w obrotach naszego handlu zagranicznego miał Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.

SYTUACJA LUDZI PRACY

Na tle tego, co wyżej powiedziano, można wprowadzić sobie wnioski w odniesieniu do sytuacji materialnej pracujących ludzi miast i wsi. Matry tu do czynienia przede wszystkim ze znacznym wzrostem stanu za-

trudnienia, w stopniu niespotykanym w historii Polski międzywojennej. Wraz ze wzrostem produkcji podnosi się realny zarobek robotniczy do 100 proc. w stosunku do okresu przedwojennego, a wzrost zatrudnienia i siła nabywcza klasy robotniczej ulega dalszemu wzmocnieniu.

Jednocześnie w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej, w następstwie oddłużenia rolnictwa i systematycznej pomocy rządu, poziom materialny drobno- i średniorolny ulega istotnej poprawie.

W końcu naszego skrótego bilansu nie można pominąć olbrzymich osiągnięć gospodarczych demokracji ludowej na terenie Ziemi Odzyskanych. Ziemi Odzyskane dzisiaj — to 6.000.000 ludności polskiej, to 22 proc. całości państwowej produkcji przemysłowej w Polsce, to odbudowujące się porty, to jednolity i scharmonizowany z resztą kraju organizm gospodarczy.

Tadeusz Orlewicz

Lidia Sejfulina

L I S T

Lidia Sejfulina pisarka sowiecka, urodzona w 1889 roku, z pochodzenia chłopka. Jako nauczycielka wiejska i działaczka polityczna od 1917 roku rozpoczęła pracę pisarską. W utworach swych przedstawia przeżycia wsi obudzona przez Rewolucję Październikową i rozdarta w okresie Wojny Domowej. Do tego okresu odnosi się nowela „List”. Sejfulina jednak nie umiała wyzbyć się w swojej twórczości pewnego tonu drobnomieszczaństwa w przedstawianiu środowiska chłopskiego — należąc do grupy młodej inteligencji pochodzenia chłopskiego, sympatyzującej z rewolucją, ale myślącej jeszcze kategoriami ludomańskimi. Tę to zatrzymała jej twórczość w dalszym rozwoju około 1926 roku.

Matka już połowę nocy przespiała. Osiem razy, budząc się, zaczynała mruczeć modlitwę. Wzdychała przeciągle i znów zasypiała. Za dziewiątym razem obudziła się, spojrzała, a Siemka wciąż przy stole siedzi i światło pali. Łóżko stoi obok niekniecie, jak za dnia. A i Froški posłanie też nie przygotowane. Ani worka, ani poduszki nie widać na podłodze.

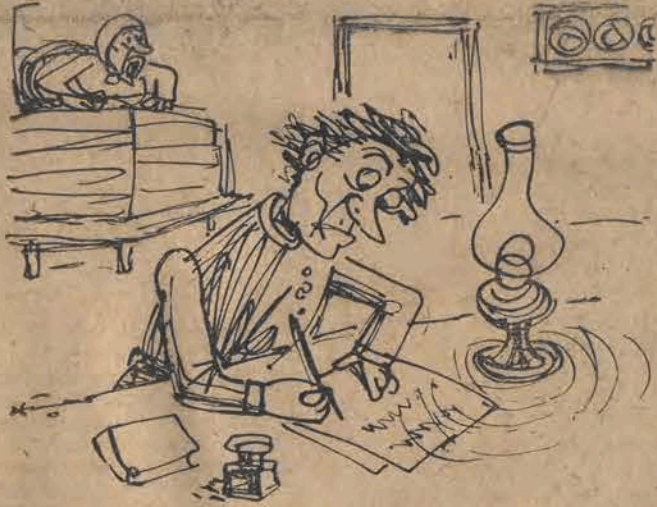
— To dopiero Pan Bóg dziećmi skarzał. Zameczyły nieposłuszeństwem. Dziewczyna do nocy na cudzym gumnie pracowała, jako najemnica, a jakby nie była na młóce ale u chrestnej na blinach. Zamiatasz żeby kościom dać odpocząć, żeby poleżeć, przespacerować. Froška polecała na śpiewy, na zabawy. I do której to godziny zabawia się, Ledwie przyłoży głowę do poduszki, już trzeba wstawać. Nie odpocząwszy po robocie, biegną, wybacz panie Boże, jak kobyła bez uzdy, a Siemka jeszcze gorzej. Jakby go kto wynajął, śleczy nad książkami i papierkami.

Rozzłościła się stara. Z hałasem spuściła nogi na stopień i usiadła na przypiecku.

Cóż to, Siemka, już całkiem rozum stracił? Albo możeś już za bardzo zamędrzał, wciąż matce na złość robisz?

Siemka podniósł potarganą czuprynę i twarz bez zarostu, ale postarzała od nateżonej myśli. I jakby nie słyszał, że matka gniewa się na niego, spokojnie zapytał:

— Co mówicie, matko? Spjście, ja tu jeszcze trochę pisanie się zajmę.



— Jaki to pisarz się znalazł! Jaką chorobę wypiszesz. A nafta po czemu? Świecisz całą noc, a ileś nafty wypalił, to o tym nie pomyślisz. To twoje pisanie, widać, nie na rozum, ale na głupotę ci służy. W całym gospodarstwie tylko jedna krowa, a i z niej nie ma pożytku. Wszystko mleko oddaje Jurakczewowi za naftę i za papier z atramentem. Śmieją się ze mnie ludzie na starość, a wszystko przez syna, przez mądralę, pisarza. Fiedot Studencow, chociaż taki bogaty, a naftę całkiem nie kupuje. A my wciąż, na pośmie-wisko i na podziw całej wsi: matka pastucha naftę kupuje. Ja na ich miejscu też bym się śmiała. Ale kiedy jestem matka pastucha, to mi tam nie do śmiechu. Nagle przerażała swe gderanie. Łzy do oczu napłynęły i wargi zaczęły się trząść. Żal od razu przytłumił gniew.

Ani słowem nie odezwał się. Tylko brwi zmarszczył i twarz bez zarostu wydała się o dziesięć lat starsza.

— Taki uczony, a nie wie gdzie mu się. Pastuch. Popatrz na innych, na tych komunistów można pozazdrościć. Ludzie i na nich wygadują, ale ostrożnie. Z daleka od ich podwórka. I mieszczą sobie, domy stawiają, są naczelnikami. Dorabiają się. Ot, niedaleko szukając, siedmiu ich jest we wsi i dobrze się zagospodarowali.

A ten w całej wsi sam jeden i to najbiedniejszy. Do nich na rozmowę o tych tam ich komunistycznych obowiązkach i stad piechota chodzi. Całkiem jakby na mszę, bez żadnej korzyści. Konika kupić nijak nie mogli. Krowa siano zwoziła.

Przypomniała sobie, jak krowa w uprzedzonym wóz ciągnęła i cała wieś się śmiała, a syn szedł obok, ot taki sam, jak teraz, nachmurzony — i na to wspomnienie głośnieji i bardziej gorzko zapłakała. I tak usnęła we łzach. Nawet nie zwróciła głowy. Kiedy ta boczką, ostrożnie weszła do izby a Semen siedział przy stole do świtu. Bardzo go

rozstroił wczorajszy dzień. Było to w południe: zajeżdżał do wsi samochodem. Niedziela, ludzie wolni od zajęć. Szybko zbiegli się z podwórka pod sklepik. Samochód tam się zatrzymał. Dzieci przycisnęły do samej maszyny. Nawet u Studencowów, chciwych na grosz, sprząających swe zboże nawet w święto, umilkła młockarnia na gumnie. I w jesienią, ostygła, twarda, jeszcze nie rozmięczoną błotem, ziemię wyraźnie uderzały buty ciężko biegających. Skupili się ludzie koło maszyny w oczekiwaniu w nadziei. Trzech porządnie ubranych siedziało w samochodzie. Miejszy. Semen przycisnął się do przodu. I do nich z pytaniami. Wieś daleko od drogi. Nawet poczta o piętnastu wiorst. Rzadko wykształceni ludzie przyjeżdżają. Chciał więc ich rozpytać. A człowiek w szarej kosmatej czapce, z wyglądu i sposobu mówienia, widać, najstarszy z przyjezdnych mieszczan, przerwał:

— Nie mamy czasu. Powiedzcie, którą drogą do fabryki Baturyńskiej.

Wrócił Semen do domu, zmęczony i ponury, i dzisiaj cały dzień jest zamyślony. Utkwiła mu w głowie rada, żeby wystać list. W liście wszystko opowiedzieć. Semen ma ochotę pisać. Dużo książek przeczytał. Słów dużo nabrał, chciałoby mu się wypowiedzieć. Pisał dla siebie. Różne rzeczy układał. Nawet wiersze. Jeszcze będąc uczniem widział, jak nauczyciel zgrabnie je dobierał i czytał. I dzisiaj długo siedział pod oknem, zanim zaczął pisać. Patrzał na ulicę zalaną martwym światłem księżycy. Wychodził na dwór, wdychał ostry chłodek stygnącej ziemi, przysuchiwał się głuchemu turkotowi opóźnionych w robocie młockarni i żalosnemu poszczekiwanu psów. Patrzał na cichą, uspioną drogę, z naprężeniem i długo, jakby na kogo wyczekiwał. Potem westchnął, wrócił do izby i gorliwie zasiadł do stołu. Matka już przestała wymyślać i usnęła, siostra położyła się, a on wciąż jeszcze listu nie napisał. Tylko ułożył wiersz. Dlatego coś go kłuło w gardle, na policzkach ukazały się rumieńce i ze wzruszenia trudno mu było oddychać. Bardzo się spodobał Semenowi jego wiersz. W miesiąc w gazecie mogłyby wydrukować. Tylko nie mógłby się zdecydować wysłać go. Wiele razy z nowym gorącym napływem wzruszenia odczytywał:

„Hej towarzysze, którzyście w tej chwili U steru władzy chłop, „na pomoc” woła. Toć myśmy razem o szczęściu marzyli. A zamiast szczęścia głucha noc dokola!”

Chciał dalej pisać ten wiersz. W głowie kłębiły się gorące i napełnione jak rozżarzony słońcem kamień, myśli. Ale nie miał dla nich słów szeroki i wruszających, jakie bywają w książkach. Semen odłożył wiersz, odechnął, znowu popatrzył przez okno na ulicę, oświetloną smutnym nieprawdziwym światłem. Smutno mu się zrobiło od tego światła, od ciemnych zamierzonych w nocy chałup, od psiego wrzaskliwego jęzgotu. Wziął drugą kartę papieru, ostatnią, i zaczął pisać:

„List od proletariata towarzysza Semena Piotrowicza Karpuszcina. Witajcie, drodzy towarzysze RKP(b). W pierwszych słowach mojego listu zawiadamiam was, drodzy towarzysze, o swoim krytycznym życiu. Z czystym sumieniem mogę wam opowiedzieć, drodzy towarzysze RKP(b), że wyrwałem się z rodzinnego miejsca zamieszkania, poszedłbym bronić kraj przed wszelkimi szkodliwymi bandami. Nie zalałbym życia tych lajdaków, a także swojego własnego. Bilbym się na cztery strony: na północ, na południe, na wschód, na zachód, na strony horyzontu, a w moim życiu nie ma z kim się bić, chociaż zła, gdzie się obrócić, pod dostatkiem. I dlatego na obronę muszę iść sam, sam jeden. Wszystkich komunistów w naszej wsi bardzo łatwo porachować, nawet mały dzieciak porachuje, cała jacejka — ja jeden. A kiedy pójdę o trzy wiorsty do wsi, do naszego proletariatu, do wiejskiej jacejki partii komunistycznej, tam jest ich siedmiu, to znowu, prawdę mówiąc, oprócz mnie, nie ma nikogo. Jeden ma bogatego teścia, Michał Łykaczew, i teść stoi na przeszkodzie jego świadomości klasowej. Trzech pije samogonkę, bez niej nie umieją już oddychać, a jak wypiją, to jeszcze gorzej, całkiem nie oddychają, tylko innych upijają. Zerebcow ma za żonę kobietę mało uświadomioną klasowo całkiem nieprzyzwoicie drapie go, na nie nie zważając, po całej twarzy. Za nie w świecie nie pozwala mi organizować w naszej okolicy ruchu kobiecego, drapie go bez litości. W szczególności kobietom z lokami nie pozwala zajmować się organizacją, sadząc, dzięki swemu małemu uświadomieniu klasowemu, że każda z lokami przyjeżdża tylko do jej męża w celu prowadzenia prywatnych, bezpartyjnych i nieuczynalnych rozmów. Otóż, drodzy towarzysze RKP(b), sami widzieliście z mojego listu, jak w ogóle i w całości odmalowałem położenie mojego krytycznego życia. Nie ma do kogo się zwrócić, nie ma żadnej politycznej ani ekonomicznej oświaty i panuje zupełny zastój tylko psy szczekają na ulicy po całych nocach. Młodzież w naszej

wsi i znacznej odległości w okolicy nowym życiem nie interesuje się. Tyle tylko nowego, że dziewczyny teraz tańczą tustepa, a dawniej z miejskich znaty tylko czyżka i polkę galopkę. Niektórzy umieją śpiewać początek Międzynarodówki, a pod koniec płaczą, i nie ma w naszej wsi żadnego triumfu rewolucyjnego. Towarzysz Zerebcow głos ma dobry, zaczynał uczyć pieśni rewolucyjnych, ale z powodu niedostatecznej świadomości klasowej swojej żony nie może chodzić na naukę śpiewu, martwie się chłop w żeńskim, nieswiadomym otoczeniu. I chłop bezrolny,



i małorolny, i cały proletariatus nie ma u kogo, oprócz mnie, zasięgnąć rady, pomocy i wskazówek. A cóż ja mam zrobić, kiedy potrzeba wielu bardzo nieprzyjemnych i niezrozumiałych wiadomości, i kiedy jestem pastuchem i nie mogę się oddać, nie mogę porzucić swojej pracy przy chłopskim gospodarstwie, jakie mogę się z wami skomunikować? Proszę was, drodzy towarzysze RKP(b), żebyście wzięli pod uwagę, że ja bez roboty ani pożytku, nie chcę korzystać z partyjnych praw i obowiązków, odpowiadacie pod moim adresem możliwie jak najprędzej. Jeszcze na zakończenie proszę, drodzy towarzysze, jeżeli kto będzie miał jechać od was samochodem, wydajcie mu polecenie, żeby się zatrzymał i w naszej wsi, Kryswowce, pomimo małej ilości członków — mnie jednego — naszej partii. Poniżej załączam swój dokładny adres...”

Świeży, beznamietny i kryształowy przez swą przeroczość, jesienią dzień stanął nade wsią, kiedy Semen skończył list. Później cały tydzień nosił go w kieszeni swojej kurtki. Nie mógł się zdecydować na wysłanie. Pojechał sąsiad Jeremiej sprzedawać konia do tej wsi, w której jest poczta. Jemu też oddał list.

— Pieniądzy, wujku Jeremieju, nie mam. Ale słyszałem, że listy z dopłatą jeszcze pewnie dochodzą. Zrób to dla mnie po sąsiedzku, wrzuc tam do skrzynki.



Jeremiej wziął, nic nie mówiąc. Ale długo zmarudził na targu. Tanie było. Ze zmarnienia zapomniał o liście. Kiedy wracał, spotkał Zerebcowa. Skręcił papierosy, podymili, pogadali. Przypomniał sobie Jeremiej o liście.

— Słuchajno, pastuch Siemka dał mi list, a ja zapomniałem go wrzucić. Ja stamtąd, a ty — tam, to i dobrze. Weź i wrzuc do skrzynki. Kazał bez marki wysłać.

W drodze Zerebcow obejrzał kopertę, przeczytał adres, zdziwił się i otworzył list. Przez całą powrotną drogę Zerebcow spłukał. Złosił się:

— Napisał szczegółowe doniesienie i jeszcze wysyła na pewniaka, bez marki, a niech go! Trzeba mu dać nauczkę.

Dali nauczkę Semenowi. Wszyscy siedmiu bili. Semen bronił się zjadając, z bólem ledwie żywy wyszedł, ale nie czuł bólu od potnia. Wielki żal mu serce rośnię. On przecież dla nich się starał, a oni...

Władysław Wójcik

Starcie między dwoma faszystami

(Fragment z pamiętnika o emigrantach polskich w Brazylii)



Krajobraz Parany



Parana

Trafne przysłowie brazylijskie powiada: — Dois bichudos naose beijam... co w dowolnym przekładzie polskim znaczącyoby: — dwaj nochale nie ucalują się!
Od szeregu lat już zbierało się w Paranie na burzę i szykowało się krótkie spieczę między narastającym nacjonalizmem brazylijskim a sanacyjną polityką polską na emigracji. Zjawiskiem drażniącym uczucia Brazylijczyków było już samo nastanie z Polski dziesiątków urzędników do kierowania życiem wychodźstwa, ale tego było jeszcze za mało, więc mieliśmy tu dla przepełnienia czary — imprezy kolonizacyjne.

Już w 1933 r. jedno z warszawskich przedsiębiorstw kolonizacyjnych, na czele którego stali dyrektor Gawronski z księciem Lubomirskim, przez swą niezręczność i nieznaną terenu, naraziło się, oprócz procesu z miernikami polskimi, na wścieklą kampanię prasową w Kurytybie. Towarzystwo wycofało się z interesu, ale smród pozostał. „Correio do Parana” — za czyjeś pieniądze (mówiono, że japońskie!) przez kilka miesięcy straszył swych czytelników polskim imperializmem... Potem przyszła kolej na Ligę Morską i Kol., która była na tyle niezręczna, że do starania się o koncesję terytorialną w Paranie wydelegowała emerytowanego generała kawalerii. Gen. Strzemiński był osobiście uczciwym człowiekiem, ale reprezentował system robienia genuszów przez proste postawienie na baczność przed Piłsudskim.

- Jesteście pułkownikiem?
- Tak jest, panie marszałku!
- Od jutra będziecie wojewodą!
- Rozkaz, panie marszałku!...

Zło ma zwykle przyczyny gdzieś indziej a skutki ujawniają się często tam, gdzie nikt by się ich nie spodziewał. Uśmierdziwszy reformę rolną w kraju, sanacja z obszarnikami do spółki rozbijała się poza morzami w poszukiwaniu terenów kolonizacyjnych, dokąd można by wywieźć coraz bardziej niezadowolone i zezujące ku wschodowi chłopstwo polskie. Ogłoszono po prostu ankietę, że każdy kto znajdzie miejsce poza Polską dla miliona chłopstwa, ma gwarantowany pomnik wdzięczności po śmierci a za życia tekę ministra reformy rolnej. Amatorów było zatrzęsienie. Okres między 1928 a 38 r. był wyścigiem do tego celu. Stary Stapiński pisał do mnie w tym czasie: — Jeżeli byście chcieli zrobić karierę w nowym ustroju, to wymacajcie tylko łatwy teren dla chłopskiej emigracji! — Niestety, terenów na drugą Polskę w Ameryce Południowej nie było, a to, co znaleźli dygnitarze sanacyjni w tym czasie, było tylko miejscem na zyłkę i hojnym prezentem ze zdrowej krwi, ofiarowanym narodom obcym i nad to niezycielwym.

Nieraz też mówiłem naszym dygnitarzom: — Panowie tyle w serdecznych stosunkach przyjacielskich i rodzinnych z dworami zachodnimi przegraliście w karty do różnych markizów, dyrektorów i książąt francuskich, angielskich, belgijskich — czy wypadła z tego kiedy jaka korzyść dla narodu polskiego? Jak powstała w Polsce Liga Morska i Kolonialna, to zamiast przez te właśnie stosunki na zachodzie wyszachrować jakikolwiek mandacik kolonialny od swoich pobratymców „bridzowych” i tam skierować emigrację, pchacie się do Brazylii, gdzie już nie ma mowy o żadnym mandacie kolonialnym. Brazylijczycy już sto lat temu uniezależnili się od Portugalii, miałoby teraz godzić się na podporządkowanie jakiejś nieznannej im i mało znaczącej Polsce? I na Wuję Sama warczą, choć po uszy siedzą u niego w kieszeni!

To był jeden z kardynalnych błędów polityki sanacyjnej. Nas tu balamucono fantastycznymi planami, które nie miały żadnych widoków. Ja sam, mimo chłopskiego rozsądku, czasami ulegałem złudzeniu, że coś tu się uda zrobić dla narodu, bo skoro najmadrzejsze głowy w kraju tak twierdzą, to może i prawda. A to była tylko wydmuchana i pomalowa... Złotka krakowska dla uciechy gawiedzi

i zamydlenia oczu. Pociągał mnie wówczas projekt skoncentrowania rozproszonego osadnictwa nad rzeką Parana, na terenach zbadanych przez Malanowskiego. Dostało się i mnie za to od „Correio do Parana” w 1934 r., kiedy mi w tym dzienniku, nawymyślano od

szpiegów polskich. Ostatecznie autor tych napaści, adw. Grabski, doskonale wiedział sam, że nie ja należałem do słynnej „dwójki” sanacyjnej, tylko on do niej przeszedł po pierwszym zjeździe młodzieży wiejskiej, a wystąpił dopiero w kilka lat później.

Jak wspominałem poprzednio, zabiegł Ligi Morskiej i Kolonialnej o koncesję na budowę kolei do Guarapuawy wzamian za tereny kolonizacyjne wywołały burzę. Na jakim ona powstała podłożu i czyje ręce ukryte za parawanem patriotyzmu brazylijskiego działały wówczas w Paranie, łatwo wymiarkować z dwóch artykułów marcowych z 1934 r., które tu zestawiam obok siebie w polskim przekładzie:

(Pierwszy). — „Nie byliśmy w Niemczech, lecz mamy pod ręką dość materiału by mówić o Niemczech przed — i powojennych, i o przyszłych Niemczech, tej wspaniałej rasie. Niemiec wczorajszy wniósł do Brazylii najwyższą i wyjątkową cywilizację w Sante Catharina, w Paranie, w Rio Grande do Sul. Manifestuje się ona w osiedlach teuto-brazylijskich. Niemiec dzisiejszy, który wynurzył się z homerycznej wytrwałości, umiejętności cierpienia, najbardziej dręczących warunków temu narodowi narzuconych przez złość ludzką w annałach naszego stulecia. Niemiec dzisiejszy wyładowuje w naszych portach wazuty ze złudzeń wojowniczych, pozostawia szczyty członka ministerium swojej ojczyzny a chwytą za plug jako solidny rolnik.

— Świetne sławy uniwersytetów, sławni oficerowie armii i niepokonanej marynarki niemieckiej, stynni literaci, przewracają glebę i sieją ziarno na chleb powszedni, służąc Brazylii swym ramieniem, swą przeszłością i chwałą — nie mrzonkom ujarznienia (!!) — lecz wielkości naszego kraju. Przed pracą i przed walką Niemiec przewycięża próżność, obala arystokratyczne przesady, staje frontem do niepokojących problemów.

— Na te gesty zdumiewające powinniśmy patrzeć polscy generałowie z Gdyni i Korytarza. Nie chcemy tu okupacji wojskowej, pod maską kolonizacji. Najpierw Polska przyszyła nam marszałka Raczkiewicza, teraz znowu generała Strzemińskiego i nie byłoby nic dziwnego, gdyby jutro kazano stanąć na baczność przed całym sztabem generalnym w Warszawie. Arogancja, bezczelność i idiotyzm różnych liderów konserwatywnych z Krakowa, Lwowa i Przemysła, narażają tu na niebezpieczeństwo nie tylko ostrogi kawalerii kolejowej, lecz i spokój Polaków pracujących tu na chwałę naszej ojczyzny i nie biorących zapewne odpowiedzialności za wyczyny swych dygnitarzy!”

Mamy tu do zaobserwowania trzy chwytły propagandowe w odniesieniu do Brazylijczyków. Pochwała dla Niemiec hitlerowskich i ich wysłanników, którzy w Brazylii nie świecili błyskotkami, tylko przycałali się, jako „rolnicy”, bo mieli naprawdę zamiary podbojowe. To samo zresztą robili Japończycy, którzy profesorów chemii umieszczali w Brazylii w roli... cukierników. Z kolei mamy przytyk pod adresem krzywdzącego Niemców Korytarza i arogancji polskich generałów — co potem... ani guzika, panie dobrodziej, od płaszcza... ale już po rumuńskiej stronie. W ostatku agent konsulatu niemieckiego w „Correio do Parana” robi też ukłon w stronę emigracji ludowej, która istotnie nie brała odpowiedzialności za wyczyny sanacji.

Następny artykuł w tym samym dzienniku nosi tytuł: „Antybrazylijskie cele gen. Strzemińskiego!”

— „Delegat warszawskiego Tow. Kolonizacyjnego i przemienionego na Ligę Mor. i Kol. czując, że jest zdemaskowany, uznał za wskazane ukazać się publiczności i złożyć oświadczenie do prasy w zamiarze ukrycia celów swego zbyt długiego pobytu w naszym kraju. Program Ligi tej jest antibrazylijski i przeciwny naszym interesom narodowym. Liga ta zamierza utrzymać między Polakami w naszym kraju język, obyczaje i tradycje polskie — zakładać jednolite kolonie z dostępem do oceanu przez rzekę Parana (aluzja do mego artykułu w „Amer. Echo”). Te dwa cele Ligi są imperialistyczne i skierowane przeciwko narodowości brazylijskiej. Od wieków jest naszym pragnieniem zachować Brazylię w całości, zjednoczoną, używającą jednego języka



Kurytyba



Kurytyba



Kolej Paranaqua — Kurytyba



Pasieka Ivahry

i obserwującą jedne obyczaje. Otóż przeciwko tej naszej aspiracji narodowej zakłada się w Warszawie Ligę, mającą na celu rozczłonkowanie naszego terytorium i narzucenie nam języka polskiego. Czy możemy na coś podobnego pozwolić?

W Polsce utrwalilo się przekonanie, że Parana to ziemia niczyja i że na niej można by założyć latwo niezależne państewko polskie. Polska nie posiada kolonii. Jak mamy sobie wytłumaczyć samą choćby nazwę Ligi Kolonialnej? Takie towarzystwa mogłyby zakładać kraje posiadające kolonie własne. Anglia, Francja, Włochy, Portugalia, Hiszpania — ale Polska czym usprawiedliwi powstanie Ligi Kolonialnej złożonej z generałów, bankierów, polityków? Oczywiście, celem tej organizacji może być tylko założenie własnego dominium kolonialnego — i to w Paranie!

W tym celu przybył tutaj polski generał Strzemieński. Polska od szeregu lat odnosi się do naszej suwerenności z pogardą i bez ceremonii urządza tutaj propagandę za swoim panowaniem. Czy rząd stanowy pragnie od nas dowodów? Oto garść — i wcale przekonywujących: wysłannicy rządu polskiego roją się w naszym stanie pod różnymi nazwami i tytułami. Ludzie płatni przez obcy kraj sprawują tutaj funkcje nauczycieli, instruktorów szkólnych, rolniczych, sportowych, teatralnych itp. Misją ich jest przeszkolenie, by potomkowie emigrantów nie stali się Brazylijczykami. Oni ich przekonywują, że chociaż tu zrodzeni, powinni pozostać Polakami.

— Czy możemy dopuścić, aby na naszej ziemi panoszyli się urzędnicy obcego państwa? Aby działali przeciwko interesom naszego narodu? Pan gen. Strzemieński gniewa się na nas, bo zdemaskowaliśmy jego plany, my wszakże mamy obowiązek czuwania nad tym, iżby w naszym domu nie czyniono zamachów przeciwko jedności Brazylii, którą pragniemy przekazać nowym pokoleniom taką, jaką odziedziczyliśmy po przodkach.

Emigracja polska w tym kraju składała się w 99 proc. z masy ludowej, która na długo przed powstaniem niepodległej Polski broniła się tu sama przed wynarodowieniem. Czyniła to nie wbrew interesom lub ustawom tego kraju, nie potajemnie i nie w celach jakiegoś podboju, ale w imię danych jej przez władze brazylijskie przywilejów, zawarowanych ustawami wówczas, kiedy Brazylia tych przybyszów gwałtownie potrzebowała. Jeżeli kto komu w tym wypadku nie dotrzymał umowy, to stronę nie dotrzymującą był właśnie rząd brazylijski po zamachu stanu w 1937 r., z drugiej strony jednak, władze sanacyjne z Polski naprawdę nadużywały na tym terenie wspomnianych prerogatyw i one to, a nie emigracja ludowa, spowodowały gwałtowny odruch w społeczeństwie brazylijskim. Wychodzi na to co mówim od samego początku. Należało zostawić emigracji w Brazylii maksimum samodzielnosci, tak jak tego domagał się przed 10-ma laty jej odłam postępowy (za co mi grożono pozbawieniem obywatelstwa polskiego). Osadnictwu prowadzącemu się samodzielnie, w ramach ustaw krajowych, nie zarzucono by potem takiej szardy, jak „cele imperialistyczne”, ale kiedy w gre weszły czynniki oficjalne, urzędnicze, oficerowskie, wywiad obcy i oficjalna kontrola nad życiem emigracji w cudzym kraju, to nawet i o imperializm można było Polskę posądzić. Wszak najwięcej propaganda sanacyjna poświęcała miejsca za granicą wzmianianiu w obcych, że Polska była mocarstwem... Samochwalstwo to, nawet w Brazylii zemściło się na nas samych.

Gdyby Polska po 1918 r. pozostała ludową, jak się zapowiadało, nie zaistniałaby ani potrzeba kolonizowania cudzych ziem za oceanem, ani też wychodźstwo już osiadłe w Brazylii nie zostałoby narażone na represje. Delegaci polscy w Wersalu nie dopomnieli się o wydzielenie Polsce części kolonii niemieckich w Afryce, mimo, że nie zwrócono nam wówczas ani Prus, ani Śląska. Pamiętano zato o majątkach na Ukrainie i Białorusi.

Czasz podobojów kolonialnych dawno minęły. Pod tym względem panowie nasi przebudzi się o 200 lat za późno. Mimo to nie zdecydowali się ustąpić miejsca ciasteczko chłopskiej. Szukali wyjścia tam, gdzie go nie było. Ich niepowodzenia w polityce emigracyjnej także musiał opłacić chłop, bo nawet straty materialne poniesione przez imprezy kolonizacyjne w Brazylii i innych krajach amerykańskich, pokrywane były ze skarbu państwa (z chłopskich kredytów), podczas gdy koszty podróży i diety dygnitarzy zawsze skrupulatnie byłymi im wyplacane.

Emigrant ludowy znajdował się nieustannie między młotem a kowadłem. Tutaj domagano się od niego wynarodowienia w szybkim tempie, a praw nie posiadał żadnych. Z ojczyzny został wydziedziczony, a mimo to kazano mu stamtąd wciąż słuchać rozporządzeń i stosować się do kaprysów sanacji.

Dekrety wywłaszczające instytucje wychodźców w Brazylii spadły na kolonię polską, jak cios obucha. Nasłuchawszy się bajd o mocarstwowości swej ojczyzny, emigracja przez jakiś czas oczekiwała interwencji ze strony rządu polskiego. Wkrótce jednak przysło to złudzenie. Podobno poseł Skowroński wybrał się w Rio do ministra Arriani, ale w poczekalni podrzucono mu ręcznie-teczkę z kopiami tajnych raportów instruktorów z Świątopolu. Skowroński tak się przeraził, że zrezygnował z audyencji w obronie kolonii polskiej, ale ze stanowiska nie ustąpił (Honor przede wszystkim). Wyrwał i pajałował wobec władz krajowych, udając, że o niczym nie wie... Szkoda takiej byczej posiadcy.

Te same metody postępowania stosował jego przyjaciel w Kurytybie, konsul generalny. Posłał sekretarza Słiwieńskiego do kwatery głównej w różnych sprawach, i kazał mu gadać tam głupstwa.

— Ale, panie konsulu, tego im mówić nie można. Oni wiedzą, że tak nie jest — opo-



Szalas indyjski



Chata z czasów kolonizacji 1912 r.

wiadał mi potem Słiwieński, jak się bronił przed struganiem wariata.

— Co to panu szkodzi, — przekonywał go konsul. Niech pan udaje głupiego!

— Widzicie, kolego — skarżył się przede mną ów urzędnik — taki sanacyjny dygnitarz każe mi udawać głupiego. Już nie dosyć, że sam jest głupi, to i że mnie durnia chce zrobić. Ja tak nie mogę, bo oni mnie dobrze znają. Z niektórymi studiowałem prawo na tujejszym uniwersytecie. Słiwieński kończył uniwersytet w Kurytybie.

Faszyści ze Świątopolu i MSZ-tu na tym terenie potracili głowy, kiedy im faszyści brazylijscy tak brutalnie popsuili ich zabawę w mocarstwość. Najwięcej bolał ich natu-

ralnie „upadek prestiżu”. Kolonię natomiast bolała dotkliwie strata półwiekowego dorobku społecznego.

W maju 1938 r. nasilenie represji ze strony władz wojskowych brazylijskich było najgwałtowniejsze. Przysłało wtedy na dowódce V okręgu generała-Vascoellosa. Był to wyprobowany faszysta, żonaty z Niemką, osobnik fizycznie zdegenerowany, historyk i epileptyk. Miał tu do pomocy kilkunastu oficerów wyszkolonych na wzór włoskich czarnych koszul. Cywilną władzę stanowią podporządkowano całkowicie kwaterze głównej. Prasa do stała się w kieszcze cenzury wojskowej i oficerowie wypełnili ją w samej Kurytybie napasciami na wychodźstwo polskie. Prawie co-

Paulina Czyżowa

„Wolny najmita za łyżkę barszczu”

Nie zamierzam przedłużać polemiki z Józefem Majkutem — autorem cyklu reportaży o wsi drukowanych w „Dziś i Jutro”. Przede wszystkim nie można być mowy o dyskusji, ponieważ, jak wynika z noty Majkuta w nr 51 „Dziś i Jutro” nie chce on wcale rozumieć tego, co mu się zarzuca, używa nielojalnych argumentów osobistej insynuacji i zniekształcania cytowań (np. „śmierdzące” farby, tego słowa i tego znaczenia w tekście mojej noty we „Wsi” nie było). Ostatnie słowo.

Zasadnicze nieporozumienie w tym, co Majkut wyczytał w polemice z jego artykułami polega na tym, że sądzi on, jakoby nota we „Wsi” negowała istnienie tego, o czym on pisze. Jeżeli Czyżowa zobaczy prawdziwą wieś, nie tę ze szpałt pisma, to przynajmniej, że na wsi „są również kapliczki, kółka różnancowe, pobożność, ochota, prostota, przywiązanie do ziemi, jałowy trud i uzasadniona wielkimi nieufność”. Oczywiście, to wszystko na wsi istnieje i nie wiele Majkut powiedział nowego, jeśli powiedział tylko to. Zagadnienie polega na tym, co oznacza ten stan kultury wsi wyznaczony instytucjami: kapliczki, kółka różnancowe, przywiązanie do parceli i nieufności w stosunku do całego otaczającego świata z jego cywilizacją. Co oznacza, skąd się bierze, dlaczego się przedłuża? Majkut przedstawiając tę rzeczywistość wsi, rzeczywistość, którą nazwalibyśmy ze swej strony remanentem dawnosci w kulturze wsi, nie ograniczył się przecież, do stwierdzenia stanu faktycznego tej kultury. Bynajmniej. „Dlatego też zabawnym wydał się komentarz wstępny redakcji „Dziś i Jutro” do reportaży Majkuta. Zostały one potraktowane przez redakcję nie jako publicystyka (br... stroniczy, polityczny rodzaj pisarstwa), nie jako polemika z jakimś systemem widzenia wsi, ale po prostu naga prawda, odsłonięcie kurtyny, obraz całkowicie obiektywny. Udało się redakcji „Dziś i Jutro”, pisma bardzo i bardzo „stronniczego” i bardzo politycznego, zamydlić oczy nie tylko swoim czytelnikom, ale i samemu autorowi reportaży, „wolnemu najmitce za łyżkę barszczu”. Siadł, aby napisać z pasją tendencyjny cykl reportaży o wsi, chlubi się potem praktycznymi osiągnięciami swojej tendencji, a jednak tak się dał oszukać przez redakcję katolickiego pisma, że napał się za łyżkę barszczu do udawania bezstronnego i apolitycznego wizjonera wiejskiego raju pod stuletnią lipą.

Jest na wsi i bieda i nędza, głód szerszej kultury i szkoły, ale są przecież w miastach i dobrzy ludzie, dobrzy panowie. Istotnie znaleźli się tacy i pomogli na wezwanie Majkuta paru dzieciom wiejskim wydestać się z wiejskiego raju do szkoły w mieście. Tak. Ale dla nas zagadnieniem jest — jak — nie czworgu dzieciom, ale dziesiątkom tysięcy dzieci ułatwić wyjście ze wsi, wykształcenie i równy start życiowy. A wówczas, gdy problemem staje się liczba, nie pomoże jeden i drugi dobry człowiek, potrzebna jest natomiast dobra demokratyczna organizacja szkolnictwa, dobre dojeżdżenie ze wsi do miasta i kultury, dobry ustrój.

Filantropizm Majkuta akcentującego tak mocno swoje pochodzenie chłopskie, swoją pozycję społecznego pariasa, „wolnego najmita za łyżkę barszczu” jest anachronizmem, wiemy w jakim systemie się mieści, w systemie poprawki do kapitalizmu, jaką był u nas choćby pozytywizm. Czynnikiem profesora z Lublina, który zaopiekował się zdolną dziewczyną ze wsi, zasługującą na ogólną pochwałę, ale nie wyznacza on przecież programu społecznego awansu dla całej chępczej się uczący młodzieży chłopskiej. Toteż oddawna młodzież ta przestała czekać na „dobrych ludzi”, a domaga się realnego prawa do oświaty i kultury poprzez postępowe organizacje młodzieżowe. Nie ma we wsi, o której pisze Majkut, kółka różnancowe, czy też te tylko organizacje Majkut na wsi zauważa. Jeśli tak, to dlaczego jest to, a tamtego nie ma? Jak ocenia Majkut „ochotę i prostotę” młodzieży chłopskiej, która czas wolny dzieli między pacierze i potańcówki, a nie ukończyła nawet podstawowej szkoły powszechnej. Młodzież wiciowa nie czekając aż prawo do wykształcenia średniego stanie się realne dla najbardziej oddalonych od centrów cywilizacyjnych i w sensie dotarcia przestrzennego i w sensie możliwości materialnych, zorganizowała wielką akcję korespondencyjnych kursów gimnazjalnych, akcja, która dziś w ramach Związku Młodzieży Polskiej rozrasta się imponująco.

Otóż to jest dla nas ważne: co kto widzi w środowisku, o którym zamierza dać „obiektywną” relację. Przypomnienie analogicznych sprawozdań literatów z wyjazdów wiosennych na wieś nie powinno Majkutowi ubliżać. Sprawozdania te były często powierzchowne i niepełne, ponieważ pisarze za mało wiedzieli o rzeczywistości wsi, zanim zaczęli ją obserwować lub też wiedzieli w takim systemie, który nie dostarczał im żadnych problemowych powiązań dla zewnętrznych spostrzeżeń. Podobnie reportaże Majkuta zatłoczyły problem wsi w gotowym z góry i określonym systemie — parafialnym, a w ujęciu kultury — naturalistycznym.

Urazy i obrazy Majkuta jako dyskutanta „Wsi” wynikają z dość typowego i parokrotnie już ujawnionego kompleksu części młodej inteligencji wychodzącej ze wsi. Przejawia się ten kompleks w chlubeniu się wiejskim pochodzeniem, zacofaniem wsi, w którym się tkwi lub tkwilo. Analfabetyzmem matki i w manii prześladowczej; spychany, bo chłop, nieuczynany, niedrukowany, bo chłop.

Chłop — czy to już nie zbyt ogólnie? Ale w jakim obozie, gdzie, po której stronie? Na te pytania woli odpowiedzieć: „Obiektywny!” — wolny najmita za łyżkę barszczu”. Ale reportaże odnosi do redakcji „Dziś i Jutro”. Tu chłopów cenią i drukują. A gdzie indziej? Trzeba by za dużo wysiłku: zdecydować się, przestawić i douczyc. Tam nie wystarczyłoby usprawiedliwienie: ja mam prawo nie mieć racji, ponieważ moja matka była analfabatką.

dziennie wzywano do kwatery na przesłuchanie prezesów stowarzyszeń polskich i domagano się od nich ciągłe nowych aktów uległości względem reżimu. Towarzystwom w końcu narzucono zarządy brazylijskie. Młodzież tu urodzoną brano na spytki i zadawano jej takie pytania:

— Co byś robił, gdyby wybuchła wojna między Polską a Brazylią? Gdybyś był oficerem i dowodził plutonem a kazano ci strzelać do emigrantów polskich?...

Gestapo brazylijskie umiało także torturować moralnie tych, nad którymi posiadało fizyczną przewagę.

Nazistowskie stowarzyszenie „Handwerker” w Kurytybie przyjęło oklaskami gen. Vascoellosa i akklamowało go honorowym prezesem. Tylko młodzież junacka w Kurytybie zaprotestowała przeciw temu. Po rozwiązaniu Naczelnej Rady, (polskiej emigracji), pozostała tylko drużyna lokalna, złożona wyłącznie z obywateli brazylijskich polskiego pochodzenia. Ci nie poczuli się do żadnego przestępstwa względem swego kraju i na każdy chwyt odpowiadali śmiało. Kazano im zwołać walne zebranie do sali Związku. Na obu rogach ulicy stały ciężarówki wojskowe z maszynowymi karabinami na otwartych platformach (poczwice, starożytny Hoczkisy). Przed bramą lokalu przechodził patrol z bagnetami na lufach. Zajrzalem do wnętrza. Przed każdymi drzwiami stał kolorowy żołnierz. Kilkunastu oficerów z rewolwerami u pasa obsiadło stół przydłubny. Z frontonu Związku zrzucano już godło polskiej organizacji, wiszące tam od dwudziestu lat.

Kapitan odczytał zebranym akt wywłaszczenia organizacji junackiej z majątku, który wówczas wynosił ponad sto tysięcy milrejsów. Młody Rysicz, student politechniki, usiłował protestować. Kazano mu milceć. Junacy w milczeniu przyjęli do wiadomości zarządzenia likwidacyjne. Kazano im śpiewać hymn brazylijski. Tej samej nocy aresztowano Sadowskiego i jego przyjaciele, instruktorów z Polski. Posiedzieli kilka tygodni w więzieniu kurytybskim, po czym ich deportowano do Kraju. Podobnie aresztowano ks. Madejów w Mallesie za głoszenie kazania po polsku i księdza kościoła narodowego Adamczewskiego, za odprawianie mszy po polsku. Misjonarza Madejów wydobyl zaraz Gieburtowski ale Adamczewski posiedzielił sobie długo, bo konsul nie interesował się losem księdza narodowego.

Zaczęło się na ulicach kurytybskich ściganie przez oficerów osób rozmawiających po polsku. Takiego widoku nie przedstawiała Kurytyba, jak długo istnieje, — a wszak dzięki kolonizacji polskiej stała się miastem, bo przed pół wiekiem była lichą wioszczyzną i prezydent stanu chodził jeszcze w drewnianych trepach.

Pewien waleczny major zaczął małe dzieci rozmawiające po polsku i groził im obiciem. Były tam właśnie i moje dzieci. Od tamtej pory moi chłopcy, choć urodzeni w Brazylii i przywiązani do tego kraju czuli uprzedzenie do munduru brazylijskiego. Bogiem a prawdą to w tym czasie już w całym świecie pełno było podobnych objawów wściekłości, która wkrótce wyładowała się miała w drugiej wojnie światowej. Faszyzm brazylijski nie był gorszy od innych a dużo łagodniejszy od nazizmu.

Reżim dyktatorski Vargas utrzymał się w pamięci wychodźstwa polskiego tak samo, jak sanacyjny w Kraju, w pamięci mas ludowych. Tutaj właściwie po przewrocie listopadowym nastal ten sam ustrój jaki w Polsce panował już dawno. To co okrojowanej konstytucji brazylijskiej, narzuconej krajowi przez wojsko po 1937 r. wprowadzono ponad 100 artykułów tak bliźniaczo podobnych do kwietniowej konstytucji polskiej. Obydwa faszyzmy, polski i brazylijski, cudownie do siebie pasowały, ale w myśl brazylijskiego przysłowia, z racji jednakowo długich nosów, nie mogły się ucałować.

Władysław Wójcik

O SPRAWOZDANIU ZE ZJAZDU POLONISTÓW

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ w artykule moim „Polonistyczne zwycięstwo marksizmu” — zatytułowanym zresztą przez Redakcję, czego nie stwierdzono w przypisie, wskutek czego tytuł poszedł na moje konto — stwierdziłem pokazań ilość nieścisłości i błędów, spowodowanych przez pomyłki zecerów, a być może i przez moje własne przeczenia (nie mogę tego stwierdzić, bo nie mam odpisu mego pierwotnego tekstu, wydatnie zmienionego przez Redakcję) — przeto proszę o zamieszczenie w całości następującego sprostowania:

1) Pierwsze zdanie artykułu, zdefektowane w drukarni, winno brzmieć: „Z roku na rok rośnie defensywna postawa wyznawców tradycyjnych metod badawczych...” itd.

2) W pierwszym szpalcie, przedostatni akapit, ma być oczywiście: „statyka dzieła”, nie „statystyka”.

3) W polowie drugiego szpalta na str. 7 pomylono daty zjazdu: nie 1-3 listopada, lecz 30.X — 2.XI 1948.

4) W szpalcie 3 na str. 7 cały akapit 2, zaczynający się od słów „Autorzy wykazali również...” jest przekreślony i pozbawiony sensu gramatycznego, wskutek czego nie mogę się pod nim podpisać.

5) W szpalcie 4, ostatni akapit, — ma być oczywiście „Słowo” wileńskie, nie zaś „Kurier Wileński”, który nie wiem, skąd wystrzelił.

6) Na str. 8, szpalta 2, koniec akapitu 1 — każdy domyślił się chyba, że chodziło o „dedukowanie wniosków z utworów...”, a nie „dedykowanie”, jak czytam w tekście.

Inne, drobniejsze pomyłki pomijam. Przesyłam wyrazy szacunku.

Zbigniew Wasiewicz

Władysław Strzemiński i Piotr Chmura

PATRIOTYZM



Paweł Veronese. Gody w Kanie



J. Matejko. Hold Pruski

I. ZNASZLI TE CZASY?

głoszący za wieszczą malarstwa narodowego i duchowego przywódcę narodu, był również Matejko nie mniej namiętnie zwalczany przez pokolenie, znajdujące się na przełomie wieku XIX i XX.

Atakować Matejkę najwcześniej zaczęli impresjonści wespół z przedstawicielami kierunków bezpośrednio poprzedzających impresjonizm — artyści, dla których wejście w wieś i naturę, zagadnienia światła i barwy, kompozycji drgań światła i barw, łączących przedmioty natury, kwestia doskonałości techniki malarskiej — stanowiły wartość decydującą. Dlatego nie jest przypadkiem, że i obecnie zasadniczy opór przeciwko Matejce — wywodzi się z kół epigonów impresjonizmu, jakimi są Kapiści.

Atak rozpoczął St. Witkiewicz książką „Sztuka i krytyka” wówczas, kiedy Matejko stał u szczytu krajowej sławy (1889 r.). Zarzuty Witkiewicza da się sprowadzić do dwóch głównych: 1) „Chociaż Matejko występował jako twórca „Skargi” (1864) wtenczas, gdy już francuscy pejzażyści malowali swoje kolorystyczne obrazy, rozpoczął on jednak, jak większość współczesnych mu malarzy od tonowania barw lokalnych na zaprawie z jakiegoś brunatnego tonu”.

2) „Sfera, w której żył, widziała w nim tylko „historycznego malarza”, nie dbając o jego wartość artystyczną. Żądała ona tylko, żeby obraz czuł, myślał, wywierał wpływ na politykę, religię, sprawy społeczne, wykladał historię — żądała wszystkiego, lecz najmniej tego, żeby obraz był dobrze namalowany”.

„Cóż się w końcu stało? Matejko, jakkolwiek nie stracił wszystkich zalet swego talentu, może niektóre nawet rozwinął, lecz pomalutku tracił te wszystkie przymioty, jakie sztuka zdobyła wiekowym rozwojem i które na dzisiejszym jej poziomie są bezwzględnie konieczne. Matejko coraz więcej myśli jako historyk — coraz mniej jako malarz”.

Witkiewicz zatem wytykał Matejce po 1) zapóźnienie w technice artystycznej — tkwienie w monotoni szkolnej monachijskiej, po 2) zdradę malarstwa na rzecz historii.

Ten drugi grzech nie był wcale tak oczywisty, jak pierwszy. Paradoxs Witkiewicza nie przyjął się ani w sferze, która z Matejki chciała mieć „malarza historii”, ani w środowiskach inteligencji, drobnomieszczaństwa i „oświecanego” chłopstwa, które przez sferę hr. Tarnowskich były kulturalnie ujarzmiane.

Malarz, który myśli jak historyk, nie przestaje dlatego być malarzem. A jeśli przestaje nim być, to zależy od tego, jaką wyznaje historiozofię? Jakie widzenie i rozumienie historii? I na czym rzecz w danym okresie historycznym?

A matejkowski okres to lata od 1864 do 1893 r. Matejko tworzył w Krakowie, Kraków był w Galicji, Galicja w cesarsko-królewskiej Austrii, Austria zaś w Europie, która penetrowała wówczas kontynenty świata. W r. 1870 Francja przeżywa Sedan. W Wersalu Wilhelm I koronuje się na cesarza Niemiec. Trochę wcześniej Prusy „uciszają” i podporządkowują sobie odtąd Austrię gospodarczo. W tym czasie na Gładstone kończy się w Anglii kurs liberalny wobec kolonii. Disraeli a potem Chamberlain wznawia unowocześniony już militarny imperializm („jingoizm”). Popycha do tego okres koncentracji przemysłowej kapitalizmu. Zamykanie się systemu wolno - handlowego (Austria, Niemcy, St. Zjednoczone, Francja). Za barierami cel ochronnych wyrastają „rodzime przemysły”. Ekspansja po surowce i rynki zbytu kieruje się tym ostrzej na dalekie lądy i na zapóźnione kraje pobliskie. W r. 1854 St. Zjednoczone wymuszają na Japonii po raz pierwszy otwarcie portów. Trochę wcześniej osiąga to Anglia w Chinach. Trochę później Rosja zabiera im kraj nad Amurem. A jeszcze później wszczynają się „bitwa o koncesje”, w której uczestniczą Anglia, Francja, St. Zjednoczone, Portugalia, Rosja, Niemcy, Japonia. Niemcy pchają się na Bliski Wschód, ustalają protektorat nad Portą. Obejmują koncesję na kolej berlińsko - bagdadzką. Od r. 1870 do 1910 produkcja węgla w Niemczech wzrasta o 240 proc., żelaza o 350 proc., prześcigając w tych galeziach i Francję i Anglię. Pobismarkowskie wielkie nazwiska to: Thyssen, Siemens, Krupp... Burżuazja angielska poczyna

zdawać sobie sprawę, że w Niemczech wyrasta jej niebezpieczny konkurent handlowy. „Milion drobnych sporów rodzi największą przyczynę wojny — pisano w „Saturday Review”. — Gdyby Niemcy jutro wygasły, nie byłoby pojutrze na świecie Anglika, który nie stałby się o tyle bogatszy, Narody... czyż nie muszą walczyć o wartość handlu wysokości 200 mil. funtów?”

Niemcy nie wiążą się ani z Anglią ani z Rosją: „gdyż nikt w Europie nie potrafi osiągnąć czegośkolwiek bez naszej pomocy”. Wpływy Rosji osiągną pod koniec w. XIX Koreę, Mandżurię, koncesje na kolej do Port-Artura, sięgną do Tybetu i Persji.

Gorąco, ruchliwie, zachłannie w europejskim kotle. O jednej tylko Austrii mówi się wówczas, że to truchło, które po śmierci Franciszka Józefa rozpadnie się na kawałki. Franciszek Józef panuje zaś sobie 68 lat. Od 1848 do schyłku pierwszej wojny światowej, Austria staje się swego rodzaju tabu. Czworoprzymierze (Francja, Anglia, Niemcy, Rosja) w milczącej zмовie zachowuje ją w „oficjalnym spokoju” na koniec drapieżnej gry dyplomatycznej i wojennej, po... Dalekim

Wschodzie. „Archaiczna” Austria stanowi wewnątrz Europy warunek równowagi konkurujących mocarstw.

A w Austrii? „Osiem narodów, siedemnaście krajów, dwadzieścia grup parlamentarnych, dwadzieścia siedem stronnictw”. Po 1848 r. panuje kler, arystokracja i aparat biurokratyczny. Po wojnie z Włochami i Prusami kraje korony Sw. Szczepana (1867) z narodami słowiańskimi i romańskimi zostają oddane pod władzę arystokracji i szlachty węgierskiej. W całym cesarstwie przewagę zyskują Niemcy. Rozwój przemysłu w Austrii i Czechach. W Galicji i krajach korony Sw. Szczepana zacofane rolnictwo.

W monarchii konstytucja i parlament, oparte ostatecznie o autorytet tronu. Ordynacja wyborcza obejmuje cztery kurie: wielkiej własności (na 63 wyborców — poseł), izb handlowo - przemysłowych (na 27 przemysłowców — poseł), miast (na 3000 mieszkańców — poseł) i gmin wiejskich (na 12000 — poseł). Tu nowy podział, poza prawem wyborczym mało- i bezrolni. Nie ma również kurii dla proletariatu, który rośnie błyskawicznie. I pod koniec lat osiemdziesiątych w samej Au-

stria, Czechach i Galicji wywierać zaczęła najpierw poza, potem w parlamencie, nowy, nieprzewidywany wpływ. Ale lata 1870—1894, lata rządów hr. Taaffe'a, utrzymuje się jeszcze względnie patriarchalnie - absolutystyczne zacisze w środku Europy, wśród stłoczonych pod berłem habsburskim „odprysków wielu narodów”. To są lata Matejki. Lata „spraw bieżących” bez troski o jutro, słynne lata „fortwursteln”. Okrążają je z obu stron próby przemian. Tak po kompromisie z Węgrami (r. 1867) zapanowało „ministerium mieszczańskie”, choć z magnackimi ministrami. Pierwsza fala liberalizmu i wolnościeliństwa mieszczańskiego. Trwało to krótko. W walce z nimi polski kler i magnateria zadawali się rezolucją, żądającą tylko wyodrębnienia Galicji na wzór Chorwacji, gdy burżuazja czeńska domagała się wyodrębnienia państwowego (na wzór Węgier). Po r. 1871 raz jeszcze doszło do głosu liberalne mieszczaństwo i inteligencja niemiecka o tendencjach centralistycznych i antyklerykalnych, a potem znów na lata „fortwursteln” arystokracji, kleru i biurokracji. Drugie okrazenie nadeszło po śmierci Matejki. Przełomowe rządy Badeniego i Koerbera z jego receptą: powszechnego głosowania do parlamentu. Na rozsadzającą monarchię habsburską namiętności narodowa wynalazł skuteczny środek: solidarność kapitalistów z jednej strony i proletariatu z drugiej. Te antagonizmy społeczne miały według niego utrzymać spójność monarchii. Obnażał się w tej grze już nawet i w Austrii nowy etap historii.

A w Austrii była Galicja. W Galicji zaś 40 proc. ziem należało do 3000 ziemian. 80 proc. chłopów małorolnych (do 5 ha) na 1/4 ziemi i na 1/4 — 8 proc. kufaków. Ziemiaństwo wzięło odszkodowanie za uwłaszczenie, za zniesienie propinacji (1890), wzięło kredyty i puściło „fortwursteln” na bieżące wydatki. Jego polityka gospodarcza była polityką stagnacji. Uprzemysłowienie i śmiałe inwestycje gospodarcze „mogły się zwracać — jak pisze W. Kula — przede wszystkim w stronę ludu wiejskiego, tudzież przemysłu, ale nie w stronę wielkiej własności”. Czyli zamiast bezpośrednich korzyści bezpośrednio dla ziemian zwiększenie podatków.

„Stanowiąc z górą czwartą część obszaru monarchii i licząc ponad czwartą część jej ludności — Galicja w początkach XX wieku miała 16 proc. zakładów przemysłowych, 10 proc. ludzi czynnych w przemyśle i zaledwie 5,5 proc. parowej siły motorycznej” (Kula: „Historia Gospodarcza Polski”). Zakłady przemysłowe przeważnie drobne, produkujące prymitywną techniką. W kraju panuje wciąż rzemiosło. A nad krajem obcy kapitał, zakładając tu filie swych banków, w przemyśle (natta, sól, drzewo, węgiel) kartele i spółki niemieckie, angielskie, belgijskie, węgierskie. Ot, co.

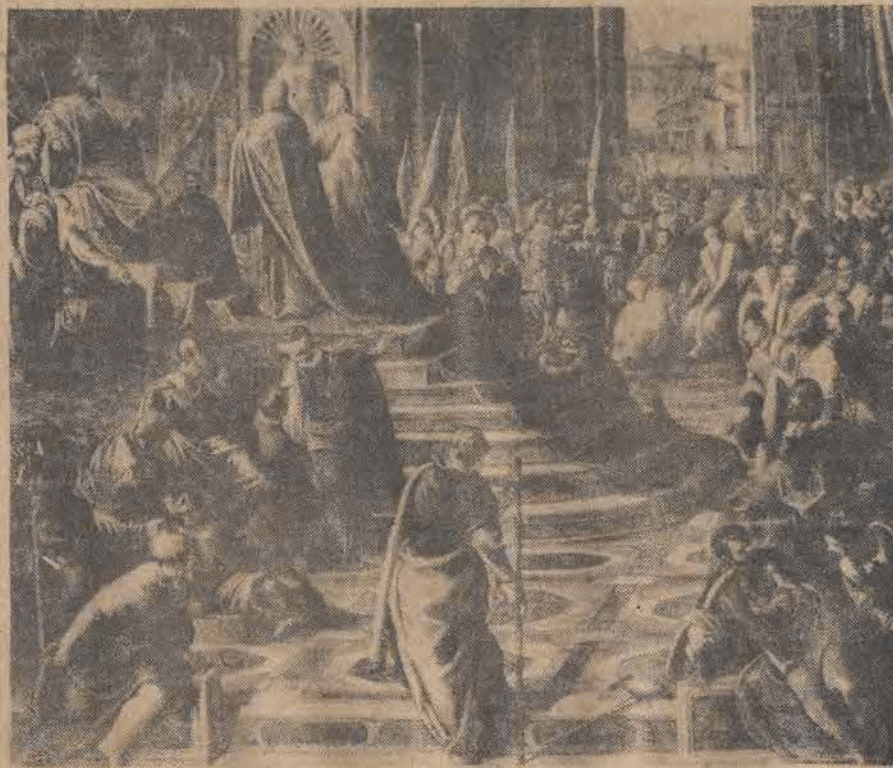
A Kraków był w Galicji, w Krakowie zaś centrum kultury polskiej, którego wszystkie ekspozytury — jak pisał Boy — wzięła „w pacht” arystokracja. „Było to dziełem zwiastczą dwóch ludzi: hr. St. Tarnowskiego i hr. St. Koźmiana”. „A stara pani Branicka, kiedy lektorka nie orientowała się w jej zamgławianych kologacjach, wdychała: szczergoline, jak dziś młodzież nie zna historii polskiej”. Otośmy przy Matejce! Czy musiał mieć zaklejone uszy na hałasy Europy? Nie! Czy musiał w Galicji historię Polski widzieć w historii magnaterii? Nie!

A czy stało się inaczej?

2. ZWIĄZEK Z JAKĄ EPOKĄ?

Witkiewicza zarzut, że „Matejko coraz więcej myśli jako historyk — coraz mniej jako malarz” nie był ostatnim. Witkiewicz doszedł w swej krytyce do odmówienia Matejce poczucia historyzmu.

„Ludzie Matejki różnią się wprawdzie od nas, nie różnią się zaś wcale, oprócz ubrania, między sobą. Czy na polach Tanenbergu, czy w sejmowej sali warszawskiej (Rejtan), w epokach, oddzielonych od siebie trzema wiekami, wszędzie spotykamy te same wytrzeszczone oczy, te same zakleszczone wielkie wschodnie powieki, te same zmięte twarze, te samą krętą, drobną, zawiłą linię obrysowującą zewnętrzne kształty ludzi i rzeczy. Co dziwniejsza, że ile razy Matejko maluje nowoczesnych ludzi, stają się oni podobni do swych proto-



Tintoretto. Posłowie weneccy żądają w imieniu papieża Aleksandra III zawarcia pokoju



J. Matejko. Carowie Szujscy przed Zygmuntem III

J. M A T E J K I



J. Matejko. Bitwa pod Grunwaldem
Wielki Mistrz

plastów — i nie tylko ich twarze i ręce, ale ubranie, frak np. namalowany przez Matejkę, staje się czemś całkiem w stylu historycznym...”

„Jeżeli marszałek prowincjonalnego sejmiku galicyjskiego z 1887 r. nie różni się niczym od marszałka sejmiku koronnego sprzed paru set lat, to właściwie czemu tu malarz wyraża te „historyczną prawdę”, tego „ducha dziejów”, ten „charakter epoki”?

Spostrzeżenia Witkiewicza były trafne, ale jego wniosek fałszywy. Prawda, podobieństwo postaci na przestrzeni trzech wieków występuje uderzająco. Niemniej uderzająco pomiędzy portretami z tamtych wieków a portretami współczesnych Matejki. Gdzie jest punkt wyjścia historyka? W wiedzy jego czasów, w wpływach kulturowo - klasowych jego epoki. Co robi on z przestrzenią dziejów? Rzuca na nią swoją współczesną wiedzę i gust, ustawione klasowo. Trzeba śledzić za jego posuwaniem się po „czasach, rasach i klasach”, gdzie i kiedy odbędzie się to klasyczne, potwierdzające go spotkanie.

Witkiewicz był na tropie, nawet pokazał okres odpowiedzialności, nie zdając sobie sprawy z tego odkrycia i nie przywiązując doń wagi.

A przecież wystarczy rozejrzeć się w zasięgu tematyki historycznej Matejki, aby łatwo znaleźć odpowiedź. Pozornie mamy cykl obrazów od pra-początków Polski po ostatnie, współczesne Matejki lata. Ale naprawdę okresem pełni rozkwitu i najprawdziwszej dla niego realizacji Polski historycznej była epoka od Grunwaldu po czasy Władysława IV. Najważniejsze i największe obrazy Matejki wiążą się z tym właśnie okresem (Grunwald, Hold pruski, Stańczyk, Batory pod Pskowem, Kazanie Ks. Skargi).

Jeśli widzimy, że na obrazach Matejki wciąż się pojawiają te same twarze, że następuje jakgdyby ich wymiana pomiędzy epokami, że marszałek sejmiku galicyjskiego wygląda tak samo, jak wyglądał marszałek sejmiku koronnego sprzed trzystu lat, a książę Witold (w „Grunwaldzie”) podobny jest z twarzy do współczesnego Matejki studenta uniwersytetu krakowskiego (z taką samą bfredą, jak nosili studenci starszych roczników w latach

80-tych) wówczas staje się jasna matejkowska teza — 1) o ciągłości biologiczno - historycznej narodu, trwającej poprzez wieki, trwającej mimo rozbiorów i wbrew rozbiorom.

2) o specyficznej treści tej narodowo-biologicznej odrębności, która okres od XV do XVII w. doprowadził do największego ujawnienia, tak, że wcześniejsze dzieje oceniał trzeba jako dojrzewanie do tej treści, a późniejsze (rozbiory, niewola) jako jej stłamszenie i utajenie.

A jak jest z formą malarską na obrazach Matejki? Ujrzymy tu wiele nawiązań do technik artystycznych wieków minionych. Byłyby to nawiązania kompozycyjne, a nawet kolorystyczne do Veronese'a (w „Holdzie pruskim”). Byłyby to nawiązania do wibrującego, drgającego, dynamicznego światłocienia Tintoretta. Byłyby to nawiązania do dynamicznego linearyzmu Wita Stwosza, lecz jeszcze bardziej wzmoczone w swym oddziaływaniu, w jeszcze większym stopniu rozszarpujące zamknięty rysunek postaci. Linie, przebiegające poprzez postać, przecinające ją i wylatujące na inną. Linie jak błyskawica, łączące kilka postaci naraz. Linearyzm Wita Stwosza, lecz jeszcze bardziej dynamizowany i pozbawiony resztek hieratyzmu i architekturalności gotyckiej.

A co to jest — Veronese, Tintoretto i Wit Stwosz? Biorąc chronologicznie jest to koniec wieku XV i wiek XVI, aż do pierwszych lat XVII. Tak dostrzegamy podwójne wiązanie malarstwa Matejki z tą samą epoką. Poprzez wielkie tematy historycznej chwali Polski — nawiązuje on do tamtej epoki, a równocześnie osadza swój temat w samej materii wizualnej i w widzeniu — tamtej epoki.

3. CZASY WIELKICH PRZEDSIĘBIORSTW I FIRM SPEKULACYJNO - OSADNICZYCH

Do tej samej epoki nawiązywała konserwatywna szkoła historyków krakowskich. I dla niej był to okres największego rozkwitu Polski.



Wit Stwosz. Diabeł (Ołtarz Mariacki,
Fragment)

Stwierdzamy zgodność między Matejką, malarzem i historykiem (w obrazach), a mianem hr. Tarnowskim, reprezentantem magnaterii i Szkoła Stańczyków: koniec w. XV — XVI i początek XVII.

Czym więc była owa epoka, do której dwukrotnie, poprzez temat i formę nawiązuje Matejko? Jakże konkretne oblicze kształtujących ją sił klasowych? Zaczynajmy od malarstwa. Z jakiej rzeczywistości społecznej wyrastają Tintoretto i Veronese — na gruncie handlowej i patrycjuszowskiej republiki weneckiej?

Była to epoka, gdy w Wenecji panują bogate rody kupieckie. Lecz w tym samym czasie dochodzą we Włoszech do tytułów książęcych — bankierscy Medyceusze. W tym samym czasie bankierskie rodziny Fuggerów i Turn - Taxisów otrzymują z rąk cesarza również książęce tytuły. Kapitał lichwiarsko - handlowy łączy się z magnaterią feudalną i wchodzi w jej szereg. Wielkie rolnictwo spleta się z kapitałem handlowym. Znane są operacje lichwiarskie przedsiębiorczy i zapobiegliwych magnatów. Wallenstein nie tylko dostępuje tytułu książęcego i znaczących nadań za zasługi wojenne, lecz jednocześnie „zarabia” fantastycznie na samym procedurze wojennym. Część środków, przeznaczonych na finansowanie wojny pozostała w rękach szafującego nimi. To było w obyczajach epoki. Tak samo postąpił szlachecki rodu (z samych Rurykowieców) książę Jeremi, gdy na potrzeby wojenne przywłaszczył skarb mieszczań lwowskich.

Święty humanista angielski hr. Essex, jak wiemy, trudnił się napadami (na swoich prywatnych okrętach wojennych) na galery hiszpańskie obciążone złotem i wracające z Ameryki. To złoto materialnie przetwarzał on na wzniośle duchowe złoto kultury, szlachetności charakteru i szczytnej bezinteresowności. To samo dotyczy... sir Raleigh'a,

świątelnego poety renesansowego i humanisty, który nie poprzestał na zdobywaniu naladowanych złotem galerii hiszpańskich, lecz zorganizował swoją własną wyprawę wojenną dla zdobycia hiszpańskiego Peru.

I w Polsce również byli przedsiębiorcy od prowadzenia wojen prywatnych. Mniszkowie prowadzili własną wojnę o zdobycie Moskwy. Podobnie Lisowski.

Lecz poza „przemysłem” wojennym istniało w Polsce drugie źródło szybkiego wzbogacenia się. Było nim osadnictwo wschodnie. Rozpoczął je już „dobroliwy” król Jagiełło przez nadanie panom małopolskim, którzy go wynieśli na tron — dużych, leżących pustką obszarów na wschodzie. Największe nasilenie tej akcji obserwujemy za czasów Kazimierza Jagiellończyka, który potrzebował dużych środków na prowadzenie wojny trzynastoletniej. Za Zygmunta Augusta już prawie wszystkie pustkowie ukraińskie i gluche bory litewskie zostały rozszarpane przez przedsiębiorczych inicjatorów lichwy i wielokrotnego zysku. Drobnym lichwiarz, zaludniając pustkowie i zakładając na nich kwitnące wsie i miasteczka stawał się posiadaczem całych — w skali zachodnio - europejskiej — księstw i państw. Rodzina Paców założyła 22 miasteczka, w których każda parcela ziemieńska przynosiła z góry określony i umówiony roczny czynsz wieczysty. W ten sposób z posiadaczy bezużytecznych podmokłych ostępów leśnych, trzęsawisk i bagno - nisk — stali się Pacowie jedną z najwspanialszych rodzin na Litwie.

Na osadnictwie rolnym wzbogacili się Potoccy, Koniępcy i inni. „Wielkie nazwiska historyczne” — to są w istocie swej nazwiska wielkich właścicieli przedsiębiorstw i firm spekulacyjno - osadniczych. Przez udział w dynamice osadnictwa stawał się lichwiarz — magnatem. Tak kapitał lichwiarski zraszał się z wielkim rolnictwem i wytworzył nową formację społeczną o innej bazie materialnej, niż średniowieczna, feudalna formacja możnowładców. Gdy w pierwszych latach XIX w. zmarł jeden z Radziwiłłów i rząd carski chciał zagarnąć jego dobra, rozciągające się od Baranowicz do Dźwińsk, Połock i Borysów, zgłosiło się wówczas tysiące wierzycieli, których skrypty dłużnicze były zabezpieczone na majątku Radziwiłła. Te długie nie pochodziły stąd, że Radziwiłł był utracuzem, który pożyczal na prawo i na lewo od każdego, od kogo się dało i ile się dało. Odwrotnie: wielkość jego majątku stwarzała pewność i zaufanie, że oddane mu oszczędności zostaną przechowane i zabezpieczone. W ten sposób Radziwiłł stał się jakgdyby właścicielem centralnej kasy oszczędnościowej dla całej Litwy, jej główną instytucją bankową, obracając przeciw otrzymane oszczędności na rozwój gospodarczy i zabezpieczając w ten sposób otrzymane wkłady. Dla zlikwidowania tego zadłużenia rząd carski ustalił „Komisję Masz Radziwiłłowskiej” która długi spłacała, oddając tysiące folwarków, należących poprzednio do Radziwiłłów.

Ten proces rozrostu wielkich przedsiębiorstw i firm spekulacyjno-osadniczych pod mitrą książęcymi lub do książęcych tytułów prowadzący, został u swego początku waleń wzmocniony w centralnej Polsce (w Koronie), Europa Zachodnia o rozwiniętym już handlu i miastach, z pierwiastkami przemysłu (handel ze Wschodem, okres wojen krzyżowych, odkrycie Ameryki) stawia nam propozycję dopełniania jej śpichlerza (zapotrzebowanie na Zachodzie na żywność wzrosło dwukrotnie). Nam, to komu? Dynamikę ujawnia wówczas drobna szlachta. Wygrywa w walce z możnowładztwem. Inicjuje... zniszczenie miast i rozwój folwarków, opartych o chłopską pańszczyznę (ach, ten zabiegliwy do szczegółów aż do kapuścianej głowy — Rej). Odtąd: ziemia i praca zniewolonych, odtąd zatem rozwój przedsiębiorstw i firm spekulacyjno-osadniczych, odtąd kierunek na Wschód! Matejko — historyk tę dynamikę szlachty podchwytuje już na jej etapie koncentracji dóbr, dochodów i obrotów. Ruch drobno-szlachecki z powrotem umocnił magnaterię, jako klasę, diabelnie umacniając ją ekonomicznie. Cóż ta epoka rozkwitu Polski (z miastami skazanymi na zagładę wraz z przemysłem, handlem i rekordzistami, które winno się przybliżyć do manufaktury, z chłopami obróconymi w niewolników) cóż ona miała zmienić w Galicji w latach 1864—1893? Miała utrwalić oddalenie i zapóźnienie cywilizacyjne Kraju, miała utrwalić istniejące stosunki społeczne, miała budzić „ducha narodowego” do wolności i ekspansji terytorialnej.

I tę ojczyznę narodu szlacheckiego, a w pierwszym rzędzie — wielkich rodów magnackich, wiązał Matejko z rzeczywistością XIX wieku, jako powszechną ojczyznę narodu.

4. DO FUTURYZMU I IMPERIALIZMU

Witkiewicz dokonał jeszcze jednego odkrycia, którego znaczenia również nie zrozumiał i nie docenił.

„Miecz, topór, strzyk, aż do wydzierania sobie oczu pazurami, tłuczenie się pięścią, kopanie nogami, wszystko to przepelnia obraz (Matejki) masą żywych epizodów, które widzę skutkiem wadliwej budowy obrazu musi składać kolejni”.

„W jego ostatnich obrazach pełno jest takich wrzeszczących za siebie szczegółów, wyrwanym z całości, wystających z drugiego, trzeciego planu przed ramę obrazu nawet”.

Oczywiście, malarskość Matejki jest inna, niż malarskość impresjonistów. Działanie li-



J. Matejko. Portret żony artystki

ni, głównego środka wyrazu plastycznego u Matejki staje się prawie abstrakcyjne, odrywa się od swego podłoża naturalnego, nie zmierza do lepszego uwydatnienia kształtu przedmiotu, lecz do samodzielnego wzmocnienia dynamiki akcji. Kolor nie służy celowi harmonijnego rozwiązania obrazu i wydobycia gry światła na barwnych powierzchniach przedmiotów, lecz przez dysharmonijne zetknięcia barw, przez emocjonalne, nie naturalistyczne zabarwienie przedmiotów, stwarza atmosferę zgrzytliwego dysonansu i wyzwolenia sił i ruchu dynamicznego.

W ten sposób staje się Matejko prekursorem założeń malarstwa futurystycznego. Mimo, że czytelność obrazów futurystycznych nie dla każdego jest jasna, a obrazy Matejki każdy „rozumie”, wystarczy jednak paru logicznie wyciągniętych konsekwencji, by malarstwo Matejki przetrworzyć na najczystsze malarstwo futurystyczne.

„Sztuka dotychczasowa wychwalała zamyśloną nieruchomość, ekstazę i sen. My chcemy uwielbić ruch napastniczy, gorączkową bezsenność, krok gimnastyczny, skok niebezpieczny, policzek i uderzenie pięścią...”

...uderzenia kątów ostrych, które nazywamy kątami woli...

...linii ukośnych, które padają na duszę widza, jak piorun, uderzając z nieba...

...zaznaczenia konstrukcji dynamicznej, jako tematu powszechnego i jedynej racji bytu samego obrazu...

...wytrącenia kształtów z równowagi (i przez to zniszczenia ich do ruchu). W konsekwencji destrukcja mas przeciwnych” (manifest futurystyczny 1913).

Futuryzm umieszczał napięcia dynamiczne w ten sposób, że każde z nich było odskocznią dla innych. Cały obraz stawał się miejscem, od którego odbija się splot dynamizmów w przestrzeni poza obraz. Obraz stawał się odskocznią wylatujących sił.

Zasługą Matejki pozostanie to, że dając do obrazu żywego, pełnego ruchu, wciągającego widza w wir swych kłębiących się sił — przełamał koncepcję naturalistyczną, w myśl której obraz był odwzorowaniem natury. Zrewidował środki techniki malarskiej i wynalazł formę zdynamizowania obrazu... jako wyrazu czynu narodowego, skierowanego w przyszłość.

Lecz jaka była realna, społeczno-polityczna treść matejkowskiego czynu narodowego,



J. Matejko. Hold Pruski: Bona



J. Matejko. Bitwa pod Grunwaldem
Fragment



J. Matejko, Dr. Mikołaj Zybkiewicz, Marszałek Krajowy

skierowanego w przyszłość? Jaki był plan strategiczny organizacji życia narodowego, wynikający z realnej wymowy jego dzieł?

Podstawą wyjściową tego planu było dążenie do wywołania, do powtórzenia po raz drugi w historii procesu olbrzymiej dynamiki, jaka w XV i XVI w. rozpełtała się na obszarach Niemna, Dżwiny i Dniepru.

Nierealność strategii narodowej, wynikającej z malarskiego dzieła Matejki, odsoniła się w toku jej realizowania; u wstępu drugiej niepodległości, w r. 1920. Czyn narodowy oparty o dynamikę rozwojową klas upadających, o ich przewodnictwo, nie mógł być zrealizowany. Zamiast rozpętania wielkiej dynamiki dla planów wschodnich uzyskano tylko ich parodię — osławione „kresy wschodnie”. Stało się tak dlatego, że jako interes klasowy nie ciągnął polskich mas ludowych na obszary wschodu. Mogły one zostać wciągnięte do wojny, lecz dążyły do najszybszego

zakończenia jej „nieporozumienia”. Nawet dla reakcyjnego, endeckiego drobnomieszczaństwa powrót szlachezyczny był zagrożeniem świeżo zdobytych przez nie pozycji klasowych. Zaden interes klasowy nie pociągał mas chłopstwa b. Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy do powstania antyrządowego. Odwrótnie: powrót „wielkich rodów historycznych” oznaczał dla nich — jarzmo społeczne, wyzysk ekonomiczny i przekreślenie reformy rolnej, dopiero co zdobytej przez rewolucję Październikową.

Na pustkowiach Dzikich pól i borów smoleńsko-witebskich ukształtowały się miasta i miasteczka przemysłowe z klasą robotniczą, świadomą swych celów historycznych. Klasa ta, w oparciu o zwycięską klasę robotniczą ZSRR — stała się organizatorką oporu miejscowego chłopstwa. Już to nie potatarskie pustkowia, gdzie każdy mógł rządzić prawem kaduka i szabla, już nie watahy Chmielnickiego czekały, lecz zorganizowana strategia mas i nowoczesna taktyka wojny klasowej. Przed strategią Marks-Lenina uległa strategia Łisowczyków i Wiśniowieckich.

„Polityka antysowiecka Piłsudskiego była pochodną jego polityki wewnętrznej, była określona i uwarunkowana charakterem tej klasy obszarowo-kapitałistycznej, której interesów politycznych i gospodarczych, bronił Piłsudski. Scena, gdy wzrusza się on najbardziej oglądając w Nieszwiezu pasy sluckie, a szczególnie, gdy jeden z gospodarzy przypomina mu, że Sluck nie należy do Polski — to nie tylko epizod. To symbol. I Nieszwiez to był również symbol” (J. Borejsza „Niepodległość nieurojona” — Nowe Drogi Nr 6).

„Wszystkie gry wojenne Piłsudskiego, wszystkie plany obrony i ofensywy, opracowane przez jego sztab, były wyłącznie kierowane na wschód — tak że we wrześniu 1939 r. Polska znalazła się wobec improwizacji strategicznej — wojny z Niemcami. Jeśli, jak to stwierdza gen. Norwid-Neugebauer — dbał on o rozwój kawalerii, ale lekceważył czołgi — to dlatego, że rozł o wojnie na stepach ukraińskich”. (Ibidem).

„Obóz Piłsudskiego występując z koncepcją wschodnią zdążył do roli Polski jako imperialistycznego „protektora wschodu”, traktowanego jako półkolonia. W rodzinie państw imperialistycznych i kapitalistycznych



J. Matejko, Batory pod Pskowem; Zamojski

Polka ze swoim słabym potencjałem przemysłowym mogła odegrać tylko rolę wtórną, pochodną, w zapleczu wielkiego mocarstwa. Polska w koncepcji Piłsudskiego mogła odegrać na Wschodzie tylko służebną rolę udziału w kolonialnych zyskach niemieckiego imperializmu w Europie Wschodniej. Rozwój wielkich mocarstw imperialistycznych, z konieczności prowadzący do spychania i niszczenia rozwoju przemysłowego państw słabszych, logiką wypadków musiał z konieczności przekształcić Polskę — w rolnicze daleko na wschód wysunięte zaplecze przemysłowych Niemiec”.

„...niepodległość Polski była w okresie międzywojennym urojona, tak jak urojone były traktaty z państwami zachodnimi; nieurojona była tylko wzrastająca potęga Niemiec: ich infiltracja do Polski” (J. Borejsza „Niepodległość nieurojona”).

W latach twórczości Matejki (1864—1893) nieurojony był rosnący imperializm mocarstw europejskich. Nieurojona koncentracja przemysłu i finansów w rękach nababów kapitalistycznych tych mocarstw. Nieurojone drugotanie drobnych przedsiębiorstw na rzecz karteli, nieurojone pauperyzowanie mas drobnomieszczańskich i proletaryzowanie chłopstwa. Nieurojony gwałtowny rozrost klasy robotniczej (w Europie) i postępy jej w walce z kapitalizmem. Nieurojona zależność ekonomiczna Austrii od Niemiec. Nieurojony rozwój przemysłu w samej Austrii i Czechach, i nieurojona stagnacja gospodarcza w agrarnej Galicji i na Węgrzech. Nieurojona rola Galicji jako pół-kolonii Austrii, a tej jako półkolonii Niemiec, i nieurojona — trzeba to przyznać — rola ziemianstwa jako panującej klasy w Galicji. Ale urojona była moc patriarchalno-feudalna monarchii, urojona wyższość stanowa arystokracji rodowej i trwałość jej górującej pozycji bez zrastania się z wielką burżuazją bez kondotierstwa na usługach burżuazji własnej i obcej, bez jej kapitalistycznego zaplecza i bez kierownictwa wielkiego zagranicznego kapitału.

Urojone było zacisze Galicji w urojonym zaciszu austro-węgierskiej monarchii, urojony jagielloński „fortwursteln”...

Do Czytelników!

Pragniemy bardzo, aby nasz artykuł wszczął żywą i szeroką dyskusję. Dotykamy bowiem zagadnienia kóre w tradycyjnym ujęciu jest szeroko znane i przyswojone na taką sposób, że nasza próba wyjaśnienia historycznego malarstwa Matejki w niejednym czytelniku (uhm...: „Tygodnika Powszechnego”) wzbudzi może „staropolski” odruch: „nie szargać świętości!” My czekamy na drugą chwilę: zastanowienia i uargumentowanych odpowiedzi!

Wł. Strzemiński i P. Chmura

Witold Łukaszewicz

MAZZINI O MICKIEWICZU

INFORMACJA HISTORYCZNA



Adam Mickiewicz. Rys. Joachima Lelewela

PROBLEM ZJEDNOCZENIA ITALII

Niewielu było wśród rewolucjonistów XIX wieku takich entuzjastów twórczości Adama Mickiewicza, jak Giuseppe Mazzini, najwybitniejszy bojownik włoskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, znanego pod nazwą il risorgimento (zmartwychwstanie). Wielki Genueńczyk, młodszy był od Mickiewicza o lat siedem.

Według koncepcji Mazziniego zjednoczenie Italii miało się dokonać „od dołu”, tj. na drodze rewolucyjnej przez ruch masowy pod przewodnictwem radykalnego mieszczaństwa włoskiego i doprowadzić do jednolitej pod względem narodowym republiki. Tymczasem ogromna większość mieszczaństwa podchodziła do sprawy zjednoczenia Italii inaczej niż Mazzini: wykluczała ona rewolucję ludową a republiki przeciwstawiała chętnie monarchię konstytucyjną na wzór lipcowej francuskiej i głowiła się nad znalezieniem włoskiego Ludwika Filipa. Zjednoczenie polityczne Italii szło po linii interesów ekonomicznych mieszczaństwa, stwarzało bowiem możliwości rozwoju dla powstającego przemysłu fabrycznego i dla handlu przez zniesienie liczy-

nych barier celnych i likwidację rujnującej życie gospodarcze półwyspu fiskalnej polityki Austrii w Lombardo—Wenecji. To była jedna z przyczyn wrogiego stosunku włoskiego mieszczaństwa do Austrii i Metternicha, który w imię interesów imperialnych monarchii habsburskiej był największym przeciwnikiem jedności politycznej Italii. Druga przyczyna miała charakter społeczno-polityczny. W państewkach włoskich i austriackiej Lombardo—Wenecji rządzili absolutnie władcy z Bożej łaski opierając się na szlachcie i klerze. Reakcja stanowa, prymat uprzywilejowanych z tytułu urodzenia, groziły mieszczaństwu zepchnięciem go z pozycji społecznej, którą zdobyło w dobie napoleońskiej.

Sojusznikiem naturalnym mieszczaństwa w walce z absolutyzmem politycznym i społecznym było chłopstwo, odczuwające na własnej skórze wszystkie dolegliwości systemu feudalnego w ustroju rolnym. Lecz chłopstwo włoskie nie miało ani dość sił ani wystarczającego uświadomienia politycznego, by podjąć na własną rękę walkę ze swym wrogiem klasowym i stojącym za nim aparatem policyjnym Sw. Przymierza.

Tajny ruch karbonarski zwalczający rządy Restauracji i politykę austriacką na Półwyspie Apenińskim był właśnie zasilany najbardziej przez radykalne odłamy mieszczaństwa, w znacznie mniejszym stopniu zaś przez chłopów, dzierżawców rolnych. Jego dziełem były nieudane rewolucje włoskie w latach 1820—1831, które wzmocniły tylko ucisk społeczno-polityczny i kontrolę Metternicha nad Italją. Mazzini wzrósł w tej atmosferze walki z Austrią, wziął czynny udział w ruchu karbonarskim, za co odsiedział sześć miesięcy w twierdzy w Savonie. Więzienie zapoczątkowało nowy rozdział w życiu Mazziniego. Dozszedł on do przeświadczenia, że należy włoskiemu ruchowi rewolucyjnemu dać odmienne od karbonarskich podstawy ideowe, utrzymując wszakże nadal jako cel naczelny — walkę przeciw Austrii i jej satelitom o narodowe i polityczne zjednoczenie Italii. Karbonaryzm, bazujący na lewicowej masonerii, dla której źródłem natchnienia był filozoficzny materializm wieku oświecenia, głównie francuski, w pojęciu Mazziniego zbyt słabo wiązał się z tradycją narodową włoską. Dlatego Mazzini postanowił zerwać z karbonaryzmem, materializmem i kosmopolityzmem, zamierzając oprzeć swoją przyszłą działalność rewolucyjną na innym podłożu ideowym. Wiosną 1831 roku opuścił Italję, udając się na dobrowolne wygnanie do Marsylii, gdzie wraz z oddanymi sobie emigrantami włoskimi założył tajną organizację rewolucyjną pod nazwą „Młodej Italii” (Giovine Italia).

Na ten okres przypada również ostateczne zerwanie Mazziniego z naczelnictwem zreformowanego karbonaryzmu europejskiego tzw. Najwyższym Namiotem Powszechnym (Haut-Vente Universelle) z siedzibą w Paryżu, któremu przewodził głośny babuista Filip Buonarroti. Mazzini zarzucił Najwyższemu Namiotowi Powszechnemu, że pod przykrywką solidarności rewolucyjnej wykorzystywał

ruch karbonarski w wielu krajach dla egoistycznych celów podziemia politycznego francuskiego, walczącego o obalenie monarchii Ludwika Filipa i zmajoryzowanie przyszłej powszechnej rewolucji przez Francuzów. Mazzini postanowił przeciwstawić karbonarskiej centrali w Paryżu — inną pod swoim przewodnictwem, mającą przede wszystkim służyć idei zjednoczenia Italii. Przystąpił do urzędywistnienia tego zamiaru w chwili, gdy zamyślały się próby wywołania powszechnej rewolucji, podejmowane w latach 1832—1834 we Francji, krajach niemieckich i na ziemiach polskich. Mazzini wykorzystał upadek kredytu Najwyższego Namiotu Powszechnego wśród wychodźców polskich, niemieckich, włoskich, rewolucjonistów szwajcarskich, hiszpańskich i francuskich i założył 15 kwietnia 1834 roku w Szwajcarii podwaliny „Młodej Europy”, przepisując dla niej program, przeniknięty romantyzmem politycznym i mistycyzmem rewolucyjnym. „Młoda Europa” dążyła do „konfederacji republikańskiej wszystkich ludów, urządzonych każdy podług wielkiej zasady jedności narodowej, związanych ze sobą bratersko jedną wiarą, tymże samym wyznaniem religijnym, politycznym i moralnym... tymże samym politycznym prawem, niezależnych od siebie w tym wszystkim, co się dotyczy ich interesów wewnętrznych, potrzeb miejscowych i rozwijania poszczególnych gałęzi przemysłu fizycznego”. „Młoda Europa” zakładała wolność „nie narzuconą przez królewską bądź republikańską kartę”, nie uznawała „człowieka-króla” ani „Judu-króla”, wierzyła „w potęgę działania istniejąca w łonie każdego ludu, który chce być wolnym” i „w misję, jaką Bóg powierzył pokoleniom, rodzinom całej ludzkości”, głosiła braterstwo ludów, wiarę w postęp i posłannictwo każdego narodu przy spełnianiu wielkiej misji nakreślonej przez Boga i jego prawo dla całej ludzkości. Częścią tej misji w ramach każdego narodu przypadała także na pojedynczego obywatela.

Wiarą w posłannictwo ludów wiązała się ściśle z planami politycznymi Mazziniego, których wykonawcą miała stać się „Młoda Europa” oraz jej czony narodowe: „Młoda Polska”, „Młode Niemcy”, „Młode Włochy”, „Młoda Szwajcaria” itd.

Mazziniemu zależało przede wszystkim na rozbięciu potęgi Austrii. Możliwe to było jego zdaniem przez zrewolucjonizowanie narodów słowiańskich i węgierskiego, które wchodziły w skład monarchii austriackiej. Polacy wykazywali wśród tych narodów największy stopień uświadomienia politycznego, dlatego też misja rewolucjonistów polskich miała polegać według wskazań Mazziniego na rozbudzeniu i zasilaniu ruchu narodowo-wyzwoleńczego przede wszystkim wśród Słowian Austrii. W tym sensie oddziaływał Mazzini na „Młodą Polskę” i jej faktycznego szefa, Joachima Lelewela, w latach 1834—1836. Nie jest też rzeczą przypadkową, że krajowa robota spiskowa „Młodej Polski” zaczęła się od Galicji i Krakowa, skąd dopiero rozszerzała się stopniowo pod firmą Stowarzyszenia Ludu Polskiego na inne dzielnice. Problem słowiański interesował



Giuseppe Mazzini

wał zatem Mazziniego od strony korzyści politycznych, jakie z niego mogły wyciągnąć rewolucyjne koła włoskie. Dla tych samych powodów zajmował się Mazzini przejawami odrędnienia narodowego wśród Słowian Austrii na polu literacko-naukowym, informował o nich własny naród i liberalną opinię publiczną na Zachodzie.

MAZZINI O MICKIEWICZU NA ŁAMACH PRASY ANGIELSKIEJ I EMIGRACYJNEJ

„Inicjatywa ruchu słowiańskiego należy do oczywiście do środowiska polskiego. W Polsce życie, cierpi i pisze ów zarodek tego, co nazywamy chętnie wojującym Kościołem Słowiańskim z Polski najprawdopodobniej wyjdzie hasło — rozkaz, który zmieni powolny, podniosły ruch wszystkich bratnich szczepli w miarowy krok wojenny”. W Polsce znajduje się ognisko rasy słowiańskiej. Mimo ciężkich przejść Polska żyje, czuwa i nie pozwala Europie, aby o niej zapomiała. „Polska stanie się pewnego dnia przewodniczką, chorążym Słowiańszczyzny, jak dziś jest jej wieszczem”. W Polsce pod wpływem zbiorowego cierpienia narodziła się nowa poezja, nowa co do formy i treści, „jedyna, która związana jest integralnie z życiem współczesnym i ma moc oddziaływania przez teraźniejszość na przyszłość”. Poezja polska służy wielkiej idei narodowej i ogólnoludzkiej. Poezi polscy: przede wszystkim Mickiewicz, a za nim Krasiński, Garczyński i wielu innych „wnęknęli w duszę Polski, w nich wcieliła się cała polska tradycja historyczna ze wszystkimi odcieniami religij-

nymi i mistycznymi... oni stali się więc uosobieniem swej ojczyzny. Zasługą ich jest to, że odczuli bardziej radości i smutki narodu niż swoje własne, że są jednocześnie ludźmi i artystami. Poezja polska jest przeniknięta duchem posłannictwa w stosunku do własnego narodu i świata, wstrząsa do głębi masami, tłumaczy ich myśli, jest apostołem ich najświętszych ideałów i pobudza do czynu.

Tak pisał Mazzini, jako polityk w r. 1847, w jednym z pism angielskich. W rok potem miał w rewolucji kształtować zreby republiki walczących i wyzwających się Włoch. Tak poważną oceną Słowiańszczyzny i Polski żył od lat. Dlatego już na wiele lat przed „Wiosną Ludów” spośród poetów słowiańskich Mickiewiczowi poświęcił najwięcej uwagi. W jego bowiem poezji brzmiała silnie dla Mazziniego nuta narodowa, umiłowanie wolności i braterstwa, z niej przebiła wiara w powszechną rewolucję i w posłannictwo dziejowe Polski. Mazzini widział w Mickiewiczu nie tylko poeetę, lecz przede wszystkim proroka udreconego narodu polskiego. Nie dziwnego, że przy takim ustosunkowaniu się do twórczości wieszca Mazzini został jego wielbicielem, uczył się na pamięć utworów Mickiewicza, które poznał w przekładzie francuskim, tłumaczył je na włoski i angielski. Jakże zazdrościł Polakom ten rewolucyjny bourgeois genuński o usposobieniu romantycznym, że naród ich wydał Mickiewicza, jakże odczuwał brak tej miary wieszca — we własnym narodzie, w rozbitnej politycznie katolickiej Italii!

Rodzili się więc słowa pochwalne o utworach Mickiewicza w listach Mazziniego do matki, do przyjaciół, w artykułach w łamach periodyków polskich i angielskich. Pod wpływem Mickiewicza pisał Mazzini w roku 1835 swoją „Foi et avenir”.

Rozwiewały się nadzieje pokładane w „Młodej Europie” i „Młodej Polsce”. Mazzini z tułaczkiej wędrowki po Francji i Szwajcarii poszedł na nową — do Anglii. Pod chmurnym niebem Albionu, w ciężkich warunkach materialnych, opuszczony przez najbliższych przyjaciół-rodaków, związał się z emigrantami polskimi: Karolem Stolzmannem, Ludwikiem Oborskim, braćmi Dybowski. Powiększyli to grono rychło: Tadeusz Krepowicki i Stanisław Worcell. Wszyscy oni byli wielbicielami talentu Mickiewicza. Od nich dowiadywał się Mazzini szczegółów o życiu poeety, oni pomagali mu w lekturze i przy przekładach jego utworów na angielski; w latach 1837—1847.

Nadzieje Mazziniego na wywołanie ogólnonarodowej rewolucji w Italii pod przewodem mieszczaństwa nie spełniły się. Drobne rozruchy, które miały stanowić przygrzywkę do niej, podejmowane i organizowane przez wyśłańców „Młodej Italii”, skończyły się niepowodzeniem. Mieszczaństwo włoskie w swej masie odęgiwało się od planów rewolucyjnych Mazziniego, jego mistycyzmu, romantyzmu i demokracji, było się ruchu ludowego, któremu tak żarliwie apostołował, nie dowierzało jego katolicyzmowi. Mazzini w oczach tego mieszczaństwa uchodził za apostoła-samozwajca, za fantastę, oderwanego od życia. „Młoda Italia” nie mogła w tych warunkach zdobyć szerszego zainteresowania w Italii, gdzie opinia publiczna kierowała umiarkowanymi liberali Gioberti, Azeglio i inni. Mieszczaństwo było na swój sposób patriotyczne: łączyło zjednoczenie polityczne Italii ze swoim interesem klasowym. A na odległej ziemi polskiej najbardziej uświadomiona część narodu — szlachta czytając poezje Adama Mickiewicza, nabierała ducha nie odciążając „od feudalizmu swych patriotycznych uniesień”.

Na jesień 1838 r. londyńska grupa „Młodej Polski” zaczęła wydawać w języku angielskim przegląd poświęcony sprawom polskim pt. „The Polish Monthly Magazine”. Redaktorem był Wilczewski, wydawcą A. N. Dybowski. Pismo trwało krótko, wyszły zaledwie dwa poszyty, trzeci miał być wydrukowany, lecz nie puszczono go w obieg. Mazzini w listach do przyjaciół ganił ducha materialistycznego, który dominował w pierwszym poszytku „The Polish Monthly Magazine”, ale uznawał pozom pisma za dobry. W numerze październikowym 1838 r. pojawił się we wspomnianym periodyku ciekawy artykuł o literaturze polskiej podpisany inicjałami I. H. K. (Lewak uważa, że pisał go Lew Sawaszkiewicz; Limanowski, że Henryk Katusowski, co jest bardziej prawdopodobne), w którym była również wzmianka o twórczości Mickiewicza i został podany jeden z sonetów krymskich „Pielgrzym” w tłumaczeniu angielskim. Artykuł ten wywołał polemikę na temat Mickiewicza w „The Foreign Quarterly Review”. Wówczas Mazzini przygotował dla „The Polish Monthly Magazine” obszerną charakterystykę o Mickiewiczu i jego twórczości, którą wraz z przekładem angielskim monologu Konrada z III części „Dziadów” i wiersza „Farys” zamieścił w numerze listopadowym, drugim z kolei, wymienionego pisma. Zaliczyć ją należy do najwnikliwszych, jakie się o naszym poeecie w tym czasie ukazały. Chociaż autor tej charakterystyki nie podpisał pod nią swego nazwiska, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyszła ona spod pióra Mazziniego, entuzjastującego się utworami Mickiewicza. Autorstwo Mazziniego potwierdził mimochodem Stanisław Worcell w liście do poeety, pisany pod wrażeniem lektury „Pana Tadeusza”, o którym chciał także dać artykuł do „The Polish Monthly Magazine”. Przynawał się również do autorstwa sam Mazzini w liście do swej dobrej znajomej, pani Mandrot, w Lozannie, która utrzymywała łączność z Mickiewiczem i znała go osobiście.

Mazzini uważa charakterystykę twórczości Mickiewicza w „The Foreign Quarterly Review” za niekompletną, bo niewypuklającą dostatecznie idei społecznej poeety, która jest

* Por. list Mazziniego do Mandrot z dnia 2.IX.1839 r. D. Melegari: „Lettres intimes de J. Mazzini”, Paris 1895, str. 202.



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

Fot. J. Chluski

oczywiście duszą każdego jego utworu poetyckiego”. Od tej właśnie strony należy oceniać Mickiewicza. „Dla nas — pisał Mazzini w swym artykule — Mickiewicz jest więcej niż poeetą — jest wieszcem na wzór wielkich poetów izraelskich, z którymi ma wiele podobieństwa. On zachowuje dla narodu polskiego te tradycje, które mu gwałtownie przytłumiono; ożywia w swych wierszach ścisłą i prawdziwą wiary; jego głos jest głosem milionów ludzi, którzy wołają przez jego usta,

że ich istnienie jako narodu nie jest skończone, że Polska ma jeszcze wielką misję do spełnienia, że ma świadomość własnego przeznaczenia, pragnie je spełnić i spełni. My nie podziwiamy tego głosu, my go czujemy. Ten głos jest dla nas gwarancją naszego przyszłego bytu, głos, który jest dla nas więcej mocą niż wszystkie oszukawcze słowa dyplomacji. Polska w przeszłość spełniała swoje posłannictwo, broniąc świat chrześcijański przed najazdem muzułmanów, czy-

Głosy o Legionie Mickiewicza i „Skład Zasad Legionu” z 1848 r.

W poszukiwaniu materiałów do historii ruchów rewolucyjnych na ziemiach polskich w 1848 roku (Wiosna Ludów), w poznańskiej „Gazecie polskiej” nr 84 z dnia 4 lipca 1848 r. natrafiłem m. in. na ciekawy list otwarty K. A. Jelowieckiego z Poznania do Adama Mickiewicza. Oto jego treść:

„Kochany bracie Adami!

Zalaczam ci dekret tylko co nam od Ojca św. przysłany, potępiający dwa twójje dzieła L'Eglise officielle et le messianisme, tudzież L'Eglise et Messie. Co do pism samego Andrzeja Towiańskiego te nie zostały objęte temże samem potępieniem, bo Kościół nie ma we zwyczaju potępiać pism niedrukowanych i o których wierzności nie ma dostatecznych dowodów. Spodziewam się wszakże, że nie zechcesz już dłużej wątpić o tem, że są pełne błędów przeciw wierze, gdy się dowiesz, że Ojciec Ventura, którego zdanie w rzeczach wiary i sam ze wszystkimi poważasz, po ich odczytaniu powiedział X Hubemu i mnie: że są mieszanina wszystkich herzy przez Kościół potępionych.

Mam także za obowiązek sumienia ostrzedz cię, że Ojciec św. przed wielu Palakami i w mojej obecności także z wielką mocą powstawał na ciebie za mylne rozgłaszanie, że błogosławił Waszą chorągiew i za to, że pod jego imieniem bez żadnego na to upoważnienia poczęliście słowiańsko-polską wyprawę waszą. Szczerze cię kochający w Chrystusie twój sługa K. A. Jelowiecki.”

Jeszcze ciekawszy list na ten temat przynosi „Gazeta Polska” w n-rze 180 z dnia 26 października 1848 r. List datowany jest w Vercelli w Piemontcie dnia 11 października 1848 r., a jego autorem jest jeden z żołnierzy Legionu Polskiego we Włoszech, który do znajomego w Poznańskim piśmie co następuje:

„Pierwsza myśl utworzenia tego Legionu powziął Mickiewicz będący wówczas w Rzymie, było to zaraz po rewolucji francuskiej. Zawiazek tego Legionu składał się z dwunastu Polaków artystów, znajdujących się podówczas w Rzymie. PAPIEŻ

OCENIAJĄC WIELKOŚĆ TEGO PRZEDSIĘWZIĘCIA POŚWIECIŁ IM CHORĄGIEW POLSKĄ W WATYKANIE, a oni odebrawszy błogosławieństwo papieża udali się do Medyolanu... Jako symbol wiary, która do Polski ma nas zaprowadzić nosimy na piersiach wszystkie białe krzyże. Jako krzyżowcy nowej epoki musimy przejść całą Słowiańszczyznę...”

Z listu tego widzimy że wśród prostych legionistów (pod wodzą pułk. Kamińskiego a potem Siodolkowicza) panowała mistyczna wiara w szczytne posłannictwo Słowiańszczyzny oraz przekonanie, że jednak papież Pius IX udzielił błogosławieństwa twórcy Legionu Adamowi Mickiewiczowi i poświęcił chorągiew tego zabłąkanego na ogarniętej walkami wyzwoleńcziemi ziemi Vergilego — oddziału polskiego.

Do swego cytowanego wyżej listu nasz legionista dołącza tzw. wyznanie wiary, czyli „skład zasad” (symbolo politico polacco) legionu polskiego we Włoszech, które w interesujących wyjątkach godzi się podać do szerszej wiadomości. Zasad tych jest 15. Oto niektóre z nich:

5. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed stu laty; Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

8. Wszelki z narodu jest obywatelem — wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

10. Izraelowi bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe prawo polityczne i obywatelskie.

11. Towarzysze życia, niewieście, braterstwo, obywatelstwo, równe wszystkim prawo.

12. Każdemu Słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe wszystkim prawo.

15. POMOC POLITYCZNA, RODZINA, NALEŻNA OD POLSKI BRATU CZECHOWI I LUDOM POBRATYM-CZYM CZESKIM, BRATU RUSSOWI I LUDOM RUSKIM...”

Władysław Błachut

niła to wszakże bardziej z pobudek instynktownych, niż z racji świadomości swoich przeznaczeń, lecz po triumfie pod Wiedniem zapomniła o swej misji wobec Słowiańszczyzny, zatraciła wreszcie swą ideę społeczną, utrwalając rzady wielmożów.

„Dziś idea społeczna zaczyna odzywać, lud domaga się zapewnienia mu stanowiska wyznaczonego od dawna przez Opatrzność, słowem chce zniesienia przywilejów i różnic stanowych w imię wielkiej jedności narodowej. Wyrazem tej nowej misji, która się zaczyna, winna stać się poezja. Zrozumiał to doskonale Mickiewicz i stał się założycielem narodowej szkoły literatury polskiej. Jego poezja jest czynną całkowicie nowym zarówno co do treści jak i co do formy...”

Dalej podaje Mazzini dokładnie zebrany materiał biograficzny, odnoszący się do Mickiewicza, a obejmujący jego lata uniwersyteckie w Wilnie, działalność filomacko-filaracką, wygnanie, powstanie „Sonetów Krymskich” i „Konrada Wallenroda”, wyjazd z Petersburga w 1829 na Zachód, pobyt w Księstwie Poznańskim w ostatniej fazie powstania listopadowego, tułaczka we Francji, narodziny III części „Dziadów”, „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”, „Pana Tadeusza”, „Wolność Ojczyzny i przyszłe jej posłannictwo były ideałem młodości Mickiewicza. Ideałem, który uniósł na wygnanie...” Przeniknął on poezję Mickiewicza do głębi. Mickiewicz walczył i zwyciężył. Walczył z tym wszystkim, co stanowi udrezenie XIX wieku, wieku indywidualizmu, pychy, ambicji i zwątpienia. Walczył jak Byron i Goethe, lecz szczęśliwiej niż pierwszy i z mocniejszym uczuciem niż drugi, nie zatracając w tej walce umiłowania ludzkości, nie popadając w obojętność.

„Nie znamy nic bardziej tytanicznego w pomyśle i równocześnie nie bardziej poetyczniejszego w jego wyrażeniu nad wieczny monolog Konrada” — pisał Mazzini w artykule — i aby, nie być gołosłownym, przytoczył w tłumaczeniu angielskim prozą literacką treść tego monologu.

„Walka między człowiekiem i wszechświatem... która charakteryzuje pierwsze poematy Mickiewicza ustala — spokoj poprzedził burzę. Poeta, który pisząc „Sonety Krymskie” wołał: „Szczęśliwy ten, który umie się modlić...” dziś się modli. Zrozumiał bowiem że chwala ludzka jest niczym w porównaniu z Nieskończonością — zrozumiał ducha Bożego i jego Prawo — przekonał się, że życie ziemskie byłoby tylko godne pogardy, gdyby nie było posłannictwa — dla tego to posłannictwa poświęcił (poeta) całkowicie siebie z żarliwością i oddaniem się.

Od tego czasu zaczęła się w jego życiu faza, zaznaczona ukazaniem się „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego... Mickiewicz znalazł rozwiązanie dla wszystkich wątpliwości, dla swego wewnętrznego burzenia się. Rozwiązanie to, musimy tu wyznać, nie idzie po naszej myśli, lecz każde przeswiedzenie jest dla nas święte. Wiara stanowi stadium postępu w stosunku do zwątpienia...”

Oto w streszczeniu charakterystyka Mickiewicza i jego poezji w ujęciu Mazziniego — owoc sumiennej lektury dorobku wieszca i długich rozmów z jego rodakami, „na londyńskim bruku”. (Artykuł Mazziniego wraz z tłumaczeniami monologu Konrada i „Farysa” na angielski przedrukował A. Lewak; Giuseppe Mazzini e l'emigrazione polacca, Casale 1925, str. 108—122; por. też dane Limanowskiego; Stanisław Worcell, str. 159—160 w przypisie).

MAZZINI I MICKIEWICZ PODCZAS WIOSNY LUDÓW

Wypadki 1848 roku zetknęły po raz pierwszy osobieście Mazziniego z Adamem Mickiewiczem. Poeta przebywał na ziemi włoskiej, zajęty organizowaniem Legionu. Dowiedziawszy się, że Mazzini opuścił Londyn i przebywa w Mediolanie, postanowił go poznać i skorzystał z jego poparcia u władz rewolucyjnych. Mazzini ze swej strony pragnął również spotkania z Mickiewiczem. Wprawdzie nie godził się z jego taktyką polityczną i totalizmem, lecz nie mogło to w żadnym razie zmienić jego stosunku do poeety. Miał wprowadzić za zle Mickiewiczowi, że się zniósł z Czartoryskim i innymi arystokratami, ale go z tego rozgrzeszał. Spotkanie Mickiewicza i Mazziniego nastąpiło w kwietniu 1848 roku w Mediolanie. Obeszło się bez listowych rekomendacji, obydwaj rozumiejąc się doskonale, chociaż się dotychczas nie znali. Łączyła ich bowiem według słów Mazziniego „wspólnota dążeń, nadziei, oraz silna wiara w posłannictwo religijne ludzkości i Ojczyzny”. Mazzini przyrzekł pomoc Mickiewiczowi w jego zabiegach legionowych na terenie Lombardii — Wenecji i słowa danego dotrzymał. Opiekował się również Legionem po wyjeździe poeety do Paryża w lipcu 1848 roku. Mickiewicz odwdzielił się Mazziniemu, popierając w dwa miesiące później jego plany polityczne na audiencji u Karola Alberta oraz broniąc od marca do września 1849 roku swego przyjaciela w „Trybunie Ludów”. Poeta popierał całkowicie politykę Mazziniego jako triumfatora Republiki Rzymskiej, cieszył się z jego sukcesów, bolał nad niepowodzeniami. Atakował przy tym włoską klerikalną i szlachecką oraz francuską burżuazyjną reakcję za ich papizm, nie szczędził również ostrych słów wyrzutu pod adresem uciekiniera do Gaety, Piusa IX. Mazzini odplacił Mickiewiczowi przyjęciem 250 legionistów pod dowództwem Fijałkowskiego na służbę i żołd Republiki Rzymskiej w charakterze odrębnej formacji polskiej. Ugode zawarto 27 kwietnia 1849 roku. Legionieci ci wzięli udział w obronie Rzymu przed wojskami francuskimi gen. Oudinota.

Upadek Republiki Rzymskiej na początku lipca 1849 r. zapoczątkował nową tułaczka Mazziniego. Przez Szwajcarię i Francję podążył do Anglii, by nadal służyć wielkiej sprawie — zjednoczeniu Italii.

Dr Witold Łukaszewicz

Józef Choczyński

Stapiński przeciw ks. Stojalowskiemu (II) *

(O „Ludowym Towarzystwie Ochrony Ziemskiej Własności” i pierwszym starciu ks. S. Stojalowskiego z Janem Stapińskim)

KS. STOJAŁOWSKI GRZMI! STAPIŃSKI WYJASNIA:

„Stapiński ma być synem włościanina spod Haczowa i dopiero przeszłego roku pokończył szkoły gimnazjalne, i dalej na prawa chciał się zapisać. P. dyrektor towarzystwa ochrony ziemi, Zalański, chęć mu dopomóż, dał mu u siebie zajęcie i utrzymanie. Od p. Zalańskiego dopiero, jak sam wyznał na zgromadzeniu, nauczył się, jak to należy dla ludu pracować, a z gazetki „Więca” i „Pszczółki” poznał, jak to należy dla ludu pisać. Atoli p. Stapiński zapomniał niestety o jednej ważnej rzeczy, a mianowicie o tem, że się urodził z poczciwych, katolickich rodziców, i jako Polak i przyjaciel a syn ludu, powinien być dobrym i szczerym katolikiem. W szkołach, jak to niestety nieraz bywa, stracił wiarę, więc wszystko co robił p. Zalański i co pisały „Więca” i „Pszczółka” mu się podobało, tylko to jedno mu było nie do smaku, że robota X. redaktora i p. Zalańskiego była wedle jego głowy zanadto religijna i katolicka. Dał się tedy zbalamucić przez fałszywych przyjaciół ludu, którzy zamiast z Bogiem i jawnie dla ludu pracować, wola bez Boga i jakimś krętym, niepotrzebnym i zmiernym drogami chodzić. Więc też p. Stapiński, poduczywszy się zaledwie trochę u p. Zalańskiego, krótko przed walnym zebraniem, odłączył się od niego, a dał się zwerbować do Lwowa i przystał do „Przyjaciela Ludu”, który jak wiadomo chciałby się obchodzić bez p. Jezusa, a wierzyć tyle w Boga, ile w Niego wierzy pierwszy lepszy żyd lub kalwin”. W związku zaś z założeniem „Towarzystwa Przyjaciół Oświaty”, które zdaniem Stojalowskiego nie było sianem ziarna, lecz kakuł, postawił Stojalowski takie poboczne pytania:

1.-e. Czy p. Wysłouch, Stapiński i towarzysze wierzą w Pana Naszego Jezusa Chrystusa, że jest Bogiem prawdziwym i Zbawicielem świata?

2.-e. Czy wierzą w Kościół święty katolicki, którego Pasterzem i najwyższą Głową jest Namiestnik Chrystusa, Papież rzymski?

3.-e. Czy wierzą, że 10 przykazań Bożych jest fundamentem sprawiedliwości i podstawą społecznego ładu?

4.-e. Czy wierzą, że prawdziwą dźwignią ludzkości jest łaska Boża poświęcająca i pomagająca i jej źródła: siedem św. Sakramentów Kościoła?

5.-e. Czy chcecie pracować dla dobra matki ojczyzny Polski w duchu naszej tradycji narodowej — i polepszenie potępione przez Kościół zle zasady socjalizmu?

6.-e. Czy chcecie poprawy stosunków społecznych nie za pomocą socjalistycznych przewrotów, nie za pomocą rewolucji i tajnych związków, ale przez wykonanie chrześcijańskiego prawa miłości i postępowanie oparte na zasadach katolickich?

Oto nasze pytania. Jeżeli na te pytania nie dacie odpowiedzi jasnej i stanowczej — a odpowiedzi takiej jaką każdy katolik na nie dać powinien, wtedy powiemy: Zeście wilcy w owczej skórze i walczcie przeciw Wam będzieny do upadłego, tak jak walczyliśmy dotąd przeciw fałszywym konserwatystom”.

Na takie tory zesła dyskusja wszczęta na temat, jak głęboko do chłopskiej kieszeni może sięgać dyrekcja towarzystwa parcelacyjnego. Artykuł zakończył Stojalowski imiennym wezwaniem kilku chłopów, aby nie pisali do „Przyjaciela Ludu”, bo „przecie z tymi, którzy dążą do podkopania wiary i w Pana Jezusa nie wierzą wdawać się nie możecie i pewnie nie chcecie, a to co dotychczas pisał i działał „Przyjaciel Ludu” dowodzi jasno, że on nie jest przyjacielem Boga i Kościoła, a więc i „przyjacielem ludu” być nie może”.

Nie był mu dłużnym odpowiedzi Stapiński, tak mu odpisał w „Przyjacielu Ludu”:

„Na wsi trafiają się często tacy, co to tylko zaczepki szukają. Jednym z takich ludzi jest ks. Stojalowski. Bóg wie z kim on się już nie kłóci — z arcybiskupem, biskupem i kto tam zresztą może to pamiętać. Otóż mnie się już czepił, myśląc, że jako syn ubogiego włościanina ulęknę się i nie mu nie powiem, lecz jeszcze w ręce pojadę pocałować. Tyle na mnie kłamstw napisał, że trudno byłoby wam to wszystko powtórzyć. Mówi, że niedowarzony, młodzik, a ja mówię, że ks. Stojalowski tumanieć. Co słowo, to mówi Pan Jezus, a tak ubliża sukni kapłańskiej, że mu nawet duszpasterstwo władza odebrała. Wiecie czemu on taki zły na mnie? Oto dlatego, że przeze mnie w znacznej części nie udało mu się ocyganie włościan na walnym zgromadzeniu w Wadowicach. Wszystko co pisał o tym zebraniu, to słowo w słowo same kłamstwa. Mogą wam to poświadczyć wszyscy włościanie, co byli w Wadowicach, prócz dwóch czy trzech, co się dali obalamucić”.

Do sprostowania nieprawdziwych twierdzeń „Pszczółki”, Stapiński pisze dalej: „Chciało zaprowadzić nieograniczoną porękę, bo chcieli pożyczycić aż 370 tysięcy, to jest tyle, że jakby się była sprawa nie udało, to by byli mogli sprzedać grunty prawie wszystkim członkom. Zdaje mi się, że żaden z braci włościan nie kupuje gruntu za 4 tysiące, jak ma tylko stówkę, a on mówi, że tak robicie. Mówi, że my pieniądze sobie waszyskujemy, pewnie, że jakimś miał pieniądze, to bym ich nie przepuścił, tylko wam rozdał, wspomógłbym biednego ojca. Zresztą każdy, kto by mi nie wierzył, że wszystko, co ks. Stojalowski napisał, jest

kłamstwem, może się zapytać wielebnego ks. Sablika, proboszcza z Regulic, albo szanownych posłów naszych pp. Kramarczyka, Potoczka i Stręka lub mego stryja Boczara, włościanina z Paczowa. Nie znam ja krętych dróg i nie mam czasu na wyuczenie się cygaństwa. Nie wiem, skąd ks. Stojalowski wie, że ja w Boga nie wierzę. Jąbym prędzej powiedział, że on nie wierzy, bo on tylko obraża Pana Boga, mieszając go do takich brzydkich spraw i zasłaniając Nim swoje różne postępkę. Nie mam ja żalu do ks. Stojalowskiego za jego złośliwe zaczepki, jedno mi tylko niepokoi, czy też z tą „Pszczółką”, co mnie tak ujadła, nie stanie się to samo, co z prawdziwą pszczołą, skoro wypuści żądło. Postarajcie się o gazetkę „Więca” i „Pszczółkę” z 8 czerwca tego roku, tam są te wszystkie głupstwa, które na mnie napisał. Boże odpuść mu, bo nie wie, co uczynił, a i wy mu darujcie, że chciał was otumanic. Trudno, on chory, zgryziony, nie ma pieniędzy, więc się nie dziwi, że czasem w gorączkę popada i głupstwa pisze. Tyle na razie, ale jak mnie jeszcze raz zaczepi, to nie będę dbał na nic, aby powieścić o nim jeszcze coś więcej. Oszukał się myśląc, że się go zleknie. Jestem Mazur i bitki się nie boję, bo kto się bitki boi, ten za drzwiami stoi.

Wasz brat i szczerzy przyjaciel
Jan Stapiński
z Budzyna pow. Brzozów.

ZA KULISAMI GOSPODARKI KS. STOJAŁOWSKIEGO I ZALAŃSKIEGO

Nie ulega wątpliwości, że Stojalowski, mający długów po uszy, nie umiejący liczyć się z pieniądzem, potrzebował na gwałt pieniędzy na ratowanie się przed odpowiedzialnością karną za lekkomyślnie zaciągane długi. Chciał kosztem towarzystwa zaspokoić swych wierzycieli.

Na wybudowanie gospodarczych i mieszkalnych budynków na majątku probostwa w Kulikowie otrzymał hipotecznie na probostwie zabezpieczoną pożyczkę 5 tysięcy reńskich. Nie za nią nie wybudował — a pieniądze się rozeszły. Otrzymał za spaloną plebańską stodołę 1700 reńskich z towarzystwa asekuracyjnego — stodoły nie odbudował, pieniądze też się rozeszły. Różnym wierzycielom winien był 23 tysiące reńskich, a nikomu z nich nie nic nie płacił. Parę tysięcy reńskich zebrał od ludzi na pielgrzymkę do Jerozolimy i lampę złotą do grobu Pana Jezusa — pieniądze się rozeszły. Powiedziałby ktoś, że pieniądze poszły na oświatę, Z oświaty, tj. z wydawnictwa gazetek, miał Stojalowski czysty dochód roczny 600 reńskich, jak to sam w wykazie majątku i dochodu sądowi podawał. Nadto posiadał dochody z rentownego gospodarstwa plebańskiego w Kulikowie, które mu dano, aby mu wystarczyło na dostatnie życie i ponoszenie kosztów oświecania ludu. Wszystko to ginęło jak w dziurawym worku. Toteż w czasie,

gdy był w opalach, przydałby się być mu powolny baneczek i liczył na to, że z wadowickiego towarzystwa zrobi dla siebie źródło czepiania gotówki. Już pierwszy interes parcelacyjny robiony był za jego planym pośrednictwem. Nie wróżyło to towarzystwu niczego dobrego. Sekretarz śląskiego towarzystwa rolniczego Jan Biedron, syn włościański, który ukończył Akademię Rolniczą w Dublinach, autor znanego wydawnictwa „Zielony Sztandar”, odradzał chłopom angażowania się do wadowickiego towarzystwa, bo „jakkolwiek ma ono piękne cele, zakupuje ziemię, parceluje, daje pożyczki, przyjmuje oszczędności i inne piękne rzeczy zamierza robić, to jednak ci, którzy stoja na jego czele, nie dają rekojami, że mają fachowe wiadomości”. Nazwany za to został przez Stojalowskiego „fałszywym przyjacielem ludu, nado Stojalowski orzekł, że w takim towarzystwie nie trzeba mieć fachowego wykształcenia, „wystarczy mieć sumienie i uczciwość, a wójt z Choczni, posłowie włościańscy i Wielebnii księża należący do dyrekcji potrafią prowadzić rachunki i książki towarzystwa, jak prowadzą rachunki i książki gminne, a wszyscy mają to, co najważniejsze, sumienie, uczciwość i prawdziwą dla ludu życzliwość. Kasy i banki, w których była inteligencja, co miała fachowe wykształcenie i może zdawała egzamina handlowe, a z religij egzaminu nie zdawała, przehandlowała i nieraz pokradła fundusze i sprowadziła na ludzi nieszczęście”.

Wygrywaniem zarozumiałości i dumy chłopskiej próbował Stojalowski angażować towarzystwo do tworzenia nowego towarzystwa fabrycznego. Odzywał się więc do robotników w Białej, aby mu przesyłali wykazy majstrów, którzyby mogli być dyrektorami fabryk tekstylnych. „Bo jakżebyśmy stawiali fabryki — pisał — jakbyśmy nie mieli swoich ludzi do prowadzenia tych fabryk” w których robotnicy jako członkowie Towarzystwa fabrycznego byliby zarzem właścicielami fabryki i oprócz zarobku dziennego, dzielili się zyskiem ze sprzedaży wyrobionych towarów. Towarzystwo wadowickie we wszystkim nam dopomoże i wszystko ułatwi”.

Tymczasem towarzystwo wadowickie swoich zadań nie było w stanie przeprowadzić, przestąpiło one bowiem jego finansowe i intelektualne możliwości. A nawet przyszedł na nie taki okres, że chlapi zestraszeni wynkami osobistej gospodarki finansowej ks. Stojalowskiego, przestali wpywać się na członków, a także wycofywali udziały. Aby ich uspokoić i podtrzymać zaufanie do towarzystwa, Stojalowski ogłosił w 18 numerze „Więca Polskiego” z r. 1890, że „obecnie w Towarzystwie Wadowickim nie jest ani w dyrekcji ani w radzie nadzorczej. Klucze od tych pieniędzy, które tam posyłacie, są w ręku samych włościan,

członków rady nadzorczej, więc to proste oszczerstwo twierdzić, że te pieniądze mogą przepaść, jak pieniądze na pielgrzymkę do Ziemi Świętej”.

Nazwisko Stojalowskiego przestało być dla towarzystwa siłą atrakcyjną, a „opieka” jego stała się raczej przeszkodą w rozwoju. Zalański, aby ratować lekkomyślnie podjęte i zachwiane interesy towarzystwa, oraz własny majątek, jaki w to towarzystwo włożył, gdy mu z dyrekcji i rady nadzorczej usunęły się włościanie wybitniejsi i posłowie włościańscy, postarał się na spreparyowanym walnym zgromadzeniu zmienić statut i przenieść siedzibę towarzystwa do Krakowa. Od więzienia uchroniło go oddanie się pod opiekę krakowskiego starosty i delegata namiestnictwa i wysługiwanie się „katolikom” w gazetce „Ziemia”. Stojalowski, któremu tyle przysług wyświadczył Zalański, tytułował go w swych gazetkach „oszustem” i „szalbierzem”, a posłowie ludowcy — musieli interpelacjami sejmowymi alarmować rząd, by zapobiegł ruinie włościan, spowodowanej praktykami parcelacyjnymi Zalańskiego. Poseł Styła wniosł w sejmie następującą interpelację:

INTERPELACJA SEJMOWA: PARCELANTOM GROZI RUINA

„Uchwałą z d. 31 stycznia 1896 przeszedł sejm do porządku dziennego nad petycją włościan kolonistów z Towarni i Wolcy w powiecie staromiejskim osiadłych, którzy prosili o wzięcie ich w obronę przed niesumiennym wyżyskiem, jakiego się na nich dopuszcza Franciszek Zalański, dyrektor towarzystwa zaliczkowego i ochrony ziemskiej własności, przedtem w Wadowicach, a obecnie w Krakowie mającego siedzibę; w motywach uchwały sejmowej podano, że sprawa ta nadaje się do postępowania sądowego, a do sejmu nie należy. Nędmienic wypada, że wspomnianym kolonistom, osiedlonym na gruntach rozparcelowanych przez Franciszka Zalańskiego grozi zupełna ruina. Nieszczęśliwi owi ludzie tracą całe mienie, a setki innych członków potracą wplacone udziały i nawet jeszcze dopłacić muszą, jeżeli nie nadejdzie wczesna pomoc. Taki jest stan rzeczy, że wprost przechodzi siły owych biednych, w najlepszej wierze zwabionych przed kilku laty do Towarzystwa na członków. Rozrzuceni po całym obszarze Galicji a pokrzywdzeni przez zmianę statutu, wyłącznie niezamożni ludzie, nie są w stanie wykryć i zebrać tyle i tak dokładnie wyszczególnionych nadwyżek, aby utrzymać swoje oskarżenie w c.k. prokuratury państwa. Raz wytoczyli mu wspomniani kolonisci karne dochodzenie, ale po dwumiesięcznych poszukiwaniach, nie dochodząc szczegółów podanych przez różnych świadków przesłuchanych zastanowiono dalsze postępowanie karne. Tymczasem Franciszek Zalański gospodaruje samowładnie w ten sposób, że jak sprawdził p. Władysław Terenocki, jako delegat lwowskiego Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych przy przedsięwziętej lustracji w styczniu br., niedobór Towarzystwa liczy się już obecnie na znaczne sumy. Zapytujemy wysokie c.k. rząd, czy w imię ochrony interesów zagrożonych wszystkich członków Towarzystwa ochrony ziemi, raczy w krótkim czasie przeprowadzić dokładną rewizję stanu interesów Towarzystwa zaliczkowego ochrony ziemskiej własności w Krakowie”.

Oprócz interpelanta Styła podpisali interpelację wszyscy ludowi posłowie: Kramarczyk, Zardecki, Potoczek, Warszawa, Data, Szwed, Bojko, Wójcik, Krempa, Średniawski i Bernadzikowski.

Pod wpływem interpelacji w dniu 6 maja 1896 r. Zalański został usunięty z dyrekcji towarzystwa, a Stojalowski obwieścił ten fakt jako zwycięstwo jego „prawdy”, nawymyślawszy swoim zwyczajem Zalańskiemu, nazywając go „blagierem — oszustem, który teraz katolicyzmem pokrywa swoje szuki” i „śmie wolać w „Ziemi”, aby X. Stojalowski z Szawia stał się Papieżem. Papło-Zalański został z cygana porządku „człowiekiem”. Tymi słowy podziękował Stojalowski Zalańskiemu za pomoc, jaką mu w ciężkich czasach okazywał.

Powierzony przez chłopów majątek Towarzystwu Ochrony Ziemi przepadł. Do prowadzenia na wielką skalę zakrojonej instytucji nie wystarczyła religijność, sumienność i osobista uczciwość członków rady nadzorczej i dyrekcji. Brakło jeszcze potrzebnej wiedzy i doświadczenia. Tej — niestety — chlapi jeszcze nie mieli, a oparcie instytucji na fantastach, deklamatorach, redaktorach, kaznodziejach, którzy nawet swym osobistym majątkiem porządnie gospodarować nie umieli, było przeszkodą w rozwoju towarzystwa. Gdyby nie ostrożność i poczucie odpowiedzialności, które kierowały Stapińskim przy ustalaniu statutu towarzystwa, setki chłopów potraciłoby swe gospodarstwa na licytacjach z tytułu odpowiedzialności za skutki gospodarki niedoświadczonych kierowników. Towarzystwo zamiast stać się promotorem postępu i dobrobytu, skutkiem wciągnięcia go do osobistych interesów działaczy politycznych stało się kłoda, którą wrogowie ruchu ludowego rzucali ludowi pod nogi.

Tak zmarowany został pierwszy w Polsce samodzielnny wysiłek chłopski w dziedzinie organizowania pomocy finansowej na cel przysporzenia chłopom ziemi.

Stanisław Pięta

STARUSZKA I JA

— Toś ty syn Basi? Och, jakie ty urosł!
Chodziłeś pieczętą do szkoły, ja na wóz
cię brałam. Piszesz książki, tak? Ni słowa
ja z tego nie pojmuję, moja głowa
już pusta, jak drzewo gdy okwitnie.
Robić trza po śmierć, idę w pole żytnie...

Te słowa szepnęła rodaczka moja,
dziewięćdziesiąt lat niosąca u czola,
której wypelzle, jak kłos zeschnięty, oczy
ślepy, a nie żaliły się w niemocy,
której spokane od ran, suche nogi
chwiała się, nie mogły wskazać zlej drogi...

Wspomniałem swoje kunsztowne pisanie
i nie rzekłem staruszce nic na rozstanie,
W pełni wstydu w wir kurzu kryłem siebie,
dziś nie kochałem zjaw światła na niebie...

PRZY PRACY

— Synu miły, już pora, do żniwa, do żniwa!
Porzuc echo, śmieje się w mgłę staruszka siwa...
Pobiegłem słysząc ów głos pod parne obłoki,
pobiegłem, a tam biegł koń, chrzęst żyt, uroki.
Przecięty zając krwiał koło kłosów się wije.
Dziewczyzna zdziwienie świerszczy bierze na szyję.
Chciałem coś rzec, lecz snopem smagnięto mi plecy.
— Dźwigaj! — wola ktoś — od smutku cię to uleczy...
Ach, zawróciłem, lecz dźwigam już wiadro potu,
w oczach i śmiech i łzy i dal i plewa złota...

— Nieboże, jakież twe ręce i nogi brudne.
Ulituj się nad sobą, przejrzyj się nad źródłem...
Nie poszedłem, wzruszony spojrziałem na matkę,
jak idzie, sennie, dławi się oddechem na kładce.
— Przeniósłbym cię — pomyślałem — i przez las, przez
rzeke,
byle widzieć zdrowie twe znów, tklivą uciechę...

* Część I patrz „Więca” Nr 51 (179).

Mieczysław Grad

Walka klasowa na wsi rzeszowskiej (VI)

REWOLUCJA NA OŚLEP¹⁾

Z uroczystości poświęcenia parku strażackiego we wsi W. (1948). Przemówienie soltyśa

Na przewrót majowy, który we wsi W. zarówno dla obozu kmieckiego zorganizowanego w Piaście jak i średniacko - biedniackiego zorganizowanego w Stronictwie Chłopskim stanowił niemałe zaskoczenie, obie strony zareagowały tak, jak ich góry partyjne. Piast natychmiast ostro wystąpił przeciw Piłsudskiemu, podczas gdy Stronictwo Chłopskie udzieliło mu pełnego poparcia. Wprawdzie na terenie samej wsi W. sympatie te nie zostały czynnie uzewnętrznione, ale przecież w Łańcutcie zaraz po przewrocie majowym odbyła się manifestacja na cześć Piłsudskiego, w której prócz miejscowych PPS-owców (bardzo słabych liczebnie) brali udział także członkowie Stronictwa Chłopskiego i kilku „wyzwoleńców” z okolicznych wsi. Idących za Piłsudskim średniaków i biedaków z W. wzięło najbardziej hasło „walki z nadużyciami”, którym szermował Piłsudski. Spodziewali się, że teraz, po zlikwidowaniu „korupcji” i nadużyciu zostanie wreszcie zrobiona porządna reforma rolna. Rozumowali zresztą podobnie jak przywódca Stronictwa Chłopskiego i Wyzwolenia. Sympatie dla Piłsudskiego ujawniły się również w miejscowym kole młodzieży, aczkolwiek kole „jako takie” nie deklarowało się politycznie, jego bowiem członkowie chcieli we wsi coś konkretnego zrobić, a widząc walkę pomiędzy swymi ojcami obawiali się, żeby się to nie przeniosło do Koła, bo wtedy diabli gotowi wziąć jakakolwiek pozytywną pracę we wsi. W tym właśnie czasie młodzi projektowali podjęcie budowy Domu Ludowego i kombinowali, w jaki by sposób zgromadzić potrzebne do tego środki. Urządzali więc przedstawienia, zabawy i „festywny”, a dochód z tych imprez przeznaczali na Dom Ludowy. Przy kole uruchomili (1927) apteczkę, z której dochód płynął także na Dom Ludowy. Zakupili również maszyny do robienia pustaków. Początkowo pustaki sprzedawali, a później robili je na Dom Ludowy.

Wychło jednak Piłsudski stracił twarz w oczach średniaków i biedniaków z W. Już w październiku 1926 roku pojechał do Nieświeża, dokąd przybyła obszarncza, hrabiowska-księżęca elita, a wśród niej hr. Potocki z Łańcuta. Zawarty tam „pakt nieświejski” demaskujący prawdziwe oblicze klasowe tworzącego się piłsudczykowski obozu nazwanego przez jednego z jego czołowych publicystów, Wojciecha Stępczyńskiego — sanacja, został we wrześniu następnego, 1927 roku przypieczętowany przez zjazd w niedalekim od Łańcuta hrabiowskim Dzikowie, dokąd w zastępstwie Piłsudskiego przyoły wyznaczony przez „Komendanta” na szefa formującego się właśnie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem p.łk. Walery Stawek, który z Dzikowa udał się jeszcze do Skalata, rezydencji hr. Dzieduszyckiego. Tej akcji, prowadzącej do ugruntuwania sanacji wśród różnych odłamów klasy obszarnczo-kapitałistycznej, towarzyszyła sanacyjna robota prowokatorska i rozbiłacka na terenie stronictwa chłopskiego. W październiku 1927 roku z Piasta do BBWR poszedł sędziwy już Jakób Bojko, autor „Dwóch dusz”, które w roku 1904 stawiły go u czoła postępu ówczesnej galicyjskiej wsi. Poszedł do BB Jan Stąpinski, niesławnie kończąc tak świetnie zapoczątkowaną ongiś karierę polityczną. Przyszedł od tych, których postrachem był jeszcze przed wielką wojną. Ze Stronictwa Chłopskiego poszedł do sanacji dr Karol Polakiewicz. Ale nie poszedł do sanacji ani obóz kmiecy zorganizowany w Piaście ani obóz średniacko - biedniacki zorganizowany w Stronictwie Chłopskim we wsi W.

Oba te obozy, chociaż znajdowały się w ostrej walce ze sobą, z każdym miesiącem zbliżały się do siebie na terenie „wielkiej po-

lityki”, ponieważ ujrzały się wobec wspólnego, zewnętrznego wroga. Już w grudniu 1927 roku na zjeździe Piasta we Lwowie mówił przywódca tego Stronictwa, Marszałek Sejmu Maciej Rataj: „... W interesie państwa leży utworzenie silnego obozu środka, który by nie dopuszczał do starć gwałtownych między skrajnymi skrzydłami... W tym obozie środka jest miejsce na wielkie stronictwo ludowe, które winno powstać z rozbitych grup ludowych. Zjednoczenie ruchu ludowego jest jednym z najważniejszych zagadnień...” A po wyborach z r. 1928, w których we wsi W. Stronictwo Chłopskie rozgromiło Piast, partie opozycyjne wobec sanacji niejednokrotnie występowały wspólnie na forum sejmowym. Różni bowiem coraz bardziej jawny i brutalny terror piłsudczykowski kliki wobec opozycji. Na kilka tygodni przed ogłoszeniem nowych wyborów pobity został przez agentów Piłsudskiego chory wicemarszałek rozwiązanej właśnie Sejmu, najwybitniejszy przywódca Stronictwa Chłopskiego, Jan Dąbski. W ulotce zaś wydanej w dniu imienin Piłsudskiego (19.3.1930) przez zorganizowaną na modłę faszystowską „Ligę Rozwoju Mocarstwowego Polski” nawoływano otwarcie do „rozpeczęcia Sejmu i Senatu”, które sanacji przyszkadzały we wprowadzeniu pełnej dyktatury Piłsudskiego. W takiej sytuacji historycznej rozdzielił się „Centrolew” (antysanacyjne porozumienie PPS, NPR, Wyzwolenia, Stronictwa Chłopskiego, Piasta, początkowo także Chrześcijańskiej Demokracji), którego przywódcy we wrześniu 1930 r. zostali aresztowani i osadzeni w Brześciu. Do wyborów Centrolew poszedł w bloku pod nazwą „Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu”. Masowe unieważnienie list wyborczych Centrolewu objęło także okręg, w którym głosowali chłopci z W. Wobec tego głosowali oni na listę endecką — byli przeciw sanacji (w roku 1928 we wsi W. na endecję padło tylko kilkanaście głosów). Parę zaledwie głosów zdobyła we wsi W. sanacja, a wśród nich głos sterroryzowanego kierownika szkoły, który uprzednio prosił chłopów, by mu głosowania na „jedynkę” nie mieli za złe, bo gdy się okaże, że nie padł ani jeden głos, to go wyleją z osady... Tak chłopci z W. zaczęli odczuwać realizację „programowych” haseł Walerego Ślawka, który z cyniczną otwartością odsyłał chłopów „do widel i gnoju”, groząc przy tym „łamaniem kości”.

Rozwój sytuacji politycznej w kraju, opartym przez sanację, działał osłabiająco na tocząca się walkę klasową wewnątrz wsi W., oba przecież zwalczające się obozy znalazły się w roku 1931 w organizacyjnych ramach Stronictwa Ludowego. W interesie bowiem wszystkich chłopów z W. była walka z sanacją. I ten negatywny cel walki ich połączył. Ale pozytywny cel walki z sanacją nie był jednolity. Jeszcze w roku 1927 pisał w piastowcowej „Woli Ludu” wybitny działacz tego stronictwa prof. Paweł Bobek w art. p. t. „O Zjednoczenie Ruchu Ludowego”: „Polityczne scalenie ruchu ludowego zależy od porozumienia się Piasta z Wyzwoleniem jako partii trwałych z wyraźną ideologią i tradycją, opartych na ugruntowanych ideowo ośrodkach... Na przeszkodzie stoi obecnie lewicowa rola „Wyzwolenia”... wyłączenie bez odszkodowania, oddzielenie Kościola od państwa... (podkreślenie moje — M. G.). Tymczasem już w roku 1931 pisał w „Wyzwoleniu” Tomasz Nocznicki, jeden z czołowych i najbardziej lewicowych działaczy tego stronictwa: „...szybko, bardzo szybko, idzie rozrukana szlachta do starych swoich nałogów i bezprawia. A co to znaczy bezprawie... mogą powiedzieć ci, co byli w Brześciu... Brześć jest symbolem domu niewoli, jest pieczęcią gwałtu i bezprawia”. Tak więc nawet stary radykal Nocznicki akcentował w sanacji jedynie nawrót do feudalizmu, a nie późno - kapitalistyczną formację zbliżoną do faszyzmu włoskiego, do którego zresztą sanacja jawnie nawiązywała. W tym samym artykule Nocznicki wypowiada się na ten temat jeszcze wyraźniej: „...musimy sobie przypomnieć, że lud polski był w Brześciu setki lat. Albowiem w systemie pańszczyźnianym najgorszą, najcięższą, najokrutniejszą rzeczą była nie sama praca na

pańskim, ale bezprawność poddanego...” Podobnie myśleli inni czołowi ludowcy. Toteż zjednoczenie ruchu ludowego dokonane w roku 1931 doszło do skutku w płaszczyźnie antyfeudalnej a nie antykapitalistycznej, co nie było obojętne dla formującego się obozu sanacji. Zjednoczenie ruchu ludowego odbywało się bowiem nie pod hasłem przebudowy ustroju liberalno - kapitalistycznego, na którym wyrósł sanacyjny wrzód polskiego półfaszyzmu — na socjalistyczny, lecz pod hasłem przywrócenia liberalno - kapitalistycznej praworządności. Na tej właśnie „powracającej”, antyfeudalnej a nie antykapitalistycznej fali wypłynął szef Stronictwa Ludowego — Wincenty Witos, którego Brześć opróżnił aureolą niezłomności i bohaterstwa. Taki właśnie obrót sprawy był w pewnym sensie w interesie sanacji (z dwojga złego lepsze mniejsze zło). W jej interesie było przecież, ażeby w największym stronictwie opozycyjnym wyszedł na czoło nurt prawicowy a nie lewicowy, który by w razie zwycięstwa stał się o wiele groźniejszy już nie tylko dla rządzącej kliki uzurpatorów, ale w ogóle dla podstaw kapitalistycznego ustroju.

Nie tylko rozwój sytuacji politycznej kraju działał osłabiająco na tocząca się we wsi W. wewnętrzną walkę klasową, skierowując zainteresowania i siły obu tamtejszych obozów na wspólnego wroga zewnętrznego. Niwelując działając także rozwój sytuacji gospodarczej. Rok 1930, zapisany w historii politycznej fałszerstwami wyborczymi sanacji, był także pierwszym rokiem ostrego kryzysu gospodarczego, który wstrząsnął całym kapitalistycznym światem. W związku z kryzysem polskiego przemysłu, w którym poważnie spadł stan zatrudnienia (w roku 1933 stan zatrudnienia w przemyśle wielkim i średnim obniżył się o 37 proc. w stosunku do roku 1929) w ciężkiej sytuacji znalazło się rolnictwo. Na skutek rozwiartych się nożyc cen na artykuły przemysłowe z jednej strony a artykuły rolnicze z drugiej — w sytuacji ciężkiej znaleźli się nie tylko proletariusze i biedniacy z W., których możliwości i tak ledwego zarobkowania jeszcze bardziej się zmniejszyły, nie tylko średniacy, którzy błyskawicznie spadali do klasy biedniaków, dzielących swoje gospodarstwa na mikroskopijne nieraz cząstki, ale także kmieci, którzy z braku pieniędzy ani nie mogli posłać dzieci do szkół średnich (tym bardziej, że uformuła to dodatkowo jędrzejewiczowska reforma szkolna), ani uintensywnić gospodarstwa. W tym to właśnie okresie z 11-tu kmiecy gospodarstw z roku 1920, 4 uległy podziałowi, a te, które przetrwały kryzys, popadły w długi — na dobrą sprawę jedno tylko kmiecie gospodarstwo reemigranta amerykańskiego względnie odporne przetrwało kryzys. W rezultacie wieś W. w ostatnich latach przed drugą wojną światową była już w obrzynie większości biedniacka. Jeżeli w roku 1920 średniaków było 10 razy więcej niż kmieci, a znacznie więcej niż biedniaków, to w roku 1939 średniaków jest już tylko 4 razy więcej niż kmieci, a biedniaków więcej niż 5 razy tyle co średniaków! Dla kmieci i średniaków kryzys zaznaczył się przede wszystkim brakiem pieniędzy na podatki, kształcenie dzieci i inwestycje sprządzające częściowo nawrót do gospodarki naturalnej. Ale dla biedniaków i proletariatu kryzys oznaczał po prostu widmo śmierci głodowej. Tak np. część biedniaków (a nawet kuczniczy próbowała w okresie pomyślności gospodarczej (1927/8/9) hodować świnię. Taki biedniak kupował za zarobione pieniądze małą, najczęściej sześciotygodniową świnkę, licząc, że ją po utuczeniu sprzeda z odpowiednim zyskiem. Tymczasem na skutek gwałtownego spadku ceny na świnię mógł otrzymać po kilku miesiącach tuczenia tego świniaka (kosztem własnej konsumpcji) tyle, ile wart był świniak w momencie jego nabywania. Sproszczało to oczywiście ruiny gospodarstwa i spychało rodzinę biedniacką do stanu marnego vegetacji, ponieważ jedyne wyjście było w ograniczeniu własnego spożycia. I tak zapakki dzielono na dwie części a później nawet na cztery. Wreszcie by się obyć bez zapalek, robiono domowym przemysłem zapalniczkę, które z kolei wyłapywała sanacyjna policja jako nieopatentowane. Zamiast soli kuchennej używano soli bydlęcej, gdy i na tą brakowało

groza — to sól rozpuszczano w wodzie, która w ten sposób kilkakrotnie mogła być używana. Miejsce cukru zajmowała sacharyna itd. A tymczasem przemysł stawał... Na dobitkę — w lipcu 1934 roku wieś W... podobnie jak setki innych, nawiedzona została straszliwą klęską powodzi, działającą podobnie jak sanacja i kryzys gospodarczy, niwelującą na całość wsi. Czyżby jednak w obliczu połączonych sił tych „żywiolów” ustać miała walka klasowa we wsi W.? Czyżby miała toczyć się tak jak przed pierwszą jeszcze wojną światową wyłącznie na zewnętrznym froncie klasowym a więc tylko przeciw sanacji?

Historia nigdy się nie powtarza, choć ta! mówi popularne przysłowie. Historia zawsze idzie naprzód, choć nieraz pozornie cofa się. Sanacja to coś innego niż nawrót do feudalizmu — wbrew temu, co pisał cytowany wyżej Nocznicki, a w 10 lat później Niecko w „Rozważaniach na czasie” rozprawiający się ze „szlachetczyzną”. Kiedy w sanacyjnej Polsce powstawało na antyfeudalnej bazie ideologicznej stronictwo ludowe — we Włoszech już od 10 lat-ról produkt rozkładu liberalno - kapitalistycznego — faszyzm, gotujący się do skoku na słabszych sąsiadów, sąsiadnie Niemcy stały w przededniu podobnego okresu hitlerizmu, a za wschodnią granicą Polski tworzył się socjalistyczny Związek Radziecki, już od 14 lat reprezentujący przyszłość — ustrój wyprowadzający z kryzysów kapitalizmu. Z tego wszystkiego mogli nie zdawać sobie w dostatecznym stopniu sprawy przywódcy Stronictwa Ludowego a tym bardziej chłopci z W. Ale historia tej wsi rzeszowskiej w burzliwym okresie lat 30-tych musiała się potoczyć w sposób uwzględniający nie tylko ideologię aktorów z jej lokalnego i ogólnokrajowego dramatu.

Jeszcze w r. 1928 do Zarządu Koła Młodzieży w W. przyszło pismo od Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej RP, który w tym właśnie roku powstał w rezultacie buntu większości działaczy Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej przeciw patronom z Centralnego Związku Kolek Rolniczych. Kierownicy CZKR-u chcieli młodzież zorganizowaną w CZMW (była to młodzieżowa, autonomiczna sekcja CZKR-u) przyciągnąć do obozu sanacyjnego. Wtedy to główni przywódcy CZMW, jak Załęski, Niecko, Solarz i inni zbuntowali się i założyli „Wici”. Zarząd Główny „Wici” wystosował apel do kół terenowych o przystąpienie do niezależnego od obszarncików i sanacji związku. Ten właśnie apel dotarł do wsi W. Dotarł tam w momencie, gdy koło kończyło prace przygotowawcze związane z projektowaną budową Domu Ludowego. Zgromadzone właśnie kilka tysięcy złotych — z samych sprzedaży pustaków uzyskano około 6 tys. złotych — i zamierzano właśnie przystąpić do budowy. Sympatie większości członków koła należały do „Wici”, ale na przeszkodzie w oderwaniu się od MTR-u stanęła sprawa budowy Domu Ludowego. W związku z regulaminem, na podstawie którego koło działało w ramach MTR-u, Zarząd Koła obawiał się, że w razie oderwania się przepadała na rzecz MTR-u pieniądze od lat ciulane na Dom Ludowy. Obawiał się również walki między „Wiciami” i MTR-em na terenie wsi (nie wszyscy bowiem członkowie Koła Młodzieży sympatyzowali z „Wiciami”). Taka walka mogłaby poważnie utrudnić budowę domu. Koło odpisało więc Zarządowi Głównemu „Wici”, że owszem — przystąpiło by do „Wici”, gdyby nie te właśnie obawy; że więc sprawa przystąpienia do „Wici” będzie aktualna dopiero po wybudowaniu Domu Ludowego. Równocześnie zaś wobec władz MTR-u Zarząd Koła prowadził politykę ukrywania swoich planów i dochodów. Aktywiści Koła Młodzieży pracujący tam na ogół od założenia Koła nastawieni byli na pracę organiczną, gospodarczą i chcieli utrzymać koło jak najdłużej z daleka od walk politycznych. I rzeczywiście aż do momentu wykończenia Domu Ludowego w roku 1932 udawało im się to. Wzniesionym wielkim wysiłkiem Dom Ludowy Koło „zapisało” natychmiast gminie z tym, że wszystkie instytucje działające na terenie gminy mają prawo korzystania z jego urządzeń. Budowa Domu Ludowego była w oczach wszystkich mieszkańców wsi czymś tak niewątpliwie pozytywnym, że w okresie budowy zaistniało na terenie wsi W. swoiste „zawie-



Zgromadzenie „familijne” w niedzielne popołudnie

¹⁾ Patrz prace M. Grada: „Wieś” nr. 43 — „Walka klasowa na wsi rzeszowskiej”; „Wieś” nr. 44 — „Wieś W. na społeczno - gospodarczej mapie świata”; „Wieś” nr. 46 — „Struktura klasowa wsi w XX wieku”; „Wieś” nr. 47 — „Kmieć - kapitalistyczna młodzież”; „warstwy chłopskiej”; „Wieś” nr. 51 — „Pierwsze starcie”.

zenie broni, do którego skłaniały również wymieniane już czynniki (walka całej wsi z sanacją i kryzys gospodarczy. Ale skoro tylko Dom Ludowy został wybudowany, walka, która wewnątrz wsi chwilowo ucichła, rozgorzała na nowo i to z jeszcze większą dotąd siłą (fakt należenia tak byłych piastów jak i byłych chłopów do Stronnictwa Ludowego nie oddziałają tutaj hamująco). Terenem walki stała się znowu gmina. Dotychczas wieś W. stanowiła samodzielną gminę z wójtem na czele. Tymczasem na rok 1935 przewidziane było przez wyższe władze administracyjne wprowadzenie na terenie całego województwa lwowskiego tzw. gmin zbiorowych, obejmujących kilka wsi, z których jedna, gminna miała stanowić stolicę gminy.

Wprawdzie wysiłki mieszkańców wsi W. zmierzające do tego, by właśnie W. była wsią gminną, nie powiodły się, ale w związku z wprowadzaniem gmin zbiorowych aktualna się stała sprawa obsadzenia stanowiska sołtysa, mającego prowadzić wiele ważnych spraw na terenie gromady, przekazanych mu przez zarząd gminy odległej od W. o 8 km. (nawiasem warto stwierdzić idiotyczność owej reformy administracyjnej w odniesieniu do wsi W., która od miasta powiatowego oddalona jest o około 6 km, podczas gdy od wsi gminnej kilka km. więcej). W zaczętej walce o stanowisko sołtysa, w walce, która była nie tylko walką klasową, ale równocześnie walką między pokoleniami, zwyciężył kandydat biedniacko-średniacki (biedniak, chociaż syn kmiecia) przeciw kandydatowi kmiecemu (10-morgowemu średniakowi).

Pierwszy sołtys we wsi W. był równocześnie przedstawicielem młodego pokolenia, wychowanego już w Koło Młodzieży. Nie bez znaczenia był również fakt, że biedniacki sołtys mieszkał w biedniackim końcu wsi, podczas gdy wszyscy wójtowie od roku 1900 wywodzili się z końca kmieckiego. W ten sposób ster życia politycznego wsi W. przesunął się do rąk klasy biedniackiej, stanowiącej już w tym czasie większość wsi. Także ster miejscowego Koła Stronnictwa Ludowego ujęli od samego początku (1931) biedniacy. Tak oto wspólna walka całej wsi z zewnętrznym wrogiem klasowym — sanacją toczyła się swoją drogą, a walka klasowa wewnątrz wsi (no i miejscowej komórki SL) — swoją drogą. Bywały momenty, że na czoło zainteresowań wsi wysuwał się to jeden to drugi front walki



Własny dom emigranta z W. w Gdyni

— w zależności od bieżącego toku spraw w gminie czy gromadzie, oraz wzrastania lub opadania fali terroru sanacyjnego na terenie bądź najbliższej okolicy bądź też całego kraju. Walka z sanacją zaostrzała się zwykle w okresie przednowkowym, wtedy bowiem sytuacja gospodarza zwłaszcza biedniaków była szczególnie rozpaczliwa.

Właśnie na przednowku, w czerwcu 1933 r. odbyła się w Rakszawie — wsi oddalonej od W. zaledwie 5 km. wielka manifestacja zorganizowana przez Stronnictwo Ludowe i „Wici” Małopolski środkowej z okazji 25-lecia pracy parlamentarnej prezesa S. L. Wincentego Witos. Do Rakszawy nadciągnęły wielotysięczne tłumy chłopów, miał tam bowiem przyjechać sam jubilat. Oprócz Witosa przemawiali także: Andrzej Pluta — wybitny działacz b. Stronnictwa Chłopskiego, wicewójt Wł. Fołta i ks. proboszcz z Rakszawy (ten wyjątkowo wówczas w powiecie łańcuckim ksiądz został bezpośrednio po manifestacji aresztowany, a później przez władze kościelne przeniesiony w inne okolice). Kiedy Win-

centy Witos w mocnych słowach potępił sanację, oświadczając, że „w Polsce dopóty nie będzie porządku, dopóki nie zrobią go chłopcy”, kiedy Andrzej Pluta wezwał chłopów do fizycznej samoobrony przed sanacją („kłonicami bić gwałcicieli porządku i rabuśników chłopskiej pracy i naszych obywatelskich uprawnień”), a rakszawski proboszcz przywrócił sanację do antychrysta, którego zwalczały chłopcy pod przewodnictwem Witos — w zgromadzeniu tłum wstąpił duch bojowy. Biedniacy z W., którzy masowo przybyli na manifestację, nabrali otuchy, nadziei i wiary. Liczyli, że Witos ze względu na obecność na wiecu policję nie powiedzieli wszystkiego. Oni sobie to dopowiedzieli. Marzyli przecież o obaleniu znieprawionego reżimu sanacyjnego i myśleli, że teraz, skoro Witos tak gwałtownie występuje przeciw sanacji — to coś się musi stać. Ale co? Niebawem, w dzień Bożego

1) Wł. Fołta — „Wspomnienia z akcji jednofrontowej” — „Wies” z 20.6. 1948.

Mieczysław Grad

Jan Grudzień

W obronie zawodu nauczycielskiego

Tak się złożyło, że w nr. 49-50 „Wsi” zadrukowaliście aż dwie stroniczki uczuloną polemiką ob. Dyzmy Gałaję i Towarzysza z czytelnikami i dalszcie ją do czytania jeszcze innym czytelnikom.

My, czytelnicy możemy być wdzięczni tylko Redakcji, że zamieszcza takie piękne „obrony” i „oskarżenia”, w których jak w kalejdoskopie przesuwają się prawdy, oczywiście, ładnie odmalowane i dla zdolności poznawczych człowieka dostępne.

Na tym kończę słówko do Redakcji „Wsi” i przechodzę do wspomnianych wypowiedzi dyskutantów.

Wybaczyć ob. Gałaj, że mieszam się w Wasze rozmowy z czytelnikami, że Wam jako wytrawnemu dziennikarzowi ośmielił się odpowiedzieć robobacz społeczny, wyrosły z biedoty, wzgardzony przez rodzinę, bez szkoły dziennikarskiej, dziś pracownik warsztatu, którego produktem duchowym i Wy jesteście.

Nigdy jeszcze nie polemizowałem i czynię to w tej chwili z pewną obawą, że może robię głupstwo, ale z drugiej strony, ileż głupstw niejedną z nas robił i robi. Więc lepiej być szersze czynnym.

Wy, ob. Gałaj, polemizując z Nauczycielką różnicie się z nią tylko jednym, mianowicie tym, że przeciwstawiając się Jej myślom uważacie, że Jej wyrażenia jota w jotę takie same jak Wasze, odpowiadające tym samym treściom, nie znaczą tego samego u niej, co u Was.

Ze tylko Wy wskazujecie „całokształt stosunków społecznych”.

Ze Wasza aprobata ustroju jest aprobata, a Jej twierdzenia jedynie „solidarystycznym amatorkstwem”.

Ze tylko Wy jesteście w „masie swojej społeczności”, bo to Wy nie indywidualum, a ona tylko wśród „swoich kolegów gimnazjalnych”.

Ze tylko Wy macie obawy wobec „ochłapów” i „papek społecznych” i wysyłacie je „do diabła” nie wskazując adresu, a Jej takie same obawy w trosce o taki sam dobór społeczny — to nie są obawy.

Ze Wasza troska o „człowieka, wiernego służbie i obrońcę obozu pracy, obrońcę społecznej sprawiedliwości, człowieka pożytecznego dla masy społecznej” jest troską obywatelską, a Jej taka sama troska to bałamucstwo, opóźniające rozwój stamowców.

Ze to Wy tylko (może to zarozumiałość) „poprzez „Wies” — której obecny poziom umysłowy i różnielików naszych jeszcze nie zawsze pojmuje — „zbroicie ich w wiedzę o sobie, pomagacie w rozumieniu krzywdy, pomagacie co czarne, a co na kolorowej mapie stosunków społecznych białe, dajecie broni i namawiacie do walki, do zagubienia pokory, bo przez walkę (czy może i pracę) zdobędą sobie należne im miejsce w życiu gospodarczym i społecznym”, a Jej praca, i praca tych innych, praca fachowa, która wyhodowała pokolenia i Was jest glaskaniem i prośbą.

Ze ktoś został prezesem, sekretarzem, dziennikarzem, tworząc to nie Jej zasługa, ale, że dzieci stamowców i niestamowców piją bimber, że muszą paść gęsi (i krowy), że nie wiedzą, co w życiu społecznym źle, a co dobre, to Jej wina.

Ze Wasz pogląd, iż „nie ma rozwoju jednostki bez absolutnego powiązania jej ze środowiskiem, że na dziecko trzeba patrzeć przez grupę społeczną, w której się ono znajduje, przez te interesy i cele, które stawia jego klasa” — jest prawdą niezaprzeczną, a Jej rzeczywistość, realna, pedagogiczna robota w gromadzie, przez gromadę i dla gromady w myśl wyznawanego i przez Was budzenia świadomości u „stamowców” w kierunku dźwignięcia ich z nawastrzeń czasów minionych — nie jest prawdą.

Ze Wy w ideologii swojej jesteście niewygięty, a Ona wygięta.

Ze Wasza demokratyczność to nie plewy, a Jej plewy.

Ze Wy dziś, w epoce tworzenia jedności i wspólnot bez cudzysłowu, w momencie realnego faktu zjednoczenia w dniu 15 grudnia i wobec wołania, że dość już chyba będzie wszelkich podziałów, jest jeden ustroj wspólnej Ludowej sprawiedliwej Polski — odpowiadacie „My na to nie możemy się zgodzić”.

Dlaczego?

Może dlatego, że Wy czujecie się „ważniejszym” i „cenniejszym”?

Nie stać mnie na wyczerpanie owego bogactwa, faktów zawartych w obu artykułach. Nie bronie „przedsiębiorców” i nie ganię nas, wyrosłych stamowców. Godzianowskich ludzi też nie znam. Chciałem jedynie ocenić to, co u oskarżycielskim porwybie ob. Gałaję krzywdzi moralnie rzeszę wychowawców, czytających „Wies” i nieczytających, a mówiących i ukazujących nie tylko przez „wiążące pełnienie zawodu” — masom ludzkim te wartości kulturowe, które były, są (i w Waszym artykule) i będą zawsze wartościami społecznie pożądanymi.

„W dziedzinie kultury — pisze Nauczycielka — nie może być przecież równania w dół. Równanie w górę! — w kulturze zarówno materialnej jak i duchowej — to hasło na dziś”. Właśnie w obronie sprawiedliwości społecznej.

My (tak samo jak i Wy) to robimy codziennie, szczerze i dla tych samych ideałów, o których Ona i Wy mówicie. Tylko Wy, ob. Gałaj opowiadacie się za tym, co Jej i innym zarzucacie. Nie chcecie uznać Jej i innych roboty. A przecież i Wy też jesteście człowiekiem, jedlicie i jecie taki sam chleb i nie pytacie, czy wyprodukowała go ręka „stamowca” czy „niestamowca”, bo Wy nie chcecie uznać ewolucyjnego przeobrażenia się świadomości jednych i drugich za fakt, nie chcecie uznać, że tyle samo dynamizmu, ile wykazują tzw. „stamowcy” w kierunku dźwignięcia się na należne im miejsce, wykazują i „niestamowcy” w kierunku rozszerzenia u siebie solidaryzmu społecznego w kierunku wczucia się i ustawienia szczerego

wobec współczesnych ideałów socjalnych, które wyznajecie Wy piorem, a Ona i Jej zawodem podobni realną robotą fachu.

Obie strony trzeba wychowywać.

To nie „ochłap” i nie „do diabła” z tym. To rzeczywistość Wasza i nasza, tylko uważacie, że spod pióra ob. Gałaję jest ona racją, a spod pióra innych udawaniem. Nie bądźcie zarozumiali i nie czyncie sami sobie zarzutów.

Na pracę nauczyciela nie możecie patrzeć z uprzedzeniem. Na pracę nauczyciela zachęćcie spojrzeć od strony obiektywnej rzeczywistości, od strony jej charakteru.

Praca nauczyciela jest trudna, mozolna i niewdzięczna. Dowodzi tego uciążliwa tytuł ludzi z tego zawodu do innych zawodów. Woła być pisarzami, dziennikarzami, urzędnikami, ekonomistami. Nie garną się jakoś do tego zawodu i niektórzy konstruktorzy teorii i wyznawcy idei. Tkwią w nim przeważnie „stamowcy”, ludzie może tu i ówdzie „wygięci” pracą, wojną i jej skutkami, ale szczerze oddani sprawie pedagogicznej, takiej jaka jest, a pojętej jako akcja o najistotniejszych walorach społecznych, akcja potrzebna wszystkim.

Praca nauczyciela jest trudna i niewdzięczna dlatego, że wokół niego piętrzą się wszystkie zdobycze wiedzy ludzkiej, wszystkie osiągnięcia na niwie społecznej, gospodarczej, kulturalnej i politycznej, wszystkie prądy i nurty umysłowe, zamiary i dążenia ambitne, cała plejada mądrych i pięknych treści, złączonych niemi współzależności i sensem życia. Staje w ten sposób przed nauczycielem cała współczesność, żywa i ogromna, wielość faktów, planów i hasel, wszystko, co umyślnie ludzkie z gruntu wydobyl lub czasem z jakichś astralnych sfer ściągnięty, aby on, nauczyciel, w minutach, godzinach, dniach i latach czasu wysiłkiem swego zdrowia, przez siebie wszelkim przeskodom fizycznym i duchowym odszukał przejście i wniósł w umysł materiał wybrany i potrzebny dziś w budowie nowego człowieka i nowych wartości społecznych.

Praca nauczyciela nie jest łatwa, dlatego, że tkwić on i działać musi jak odpowiedzialny żołnierz na styku i ustepującej przeszłości, i następującej przyszłości, na styku zamiarów i skutków w punkcie ostrych tarc tego co było z tym, co ma być. Tę ciągłą zmienność, ten bieg, mało dostrzegalne stawanie się, przekuwac musi na wartości bądź, co bądź stałe, odpowiadające najszlachetniejszemu dążeniu pokojowego ułożenia życia w państwie i w świecie.

A dziecko widzi nauczyciela tak jak Wy Ob. Gałaję chcecie — przez grupę, bo w grupie i dla grupy pracuje, widząc jednocześnie każde z osobna.

Przeszedłszy przez akcję wychowawczą nauczyciela wychodzą rok rocznie z murów szkoły takie uświadomione zespoły młodych ludzi i idą w szerszy teren. Krok ich

Ciała w godzinach wieczornych dotarła do wsi W. wiadomość: w Grodzisku rewolucja! Chłopy biją się z sanacją! Na pomoc! Grodzisko to duża wieś odległa o 15 km. od W. w kierunku północno-wschodnim. Policja zabroniła tamtejszym chłopom tradycyjnego strzelania z „moździerzy” w czasie obchodu Bożego Ciała. Chłopi nie usłuchali wezwania do rozejścia się. W wyniku strzałów policji do tłumy zabita została dziewczyna. Podziało to jak iskra rzucona na beczkę prochu. Tłum zaatakował posterunek policji, dokąd wycofali się przezornie sprawcy zabójstwa. Atak chłopów na budynek policji potęgował z godziny na godzinę i przybierał formy coraz bardziej zorganizowane. Równocześnie losem błyskawicy rozeszło się po okolicznych wsiach wezwanie o pomoc.

Na ten apel ruszyli natychmiast biedniacy i część średniaków z W. Bo też był to apel, choć skierowany do całej wsi, to przecież przede wszystkim do działów. Rewolucja w Grodzisku to szansa przede wszystkim dla tych, którym najgorzej. Wprawdzie szkany sanacyjnej policji i administracji nie odróżniały kmieci od działów, tak naprzykład nie raz już na zebraniu koła SL wspólnego całej wsi bywał „anioł stróż” — sanacyjny policjant. Sanacji nienawidzili tak dziady jak kmiećcie. Jedni i drudzy odpowiadali nienawiścią na odsyłanie chłopów do „widel i gnojny”. Może nawet sanacyjna elitarność bardziej odczuwali kmiećcie, przecież zostali odepchnięci od władzy, przy której już byli. Ale sytuacja gospodarza działów była katastrofalna. Ci byli zagrożeni po prostu biologicznie. Działowski przednowek to przecież nie kryzys gospodarczy, to przymieranie głodem. Toteż ich właśnie rewolucja w Grodzisku poruszyła najbardziej. Uzbrojeni w „co popadło” — „obrzykniki”, bagnety, noże, sierpy, kosy, dragi itp. ruszyli do Grodziska z rewolucyjną pieśnią „Gdy naród do boju...” Kto miał chleb, brał do kieszeni, bo nie wiadomo... Jeżeli w Grodzisku rewolucja, to może nie kryzys gospodarczy, a stamtąd może się pójść na Łańcut a może i Warszawę... Przecież można się było trochę domyśleć z tego, co w Rakszawie mówili Witos, Pluta, a choćby proboszcz. Jeżeli to my mamy w Polsce robić porządek, to się, widać, w Grodzisku zaczyna... Tam już chyba są tacy, co pokierują całą sprawą. Przecież jest Stronnictwo... chyba jest to wszystko jakoś zorganizowane...

nieśmiały, ale szczerzy, bez skryształizowanych zasad, ale z mocną wiarą we własne siły.

Idą jak fala letniego, ciepłego podmuchu, jak zew otuchy, nadzieja skołatanego niewola i okupacji pokolenia. Idą jak odrodzenie, jak widomy sens współczesności i jutra. Idą szukać swych wymarzonych młodą myślą miejsc we wsi, w mieście, w Polsce, w świecie. Idą jak pszczoły po nektar pracy, jak ptaki budować wspólnie Dom.

Młode ich oczy syją iskry zdobywczości, obrzucają nimi horyzont i zapalają przestrzeń.

Roje młodych umysłów i młodych rąk, wszystkie zawody i fuchy, zastępy rezerw społecznych, hufce pracowników umysłowych wszelkich działów, kompanie speców fabrycznych i rzemieślników, bataliony różnych specjalności komunikacji, pulki pracowników fizycznych, dywizje zawodów rolnych, cała armia ludzi pracy i rycerzy, a wśród nich masy nasze, piloci, skoczki, czołgacze, piechurzy. Wychodzi naród z zaczętkami świadomej woli tworzenia wzorów życia społecznego i państwowego. Przenikną jako określone typy zawodowe, jako ludzie zdolni, geniusze, odkrywcy, wynalazcy, pisarze, artyści, poeci, wykładowcy, naukowcy, politycy, robotnicy... Naród umięjący czytać i artykuły w prasie to rezultat pracy nauczycieli i świadectwo prawdy.

My idziemy z nimi.

To już nie jest pedagogika indywidualistyczna, to już pedagogika mas, pedagogika „całokształtu stosunków społecznych”, zgodna z przytoczoną w artykule Waszym sentencją Marksa.

Za długie tysiąclecia płacił i płacą „stamowcy”. Czyż w Waszej „regulacji rachunków” muszą być jeszcze dziś przez rodaków moralnie krzywdzeni?

Dnia 12. XII. 1948 r.

W OSTATNIM 51 (179) N-RZE TYG. „WIEŚ”
Z DNIA 19.12. 1948 R.

Wiesław Jażdżyński i Krzysztof Sławiński — Deklaracje dwóch rewolucji. Stefan Gebala — Po plenum lipcowym w pewnej wsi. Tadeusz Różewicz — Wiersze: Ballada o karabinie, i Do fałszywych poetów. Anna Kamińska — O konserwatywnej satyrze chłopskiej. Jakub Kania — Wiersz o strojach górnośląskich i Lot ptaka godzianowskiego. Lili Szwengrub — A co z nich będzie później? Mieczysław Grad — Pierwsze starcie. Józef Choczyński — Słapiński przeciw ks. Stojalowskiemu. Egon Erwin Kisch — Powódź w Konopistwie. Mieczysław Bedalski — Współzawodnictwo pracy w rolnictwie. Józef Mozga — Rymowany alarm w sprawie Godzianowa. Jan Jelonek — Działaczem trzeba się urodzić. Piotr Chmura — I Jelonek trzeba uczyć Stefan Stodolny — Bezpartyjny średniak. Jan Aleksander Król — W atmosferze Kamińska i Gorzkowic; Fakty i zdania; ilustracji 17; 12 stron.

Dyzma Gałaj

Od przedsiębiorców do inteligencji

N a wstępie należy ustalić pozycję, z której wyszedł atak (patrz obok, str. 16 art. „Oredownicze i Oredownikowi”—Jan Grudzień). O. J. Grudzień pisze: „Praca nauczyciela nie jest łatwa dlatego, że tkwimy i działać musi jak odpowiedzialny żołnierz na styku ustępującej przeszłości i następującej przyszłości, w punkcie ostrych tarć tego, co było, z tym, co ma być”. Jest to doskonale ustawienie aktualnej sytuacji w zakresie społecznego działania i pedagogicznych obowiązków ludzi, pełniących zawód nauczyciela. Autorowi tak określającemu miejsce zawodu nauczycielskiego w „tej ciąglej zmienności” kulturalnej należy się za to słowa pełnego uznania. Ważność zawodu nauczycielskiego, a jednocześnie trudność w pełnieniu go nie ulega wątpliwości i dlatego do zawodu nauczycielskiego odnosi się z najwyższym szacunkiem. Zatem kość niezgody nie tkwi w kwestii oceny ważności i miejsca, które zawód nauczycielski zajmuje w ramach ogólnej działalności ustroju, w ramach wielotorowej akcji całokształtu życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego naszej epoki. Różnica poglądów ma inne źródło i dlatego stwierdzam zaraz na wstępie, że Ob. Grudzień niepotrzebnie broni przede mną (i „Wsią”), zawodu nauczycielskiego, skoro my go nie atakujemy, bo jakżeż można to czynić w stosunku do tak ważnego czynnika w dziele tworzenia nowego społeczeństwa i człowieka? Poza cytowanym wyżej fragmentem artykułu Grudnia pozostałe mówią szczegółowej o ideologii autora — nauczyciela. (A zapewne i szeregu innych podobnie myślących). Ale niestety pozostałe fragmenty pokazują, że ideologia Grudnia jest u podstaw wsteczna.

JAKA JEDNOŚĆ?

Ob. Grudzień ma do mnie pretensję, że ja, nawet w obliczu jednoczenia się partii robotniczych, odmawiam „Nauczycielce” prawa do pielegnowania myśli i działania w sprawie jednoczenia się całego narodu. Uważa, że to źle. Ze popelniam jakby przestępstwo, uciekając od „epoki tworzenia jedności i wspólnot bez cudzołóstwa”. Myślę, że jest odwrotnie. Do jedności bowiem można dochodzić różnymi drogami. W naszym sporze zarysowują się dwie: 1) przez częściowe ustępstwa prawicy (choćby niezorganizowanej) i 2) przez pełne zwycięstwo zjednoczonych mas ludowych w walce z tą prawicą. Rozumieć teraz, że chcemy tylko formalnie tego samego, tzn. jedności, wspólnoty. Ale zgodność ta jest dlatego pozorna. Ja proponuję stanowcom zniszczyć przetrzyki, namawiam ich do walki, odciągając od kompromisów, gdyż każdy kompromis z prawicą kończy się przegrana lewicy (porównajcie powstanie Kościuszkowskie, Styczniowe, Rząd Lubelski, 1918 r., dzieje „Centrolewu”), a Wy, wnosząc na front ładne hasło jedności, chcecie przemycić, że czynnik, które ludowa wolność położyłyby w przyszłości, do grobu. Jota w jota tak chciał kiedyś Mikołajczyk.

SPRAWA KULTURY

Piszecie dalej, cytując Nauczycielkę, tak: „W dziedzinie kultury nie może być przeciw równania w dół. Równanie w górę! w kulturze zarówno materialnej jak i duchowej to hasło na dziś”. Ten Wasz postulat jest odpowiedzą na nasz (Mozg i mój) atak na godzianowskich kulaków — „przedsiębiorców”, którzy potrafili korzystać z gazet, z kolei, ze statutow, zebrań, przedstawień, szkół itp. i odpowiedzia na naszą obronę „stamowców”, którzy „nie chcieli chcieć” się organizować, wynosili na między światki wyrzeźbione przez domorosłego, godzianowskiego artystę i dokonywali szeregu innych „barbarzyństw”. Słowem w Waszym pojęciu, jedni byli kulturalni, drudzy nie. I nasz atak na kulturalnych przyniósł w wyniku cytowane wyżej zdania w obronę krzywdzonej kultury.

Sprawa ta jest niewątpliwie ważna i dlatego trzeba jej poświęcić kilka słów w naszej rozmowie. Otóż są zwolennicy teorii kultury, według których istota jej jest to, że tworzy się ona i kształtuje w warstwach społecznych tak zwanych „górnym”, a rozpowszechnia w „dolnym”. To się nazywa kulturalnym podciąganiem dołów ludowych. Wasza recepta akceptuje i wznowia ten proces. Prof. Mysłakowski ilustruje go ścietą piramidą. Podstawę stanowią warstwy dolne, odbierające kulturę, a szczyt elita. Na tle tej piramidy dokonuje się wyrównywanie kultury. Was, ob. Grudzień, to nie raz? Zgadza się na takie „równanie” kulturalne? W „Społeczeństwie i wychowaniu” (str. 101) pisze w związku z tym prof. Chałasiński tak: „Do niedawna demokrację pojmowano jako rozszerzenie już istniejących urządzeń i wartości kulturalnych na coraz szersze masy ludzkości. To powierzchowne pojęcie demokracji, jako upowszechnienie istniejących praw politycznych, dóbr kulturalnych nie odpowiada historycznemu procesowi demokracji. Demokryzacja, wyrażająca się w emancypacji mieszczaństwa, nie polegała na tym, że mieszczaństwo dostąpiło tych praw i przywilejów, z których korzystała arystokracja. Emancypacja mieszczaństwa oznaczała zmianę w ustroju społecznym, w kryteriach wartościowania człowieka, w stylu kultury” (Podkreślenie moje — D. G.).

„Kultura — pisał Czarnowski — jest w swej istocie zjawiskiem międzygrupowym” („Kultura”, str. 19). Nie międzyjednostkowym, lecz międzygrupowym. Proces demokryzacji kultury to nie jest sprawa jej mechanicznego upowszechniania na masy jednostek, lecz za-

gadnienie nowego układu grup społecznych i ich udziału w twórczości kulturalnej i konsumpcji”. (Podkr. moje — D. G.).

Należy przecież zrozumieć, że w Godzianowie, w innych wsiach i w całej Polsce idzie nie tylko o to, żeby dotychczasowy służący, nałmita, czy gromadzki stróż podciągnął się kulturalnie jak najbliższy Rybasa, czy Soltyzszewskiego, żeby ci znowu jak najbardziej upodobnili się do przedstawicieli dotąd istniejących „wyższych sfer”. Ale wraz ze zmianą ustroju, ze zmianą pozycji i znaczenia poszczególnych klas i grup społecznych, wraz ze zmianą charakteru instytucji z przedrewolucyjnych na porolucyjne musi zaistnieć zmiana samej struktury i treści kultury. Jej podmiotem musi być człowiek budujący zupełnie nowe podstawy społeczno-gospodarcze, a nie chłopski, choćby „uspołeczniony” kapitalista z lat 1918—1939. Bo cóż to jest dla nas za wzór? Twórcami nowej kultury, przez nowy ustrój, nowe zadania społeczno-gospodarcze, nowy sposób ich realizowania, nowe systemy działania dla nowych wartości — stają się ludzie nowi dlatego, że to wszystko stwarzają.

„NIWYKRYSZALIZOWANE ZASADY”

Wasz inny zarzut: „bo Wy nie chcecie uznać ewolucyjnego przeobrażenia się świadomości stamowców i niestamowców za fakt, nie chcecie uznać, że tyle samo dynamizmu, ile wykazują tak zwani stamowcy, w kierunku dźwignięcia się „na należne im miejsce” wykazują i niestamowcy w kierunku rozszerzenia u siebie solidaryzmu społecznego, w kierunku wzięcia się „ustawienia szerszego wobec współczesnych ideałów społecznych”.

Jakżeż można tak pisać, ob. Grudzień? Jeżeli przeobrażenie świadomości pewnych „niestamowców” jest faktem, to nie tylko uznajemy go, ale współz wszystkimi świadomymi „stamowcami” cieszymy się tym. Proces ten niewątpliwie zachodził, ale jego formy i tempo bywały różne. Jedną już „ustawili się w pozycji szerszej” i już pracują bez sarkazmu, cierpiętnictwa i wydechania, inni biernie spełniają swoją powinność pedagogiczną, a jeszcze inni koniecznie chcą pogodzić ogień z wodą, koniecznie „rozszerzają w sobie solidaryzm społeczny”. Do tych ostatnich należycie Wy i broniona przez Was Nauczycielka. Na niezrozumieniu szkolności takiego stanowiska polega Wasze „wygięcie ideologiczne”. Mnie się wydaje, że nauczycielstwo przez pełnienie zawodu tak rozumianego jak to świetnie zauważyliście na początku Waszego artykułu, zajmie czołową pozycję w walce o postęp. Świadczy o tym wiele faktów tak z czasów dzisiejszych, jak również z okresu walki Z. N. P. z sanacją. Ale dlatego nauczycielstwo polskie w swej masie w technicznym spełnianiu swojego zawodu powinno uwyraźnić, uściślić swoją postawę ideologiczną.

Komitet do Problemów Społecznych i Ekonomicznych Tow. Wych. Postępowego działający w St. Zjedn. wydał do nauczycielstwa odezwę, w której między in. pisał: „Naszą zasadniczą potrzebą jest wyjaśnienie celów i usunięcie moralnego pomieszania, porozumienie w sprawie ogólnego kierunku w którym mamy postępować... Musimy zdecydować w czym interesem ma być zarządzanie nasz potężny mechanizm produkcji i dystrybucji dóbr. Można go oddać w służbę albo nieletnich, albo masę, nie może służyć równocześnie obu... jeżeli demokracja ma się utrzymać, to musi się oddzielić od prostego rolniczego życia przeszłości a dostosować się do złożonego społeczeństwa przemysłowego teraźniejszości. W zakresie stosunków ekonomicznych musi zerwać z indywidualizmem i musi ulec reinterpretacji w terminach kolektywistycznej rzeczywistości”. (Cyt. za J. Chałasińskim „Społeczeństwo i Wychowanie”, str. 338). To jest głos z Ameryki. Imperialistycznej, skapitalizowanej, rozdanej wola królów węgla, bawelny, rafiny, żelaza... Ameryki pełnej sprężeczności, bezładu i oroku złota. Ale mimo kapitalistycznego chaosu, mimo terroru intelektualnego i ekonomicz-

nego ze strony potężnych konserwatystów stać pewne grupy nauczycielskie na zajęcie jasnego, postępowego stanowiska. My znajdujemy się w sytuacji zupełnie innej. U nas cel ów i kierunek zarysowany jest zupełnie wyraźnie. Trzeba go zrozumieć i realizować! Należy uczących się nie tylko uzbrajać w wiedzę, ale wiedząc, że nie ma wiedzy ponadklasowej, uczyć walki klasowej przeciwko klasowemu wrogom, rozsiąnam po całej kul' ziemskiej. Uczyć zwyciężać, uczyć pomawiać wolność nie w hurra-nacjonalistyczny sposób. Czyli nie wystarczy „wypuszczać rok rocznie uświadomioną wiedzę zespoły młodych ludzi, których mocna wiara we własne siły” jest „bez skryształizowanych zasad”, jak piszecie, ob. Grudzień.

„Idą jak fala letniego ciepłego podmuchu, jak zow otuchy, nadzieja skolatanego niewola i okupacja pokolenia. Idą jak odrodzenie, jak widomy sens współczesności i jutra. Idą szukać swych wymarzonej młodą myślą miejsc we wsi, w mieście, w Polsce, w świecie. Idą jak pszczoły po nektar pracy, jak ptaki budować wspólnie Dom. Młode ich oczy sypią iskry zdobywczości, obrzucają nimi horyzonty i zapelniają przestrzeń”. Roje, zawody, farchy, zastępy, hufce, kompanie, bataliony, armie, ludzie pracy, ryccerze, czolgiści, piechurzy, odkrywcy, poeci, wykładowcy, politycy robotnicy... I wszyscy „z mocną wiarą we własne siły” a „bez skryształizowanych zasad”. Tak idą w Waszej wizji. A dlaczego tak idą? Aby Wam dać satysfakcję snucia marzeń o pszczołkach, ptaszkach, podmuchach, zewach otuchy i sypaniu iskier spod marszu ludzi tysięcy zawodów... Przed dwudziestu laty również poetycko rozstrzynał Żeromski przed nową Polską tysiące zadań.

Pisał w podobnym stylu: musimy kopać rowy, budować drogi, osuszać bagna itd... Były to obrazy porywające. Ożywiały wiarę we własne siły i rozpaliały ją w osocz „nieskrystalizowanych zasad”. Miały właśnie zastąpić brak zasad, miały je skrzesać z samej egzaltacji i rozmachu młodzieńczego. W „Przedwiośniu” ta egzaltacja czynu, który by za spokojół pragnienie wielkości, w tyradach Baryki utrwała się jako ślepa siła. Nie ma tu mowy o „skryształizowaniu zasad”. Idee są jak piłki do podrzucania w górę. Wyobraźnia ściga piłkę o najwyższym locie. „Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej — mówi Baryka. — Nigdzie tego nie było, więc jakżeby mogło być u nas? Macie wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznanne, zburzyć stare i wszcząć nowe?” Egzaltacja inteligencji, którą reprezentował Żeromski, zaczęła i o dzieło rewolucyjne Lenina, ale nie w imię „skryształizowanych zasad”. Formalną wielkością i odwagą — czarował Żeromskiego Wielki Listopad. Od serca do serca — macież wy odwagę... żeby wszcząć dzieło nowe?... Ci, których pytał, mieli odwagę wszcząć dzieło stare. Oni bał się „wielkiej reformy agrarnej” nie dlatego, że tego nie było gdzie indziej, ale że treść i zasada reformy rolnej godziła w ich klasę, znosiła ją, wynurzając lud ze „skryształizowaną zasadą” wielkości ojczyzny. Z serca do serca, Żeromski nawołując patetycznie, wytyrał dla siebie i innych żłudne wrażenie solidaryzmu klas. Hurra-nacjonalizm, który pogodził, powiáže i poprowadzi do wielkości cały naród bez zdemaskowania „skryształizowanych zasad” panującej burżuazji i ziemiaństwa, bez „skryształizowania zasad” wielkości mas ludowych, z którymi przecież współczuł „sercem nienasyconym”.

Wasza „poezja”, Ob. Grudzień, odnawia te historyczne już dziś bezdroża. Raz jeszcze chce nie dopuścić do „wykrystalizowania zasad”. Bronicie się przed jej narkozą.

BRATNIM NARODOM SŁOWIAŃSKIM

Bronicie „Nauczycielki”. Podtrzymujecie Jej tezę o kulturze elitarniej, która winna zejść (przez ucho igielne) do maluczkich. Wydaje Wam się, że w dyskusję włączacie „głos bezstronny”. A tymczasem jest to głos zgodności klasowej z „Nauczycielką”. Dopelniliście garść innych i to (niestety) również nau-

czycielskich głosów, w których brzmi echo starych (klasowo nam wrogich) metod naukowych, starych „wiar”, starych inteligentko-filantrópijnych nawyków. A zaczęło się od Godzianowa. Od jego działaczy społeczno-gospodarczych. Oni sami z cicha pęk milczą. W ich obronie pisze listy inteligencja. Im dłużej pisze, tym bardziej splatają się w tych listach sprawy chłopów-przedsiębiorców ze sprawami jej, inteligencji „ludowej”. Ze świadków obrony przechodzi ona coraz wyraźniej na pozycję obrony siebie, jako również oskarżonego. Interesujący jest ten odłam inteligencji. Chory na „nieskrystalizowanie zasad”. Was tłumaczy młodość, ale Nauczycielkę już nie. Pokazałem Wam „nacjonalistyczny” sens tego „nieskrystalizowania zasad” u Was. Pokażę Wam teraz u „Nauczycielki”. A będzie to trochę znacząco tyle co i u Waszej nauczycielki.

Zacznijmy od tekstu. Oto wiersz Nauczycielki, jaki nam przysłała na dowód, że idzie entuzjastycznie z rewolucją.

W słowiańskich ludów wspólności
w czasach odwiecznych, dawnych,
zwyczajem było powszechnym
na zgody znak i przyjaźni
łamać się chlebem
z wędrownem.

To samo dzisiaj się święci
w bratnich narodów wspólności.
W znak życzeń z serca piątych,
w znak uczuć przyjaźni gorącej —
łamać się z tobą będziemy
chleba opłatkiem.

Na wspólnym wyrósł zagonie
pszeniczny kłos, co dał ziarno,
na białą opłatka mąkę.
W tym ziarnie słońca jest siła,
sok żyzny jest ziemi czarnej
i żmudna praca oracza.

Ten biały opłatek tak jasny,
chleb zgody, przyjaźni i pracy
łamiemy z wami dziś,

— Obyczajem słowiańskim starym. —
Ojczyznom cześć!
Ludowy cześć!

Pracy rozumnej, tworzącej — cześć!

Ej, iza się w oku kreć. Bo tę ideę „słowiańskich ludów wspólnota”, znamy chyba z grubo przedrewolucyjnych czasów. Idylliczny obraz Russa ludów pierwotnych. Spiewy historyczne Niemcewicza. A potem... duch plemienny i rasowy, a jeszcze później biologia rasowa, wyższa i niższa. U Nauczycielki ożywione zostało wcześniejsze, idylliczne ogniwo w tym łańcuchu, konsekwentnie doprowadzającym do terroru ludów kolonialnych do eksterminacji Murzynów w USA, do zagłady Żydów w Europie (... Polsce).

U Nauczycielki mi, Słowianie, zgodni, do brzy, gorąco przyjacielscy, obyczajni, czciciele słońca, zaklętego w opłatku chleba, żmudni oracze — robimy słowiańską jedność.

Zapytajcie ob. Grudzień bronił przez Was Autorkę powyższego wiersza, jakim to sposobem ta jedność ma się dokonać? Czy może tak, jak w 1932 r. proponowali odkrywcy i czciciele mitu słowiańskiego w ZMWRP Wici? To znaczy bez Słowian ze Związku Radzieckiego? Czy powodem przekonywującym do jedności Autorkę nie jest fakt, że Słowianie mają lniane włosy i niebieskie oczy, że są to przeważnie z matka-ziemią związani twórcy chleba? Oracze, nad którymi jak sen przemknęła historia feudalów a potem kapitalistów. Jak sen — rozwój cywilizacji technicznej i ich własnego przedzierzgnięcia się w przedsiębiorców rolnych. Jak sen — powstanie nowej klasy — proletariatu. Jak sen — historia walk klasowych. A zostało jedno: „obyczajem słowiańskim starym”. Pod ten nie miłkający w historii refren podstawiano analogiczne: „obyczajem germańskim starym”. Ostatnio — jeszcze temu cztery lata! Nauczycielka, autorka dwóch listów polemicznych (drukowane w ostatnich numerach tyg. „Wieś”) i niniejszego wiersza ma wciąż zamazane ideologicznie oblicze. Ta sama historia dzieje się i z Wami, ob. Grudzień. Jeżeli uważacie się oboje za postępowych nauczycieli, za współtwórców obecnego ustroju, to jakżeż możecie proponować np. jedność słowiańska czy wychowanie młodego pokolenia, nie włączając w te zagadnienia historii i klasowości? Zrozumcie, że nie ma jedności (nie ma! — rozumiecie?) słowiańskiej, amerykańskiej, murzyńskiej, polskiej. Jest za to jedność klasowa ludu pracującego Słowian, Ameryki, Murzynów, Polaków. Sądzicie, że robotnikom polskim walczącym — o socjalizm bliższą będzie jedność z polskim księdzem — reakcjonistą niż z robotnikiem Francji czy Włoch? To są kategorie krystalizujące zasady! Te zasady ma otrzymać od postępowych nauczycieli młodzież. I dlatego młodzież musi być uświadamiana przez określoną wiedzę, przez określonych nauczycieli, w określonej technice pedagogicznej i do określonych celów, wynikających z określonej ideologii społecznej, ideologii mas ludowych. Ideologia ta jest — jeśli trzeba to Wam mówić — socjalizm.

Nie trzeba dlatego głosić hasel solidaryzmu społecznego. Po co bronić przedsiębiorców, którzy ze swoją przedwojenną postępowością i przedrewolucyjną kulturą są w swej niezmienionej działalności szkodliwi dziś. Po cóż przy „regulacji rachunków” rozdierać szaty nad „przez rodaków moralnie krzywdzonymi” przedsiębiorcami, którzy „stamowcom” kazali płacić rachunki w mijającej Polsce, a które teraz chcemy rozliczyć według zasad sprawiedliwości mas ludowych. Nie żałujmy więc naszej stanowczości i ostrych działań, żeby w przyszłości nie żałować naszego losu.

Mieczysława Buczkówna

NOC SPOKOJNA

Nie dojrzewają jeszcze słowa pisane w cieniu wojen
gdy usta porażone grozą zamilkną.

Tyle okrucieństwa noszą dziecięce oczy
i ręce zabawkom ledwie odjęte?

Powiedzmy to sobie dziś jeszcze
krzywą granicą ciszy zamknęci

woda naszych rzek jeszcze nie jest czysta,
ulice naszych miast nierówne niosą kroki

i oczy przymknięte wiele kryją.

Gazety w martwych literach
tętnią dalekim frontem,

noc nad Hiszpanią i nad Grecją
skarży się gwiazdami, które nam dzisiaj

znowu czułość, szeptane zwierzenia.

Nie zapominaj zasłonięty książką,
oślepiony żarówką słońcem

i ty dziecko uśpione bajką,
noc nie wszystkim niesie spokój.

Sinclair Lewis

Ameryka czarna^{*)}

Hum. w. r. k.

SINCLAIR LEWIS — jeden z najwybitniejszych prozaików amerykańskich początków XX wieku. W powieściach swych przedstawia środowiska drobniomieszczańskie Ameryki, maluje typy „przeletnych” Amerykan. Jego powieści należą do typu powieści „faceuse” („oskarżam”). Nie waha się odsłaniać w nich wielu drastycznych momentów z życia Ameryki jak kwestia rasowa, sprawy Lynchu.

Sierżant Wreen Woolkaip w uniformie wojskowym wyglądał na typowego Anglosasa. Wzrost — sześć stóp dwa (lub trzy) cale, proste plecy i dumnie jak u ojca, odrzucona głowa.

Wykrzyknął błaznowato:

— Co za nowość? Okazuje się, że pan, choć biały, jest przeciw dyskryminacji?

John rzekł ostro:

— Dosyć, Wreen! Poznaj się — kapitan Kingsblood z Drugiego Banku Narodowego.

— Wiem o tym, ojczu. Widziałem, jak on rządzi w banku... Kapitanie, wybaczenie mi zachwałność. Nie jestem w humorze — mam do tego powody. Wracam z kościoła, gdzie słyszałem doktora Jata Snooda — to jest znany ewangelista — fundamentalista, przy tym fundamentalny lajdak. Wątpliwe, czy wpuściliby mnie do świątyni, gdyby słudzy kościelni wiedzieli, że jestem czarny. Niech przeklęte będą ich robaczywe dusze i lepkie uściski dłoni. Trafiałem jednak do środka i słyszałem pełne autorytetu objawienia Snooda: Widzicie, okazuje się, że Jezus Chrystus pragnie, żeby chrześcijanie Minnesoty przegrali nas wszystkich — Murzynów z powrotem do stanu Georgia... Musi więc pan, kapitanie, wybaczyć mi — rzeczywiście uniosłem się, ujrzawszy w naszej ubogiej chałupie jednego z tych dobrej woli faryzeuszów.

— Wreen! Zamilknij! — rzekł Woolkaip.

— Wreen, po prawdzie, to mister Kingsblood nie jest białym. — przemówiła panna Woolkaip.

— Wiedziałem o tym. Nie należało mi tego mówić.

— On jest nasz, Wreen. Dowiedział się o tym dopiero niedawno. Ale pamiętaj, że należy pilnie strzec tej tajemnicy! On przyszedł do nas po radę i przyjaźń, a ty rozmawiasz z nim jak szeryf texaski!

Wreen wyciągnął do Neilla swoją krzepką łapę i uśmiechając się wesoło, odezwał się basem:

— Nie wiem naprawdę, cieszyć się z tego czy martwić! Nawiasem mówiąc, zawsze uważałem, że nie jest pan taki, jak inni biali oficerowie — wygląda pan na dobrego chłopca. Rozumiem teraz, dlaczego. Witajcie! Słowo daję, nie więcej nie powiem. Żałuję, że rozpuściłem język. Ale, wie pan, w armii nauczyliśmy się nienawidzić wszystkich białych oficerów.

— Za cóż to? — spytał Neill. — Spotykaliście się często z wypadkami dyskryminacji? Pytam się was o to, bo nie przyszło mi walczyć razem z kolorowymi.

— No, więc posłuchajcie kapitanie, opowiem panu coś. W jednym obozie na Południu, gdzie kwaterowaliśmy, co wieczór urządzano dla białych żołnierzy kino lub koncerty w wielkim teatrze, mieli oni do dyspozycji eleganckie pokoje gdzie grali w karty i pisali listy, dla nich były dziesiątki barów i wszystkie samochody idące do miasta. A dla nas, Murzynów, filmy wyświetlano zaledwie raz w tygodniu, nie mieliśmy żadnego zakątka gdzie by można było wypocząć, samochody były nie dla nas, a zandarmeria wojskowa śledziła nas ciągle, tak, że czuliśmy się, jak przestępcy.

Oficerowie kolorowi nie mieli żadnego głosu — zrobiono ich oficerami tylko dla zachowania pozorów, aby ująć tym czarnych wyborców.

— Murzyni — pułkownicy jeździli w brudnych, rozwalonych wagonach — specjalnych wagonach dla czarnych! Jednego Murzyna — kapitana jadącego służbowo wsadzono do więzienia cywilnego. Za co? W pokoju dla murzynów nie było telefonu, więc on, aby skontaktować się ze swym dowódcą wszedł do poczekalni dla białych.

Z jednego jestem zadowolony — z tego, że udało mi się być na Jawie i w Birmie, a tam dowiedziałem się, co myślą tubylcy o dyskryminacji, dowiedziałem się z jaką radością gotowi są oni powstać wraz z nami, amerykańskimi pariasami przeciw przekłętym uciskom!

Wreen zatrzymał się nagle i rzekł strapiony:

— Och, znowu tyrada na temat ras! To nie moja wina tylko naszego znakomitego Snooda.

Uśmiechnął się do Neilla, jak do najlepszego przyjaciela, lecz tego ogarnęła dzi-

ka pasja. Chciał się odsunąć od tego wszystkiego. Nie obchodzi go przesady rasowe.

Panna Woolkaip, pragnąc uspokoić wszystkich przemówiła:

— Wiesz, Wreen, spotkaliśmy rankiem pana Kingsblood w kościele. On uważa Iwana za wspaniałego kaznodzieję.

Wreen uśmiechnął się tylko w odpowiedzi:

— Prowokujesz?... Nie, nie złapięz mnie, nie zdecyduję się na swą mowę numer pięć o tym, że kościoły murzyńskie są jeszcze bardziej martwe od kościołów dla białych. Młodzi, którzy w pokoleniu ubiegłym prowadziliby wykłady w szkółce niedzielnej, teraz pracują dla zjednoczenia narodowego, a bardziej zapaleni ludzie, którzy dawniej zostaliby diakonami i krzyżowali o piekło, wstąpili do partii komunistycznej. Brooster jest dobry chłop, ale jest on ciągle jeszcze ulubieńcem większości „wujów Tomów”, liżących nogi białym panom i jest — wciąż jeszcze zdolny opowiadać w kazaniach jakieś wzruszające historie o tym, jak biały grzesznik — niezawodnie bogaty i dostojny — został nawrócony na drogę prawdy przez niepozornego Murzyna, który nie jest nawet w stanie opłacić podatek pogłówny dla uczestniczenia w wyborach. Nie, mateczko, jeżeliś chciała, bym był dobrym chrześcijaninem i potulnym barankiem, nie trzeba było mi opowiadać o Simonie Legru.

W czasie, gdy ten dobroduszny młokos pochłaniał chłodny befsztyk, panna Woolkaip objaśniała Neillowi, że Wreen myśli o organizowaniu fermy na zasadach kooperacji.

Ale Neill słuchał zupełnie bez zainteresowania — dziś nie mógł już więcej pomieścić w głowie ani żadnych teorii rasowych ani rewolucyjnych idei.

Obiecał przyjść w piątek. Wreen rzekł wesoło:

— Ja jednak nie wierzę w to, byśmy przyjąć mieli pana w swoje afrykańskie towarzystwo. Będzie pan przerażony, kiedy pozna nasze prawdziwe przekonania — te, których nie wyjawiamy nikomu z białych. Wyobraź pan sobie, że nie uznajemy nawet zwyczaju przebijania się do obiadu!

Neill stwierdził, że Wreen po prostu wygłupia się, i że dla przyzwoitości należy go słuchać z uśmiechem i zadowoloną miną. Lecz kiedy szedł do autobusu, z odrazą wymijając kolorowych próżniaków, włóczących się pysznie po Maio — Street z okazji niedzielnego dnia, zawrzał w nim gniew.

„Ach, to tak, mój młody sierżancie, nie wierzycie, że wasi rodacy przyjmą mnie jeszcze w swoje środowisko. Mnie wypadłoby wiedzieć... Dlaczego jestem takim idiotą? Więc dobrze, wracam do poprzedniego swego żalosnego przeznaczenia: przyszedł dyrektor banku, biały!”

Cóż jednak mogli począć? Drogi powrotnej nie było. Oczy Mary Woolkaip spoglądały na niego ze smutnym wyrzutem — a przecie dopiero co pocieszały go laskawie w nieszczęściu, jako odnalezionego syna.

Wrócił do domu nie wiedząc kim będzie odtąd — gdzie i jak będzie istnieć Neill Kingsblood.

Westel spotkała go beztroško i wesoło: — No, jak twój weterani? Czym zajmowaliście się tam? — opowiadaliście jeden drugiemu, jak dzielnie walczyliście?

— Słuchaj więc, czego dowiedziałem się — rzekł z naciskiem: — kolorowe wojska są w zapomnieniu, nie ocenia się ich zasług. Murzyni budują lotniska, prowadzą pod ogniem maszyny — a żadnych odznaczeń im nie przyznają.

— Ajajaj!, jak niedobrze! Może i moja w tym wina, że nie dawali im medali? Ale nie martw się. Każę Kongresowi natychmiast to załatwić. Biedni Murzyni! Wszystkim im wydam ordery Purpurowego Serca, Różowego Krzyża i Szmaragdowego Arbuza drugiej klasy.

— Westel, odniosłabyś się do tego nieco poważniej, — ofuknął ją. — Pójdę się zdrzemnąć.

— A ty odnosisz się do tego poważnie? — zasztortowała Westel.

Zanim położył się spać, zmusili go do obejrzenia rysunku Beddy — nowy projekt bombowca.

Zapomniał otworzyć okno, dzień zaś był gorący — początek lata. Miał niespokojny sen.

Śniło mu się, że zdjęty trwogą ucieka w nocy lasem upadając w błoto, wpadając na drzewa, gałęzie smagają go po twarzy, po wyciągniętej naprzód głowie. Traci oddech tak, że aż kłuje go w płucach a w ustach od pragnienia — piekąca suchość.

Nie wie, czy ciężki tupot słyszy za sobą, ale wie, że oni, tamci nienawidzą, że będą kopać, bić w zęby, wyszarpią oczy...

Zatrzymał go pierścień jarzących się światełek. Poznał, że są to ślepia psów gończych warujących przy ziemi. Za nimi zaś, kiedy rozbłysły ogniem pochodnie, ujrzał półkole ludzi tak strasznych, jakich nie widział w życiu — z pomarszczonymi twarzami, jak mordy psów, z zimnymi zmijowatymi oczami. Ludzie ci zbliżali się do niego, podchodzili coraz bliżej. Podeszli bardzo blisko...

Ktoś odezwał się nad jego uchem takim głosem, jakby prowadził najzwyczajszą rozmowę:

— Nikczemny negr, gwałcił! Zaręczam wam, że ten hak przewierci na wylot jego kości — wejdzie jak w masło.

Leżał na ziemi. Czyjś wielki but — wyraźnie odróżniał idący od niego zapach nawozu — czyjś but walił go po głowie. Leżał już nie na opadłych liściach w lesie, lecz na cementowej, brudnej, zalanej krwią podłodze, — but wciąż walił i wali ciężkimi krótkimi razami i ból nie do wytrzymania przenikał czaszkę.

Podnosili go, szarpał się. To podciągał go powróż — powoli zaciągała się na szyi pętla... I oto stoi już na polanie błotnistego lasu i patrzy w górę na samego siebie wiszącego na drzewie i dyndającego nogami.

Widzi twarz powieszzonego — swoją własną twarz, twarz białego człowieka, rumianą i piegowaną, obnażone zaś ciało jest czarne jak żeliwo, tak, czarne, błyszczące od potu w nierównym świetle pochodni. Czarne ręce i nogi mechanicznie, nedorzecznie dyndają — a on wraz z innymi białymi widzami stoi i śmieje się: „Patrzcie, jak ten czarny tańczy! Pęknięć można ze śmiechu. Zupełnie jak żaba — czarna żaba! Spójrzcie, spójrzcie na tego Murzyna! I oni chcą, żeby ich uważać za ludzi takich samych jak my! Cha, cha, cha!”

Przebudził się, lecz koszmar nie ustępował.

— Przecież mogło mi się to istotnie przydarzyć. Nawet w Minnesocie bywały takie wypadki. Jeżeli dowiedzą się, będą mnie nienawidzić jeszcze bardziej niż kogoś, kto zawsze był Murzynem. Jeszcze czuję powróż na szyi.

Nie, nie mogę się wydać, nie mogę skazywać się na taką mękę... ale jeśli to jest potrzebne mojemu narodowi, muszę to uczynić...

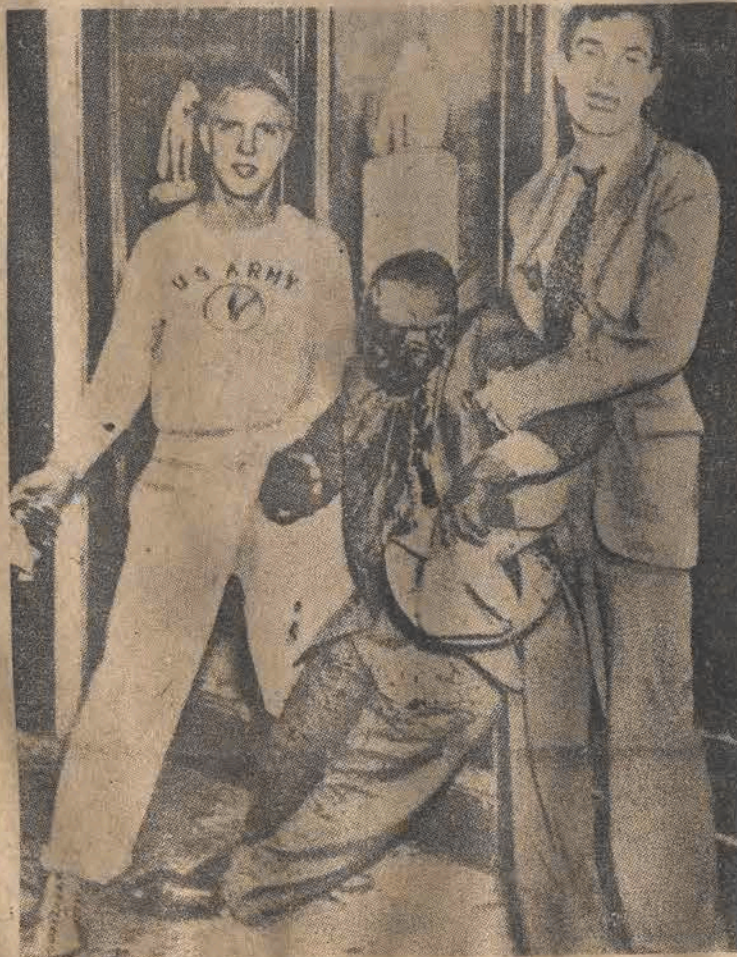
Jednakże powinienem pomyśleć o Beddy. Nie chcę, żeby, jak Feba Woolkaip rozmyślała z przerażeniem o zamordowanym ojcu. Ale, być może zechce ona sama bronić swych praw? Oto, jakie są teraz dzieci — bezlitosne — rysują bombowce!”

„Spójrzcie, patrzcie, jak rzuca się ta czarna żaba! I oni chcą, żeby ich uważać za ludzi!”

Neill poczuł nagle, że chciałby biec do Woolkaipów, do Mary, a przede wszystkim do Wreena.



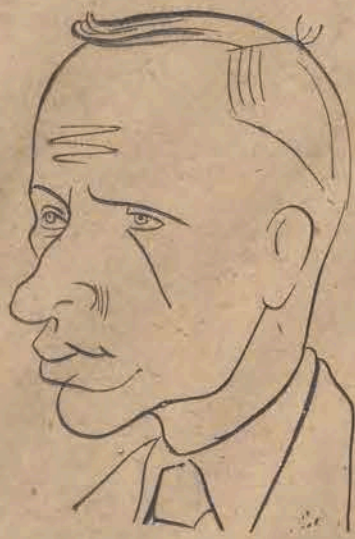
Tak się przedstawia w pismach...



„A tak w rzeczywistości

(Z książki Wallace'a Stegners „One Nation” Houghton Mifflin Company, Boston 1945)

*) Fragment z powieści Sinclair'a Lewisa „Kingsblood”.

Leon Pokora
rys. S. Cieloch

Leon Pokora

OD NOWEGO ŚWIATU

Strumyczkiem ścieka w ogród — który tu przystaje
aby spojrzeć ku Wiśle. Niby raf korale,
czerwone domy — weszły w kanion przyzwoity,
wczoraj jeszcze dość płytki, niesforny i dziki.

Bluszczy rusztowań oplata tu każda ruina —
sepie dzłoby oskardów wiszą nad padliną,
taczka czasem przefrunie, lekko się oblocząc,
i basowy głos „podaj!”, loskot śpię w oczy.

Wśród niewinnych dziewczeczek, posażków i maszkar,
robotnik w bluzie czarnej — jak ważka nleważki.
Jednako beziemienny, jednako wieczysty
stoi dziś w zmartwychwstaniu własnym i ulicznym:
— okna moje za ciasne na uliczną wrzawę...

1947

PREZYDENT PRZY ODGRUZOWANIU STOLICY

W dłoni twardszej niż beton wzrasta ludu pośpiech.
Czas przetrwał zgorzeliska, goi się jak rana.
Zajasniała latarnia — czy gwiazda zaranna;
noc patrzy z mnogich okien, niby oczy kocie.

Gruz pił tu bohaterstwo; nastąpisz na mine
krwi młodej — nierozważny czuć wybuch historii.
Każdy kamyk usuwał się w memento mori,
każdy strzał znać drogę swoją — sere ruina.

Reka gruz dziś wypija; wsiąka pył w poł czarny.
Miasto, jak owoc latein, stępia się w miąższ ciepły.
W pestce dojrzał tu ustrój i na zewnątrz wyciekł
kłębkem nowych stuleci. Już, pasiecznik karny

rozkazom miodobrania, rój zniewala pszczelny
do cichego wysiłku. Na łopatach wzniósł się
ramion silnych entuzjazm, sztandarem na maszcie.
Gruz opadł. Narodowy hymn rak — nabój celny.

1947

MAGICZNA WARSZAWA

Pod niebem, tylko jeden wzrok kuszył
przyszedł rozkaz: odbudować Warszawę.
Jakby stopem zabrakło ziemi nagie,
trzeba było przewycięzać fizykę.

zawisł w powietrzu jak skowronek głodny
Nie ptak, to robotnik — chłop bezrolny —
zdźbiła na gniazdeczko, na pierś ma się zniżył.
Przyjdź bliżej.

Podniesiony nim o cal nad horyzont polityczny,
wyludziłem jak słowo — Warszawę magiczną.
Nie szatan, Bóg mię kusil. Raję wyczarował
z niczego, jak poeta wiersze tylko snowa...
— na pustyni Sacharze, lub zimnym Artyku.
Oddał atom jak berto: cieciska — robotnikom.
Złe Ci byo w koturnach Bezdomny na gwiazdkach.
Chcesz dać nam świat magiczny? My Ci — zwykłe gniazdko.
Atom tworzy wszechświaty, lecz i krzesel trzeba:
Ech, rękoma wspólnymi lepsze stworzym niebo.

„Nie każdy może w dociekaniach...”

Szanowny Redaktorze!

Co jakiś czas na łamach „Wsi” spotykam się z ostrą krytyką, rzekłbym nawet napaścią, bezpośrednio na mnie, czy „Wiesź Tworząca”. Co do „Wsi Tworzącej” — zdań parę.

Stawiacie jej zarzut mętności ideowej. Operując konkretem, przypominę, że fakt pozostanie faktem: stąd wypłynęła koncepcja (i początek) przemian w ruchu wyciowym, oraz w organizacjach oświatowych, połączonych obecnie w TUL-RP. Walczyliście również z jej rzekomym etnografizmem. Dbamy tylko o wartości, które wytrzymały próbę czasu. A że wytrzymały, świadczy np. wystawa sztuki ludowej w Moskwie (nawiasem mówiąc, komisarzem wystawy była pracowniczka naszego Wydziału) i dalsze: w Paryżu, Ameryce, Pradze. Jeśli dążyłem do pewnej sa-

modzielności kulturalnej wsi, to w tym sensie, by inteligencja nie patrzyła na lud, jak na piękną utrzymankę, gdyż w życiu ekonomicznym jest odwrotnie. Picasso zachwyca się artystem dzieł chłopasanki, państwo wysyła jego dzieła za granicę, by — reprezentowały naród ale co ma z tego ciemny, niezrzeszony, nieurobiony społecznie i kulturalnie twórca. Nawet o tym wszystkim nie wie. Etnografia się skończy, a zaczęnie upowszechniona sztuka mas, gdy chłop-twórca zrzeszy się i urobi w tym stopniu, że potrafi reprezentować sam siebie, choć nie bez pomocy fachowców.

W literaturze, mimo zasadniczo innej sytuacji, nie jest również dobrze. Ludomarska etnografia coś robi dla artystów ludowych — a „Wiesź” przestaje tymczasem drukować pisarzy chłopskich.

I następują pomyłki, nieuchronne w tej sytuacji. Np. kol. Kamińska w „Tradycjach poezji chłopskiej”, zalicza mnie do poetów, którzy „nie mogą i nie umieją wyrwać się poza obsesję tematyczną wsi”. Gdyby łamy „Wsi” były otwarte choćby dla utworów o tematyce społecznej pisarzy „ludomanów”, pogląd ten nie miałby miejsca. Prawdopodobnie zadebiutuję np. zbiorkiem poezji o odbudowie Warszawy, a nie pastereczce i słowiku. Ale „Wiesź” nie drukuje pono rzeczy, mogących podkopać jej opinię o danym pisarzu. Ażebym usunąć argument, że rzadko coś nadsyłam, czytnię to, tym bardziej, że nie byłem i nie jestem z Wami w walce. Doceniam w pel-

ni walory i potrzebę marksistowskiego i socjologicznego podejścia do zagadnień, ale na Boga, nie każdy może i winien obracać się bezpośrednio w tego rodzaju dociekaniach, gdy brak rąk do pracy społecznej, gdy trzeba tworzyć kulturę inną niż szlachecko-mieszczańska, na innym człowieku opartą.

Można w tej pracy Wasze poglądy brać pod rozwagę, ale trudno robić dosłownie to, co Wy sami z powodzeniem stworzyście. I proszę Was, kol. Redaktorze, nie tylko teoretyzujcie, ale twórzcie, a lepiej, twórzmy nową literaturę ludu pracującego. Łączę uścisk dłoni.

Leon Pokora

Paulina Czyżowa

Rzecz w tym aby... każdy!

(w odpowiedzi Leonowi Pokorze)

Leon Pokora określa słusznie nasz okres kulturalny jako etap „tworzenia kultury innej niż szlachecko-mieszczańska, na innym człowieku opartej”. Jakiej więc? Oczywiście ludowej, a więc przez lud tworzonej. Stąd idea „wsi tworzącej” jako załączka przyszłej demokratycznej kultury, gdyż lud to właśnie według Pokory, lud wiejski, w którym ocalały jeszcze resztki kultury polskiej. Tak przecież Statut „Wsi Tworzącej” formuluje założenie programowe: „Ocalenie wspólnym wysiłkiem resztek kultury polskiej. To resztki kultury polskiej to przedmiot badań etnografii. „Kultura ludowa i według Bystronia i Czarnowskiego nie może być uważana za jakiś rdzenny rezerwat polskości. Jest to swoisty amalgamat treści ludowych z treściami kulturowymi warstw wyższych, panujących, z tym, że większa bezwładność kulturowa wsi sprzyja powolniejszemu osadzaniu się tradycji. To, co dziś określa się jako ludowe, jest genetycznie między innymi i mieszczańskie i drobnoszlacheckie. Wystarczy przejrzeć zbiór pieśni ludowych Kolberga, aby się o tym przekonać w sposób oczywisty.

Piosenka:

„Wezmę ja kontusz — wezmę ja żupan,
Szablę przypaszę...”

zeszła do ludu z pewnością od szlachty.

A skąd piosenka:

„A w Toruniu na ratuszu — dzwoniło,
i wszystkie Torunianki — zwołano...”

jeśli nie z pieśni mieszczańskich?

Nie będziemy się zresztą z Pokorą kłócić o kulturę ludową, która ma dziś niewątpliwą wartość dla teatru, muzyki i plastyki.

Błąd Pokory polega według nas na tym, co sądzi on o procesie „upowszechnienia kultury”. Upowszechnienie i demokracja kultury to dla niego przede wszystkim upowszechnienie „twórczości”. Każdy na wsi pisze, rysuje, fotografuje, albo tańczy i z tego składa się cała nowa, ludowa kultura polska. Program ideologiczny „Wsi Tworzącej” postuluje „poszerzenie zasięgu kultury przez szeroką akcję rejestracyjną sił twórczych wsi”. — W treści kultury „Wiesź Tworząca” żąda „połączenia ludzi wszystkich stronnictw w jedną bryłę pracującej wsi...”. Ta idea chłopskiej Poski ma dla nas bliskie skojarzenia ideologiczne: wiązała się zawsze z ekspansją polityczną bogatego chłopstwa, kiedyś Witosa, niedawno Mikołajczyka. Chłopska Polska i chłopska kultura jako kultura polska to dwie utopie „Wsi Tworzącej”, za którą naraża się dziś już tylko sam Leon Pokora. Gdzież inni?

Nie sądzimy, aby to „Wiesź Tworząca” przyczyniła się do przemian w ruchu wyciowym i w organizacjach oświatowych działających na wsi. „Wiesź Tworząca”, co Pokora gotów jest przyznać, nigdy nie miała dość mocnej teorii a więc i argumentów krytycznych, które zadecydowały swego czasu o zmianach ideologicznych i organizacyjnych. I mimo że Leon Pokora bije nas za zbyt — jego zdaniem — teoretyzowanie — to artykuły w naszym tygodniku „Wiesź” podały wielu młodym działaczom oręż rewizjonizmu i argumentów mobilizujących do radykalnych

zmian w ruchu młodzieżowym i organizacyjno-oświatowym. Miała natomiast „Wiesź Tworząca” obszerny i rozbudowany projekt organizacji terenowej przy zbyt wąskiej stosunkowo ideologii.

Zarzut Pokory, że „Wiesź” przestaje drukować pisarzy chłopskich nie pokrywa się z prawdą. Przede wszystkim nie tylko teoretyzujemy, jak powiada Pokora, ale także zdołaliśmy sobie skonstruować cały aparat na prowincji: na wsi i w miasteczkach pisarzy i korespondentów, których drukujemy niemal w każdym numerze, z którymi jesteśmy w stałych kontaktach, z pomocą których sprawdzamy w terenie i omawiamy naszą redakcyjną „politykę kulturalną”. Z charakteru i zakresu pisma wynika, że są to przede wszystkim publicyści. Nie wiem czy jest druga redakcja w Polsce, która mogłaby się pochlubić tak szerokim i tak doświadczonym społecznie zespołem pisarzy.

Drukujemy także często powieściopisarzy i poetów pochodzenia chłopskiego, choć w tym wypadku sprawa społeczna pochodzenia nie jest dla nas istotna. Tzw. „chłopski pisarze” nie mogą mieć monopolu na literaturę o problematyce społecznej wiejskiej, nie reprezentują też i nie mogą reprezentować naszym zdaniem żadnego, jak we „Wsi Tworzącej” się postulowało, nowego (ludowego) stylu literackiego i nowej (ludowej) formy artystycznej.

Dlatego też staramy się drukować dobre lub dość dobre utwory literackie, których treść rozszerza w sferze literackiej, emocjonalnej to, co interesuje naszą publicystykę.

Nie drukowaliśmy dotychczas wierszy Pokory. Mamy dość zasadnicze zastrzeżenie wobec jego prób literackich, z których nadesłane do nas ostatnio wiersze o Warszawie — są najbardziej udane, mimo, że znać na nich pewien srobnizmawangardowy. W każdym razie niech wiersze te świadczą, jak ważną dla pisarza rzeczą jest wybór tematu, obiektu poetyckiego wzruszenia. Ważną ze względu na zwykłą sensowność utworu literackiego.

Pamiętamy inne wiersze Pokory:

Linii, linii linii
wyliniłem ją
tujarka dziewczyną
jest kalinianą.

Dydu, dydu, dynu:
pasikonik już
doczekał się zwiđu,
kochaneczki zbóż.

Inu, odu, odu
zazdrości mi świat:
doczekał się miodu
któremu nie warti.

itd. (ze „Wsi Tworzącej”)

Kolego Pokora! Wiersze swoje o Warszawie uważacie za twórczość ludową. Również — i dosłownie — ludowy miał być wiersz, w którym wiązałyście dla rymu nic nie znaczące słowa. Czy w jednym i w drugim wypadku taka sama to ludowość? Chyba nie. Ludowość zaśpiewu w „Jedynie” jest bardzo powierzchowna, bardzo formalna, bardzo irracjonalna. Opowiemy się z Wami za literaturą ludową, jeśli będziecie przez nią rozumieć literaturę ludową z powszechności percepcji i z treści naszego czasu, którą jest przebudowa życia w kierunku socjalizmu i pokoju.

Od dyskusji w krakowskiej A.S.P. do dyskusji w prasie

Do Redakcji „Wsi”

Artykuły studentów ASP w Krakowie, które ukazały się w poprzednich numerach tyg. „Wies” (Naleckiego i Wajdy oraz Wróblewskiego) mówiące o konieczności reformy studiów malarskich wywołały na terenie uczelni małą wojnę ideologiczną. 8-tego grudnia odbyła się parogodzinna, zapowiedziana wcześniej dyskusja. Obecny był również rektor ASP E. Elbisch. Stanowisko swoje skonkretyzował w przemówieniu poprzedzającym wypowiedzi studentów. Między innymi oświadczył, że przeciwny jest publikacjom studentów na temat reformy Akademii i w ogóle stosunków w niej panujących, bez uprzedniego porozumienia z rektorem.

W artykule Naleckiego zostały podkreślone wielkie zasługi rektora Elbisha w zorganizowaniu po wojnie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ale w ożywieniu uczelnianego ruchu malarskich wywołały na terenie uczelni małą wojnę ideologiczną. 8-tego grudnia odbyła się parogodzinna, zapowiedziana wcześniej dyskusja. Obecny był również rektor ASP E. Elbisch. Stanowisko swoje skonkretyzował w przemówieniu poprzedzającym wypowiedzi studentów. Między innymi oświadczył, że przeciwny jest publikacjom studentów na temat reformy Akademii i w ogóle stosunków w niej panujących, bez uprzedniego porozumienia z rektorem.

Jest zatem powód do przedyskutowania kapitalizmu, który ma już za sobą historię i do historii należy. Młoda polonistka pokazała nam, ile młodzi potrafią położyć zasług w dziele rewizji i krytyki starych metod badań literackich i jak twórczo pchnąć je na nowe tory.

Na omawianej dyskusji w ASP-ie studenci zwrócili uwagę kierownictwu na brak związania uczelni ze współczesną rzeczywistością i jej potrzebami oraz wskazali na odpowiedzialność jaka ciąży na profesorach, wychowujących artystów w oderwaniu od społeczeństwa.

Bo to, że zaniósł rozkosznie ułożonego aktu modelka trzyma młot w dłoni lub dwa męskie akty pracują papierowymi obcęgami przy papierowym kowadlu nie wiele tu zmienia — forma pozostaje ta sama postimpresjonistyczna a dochodzi tylko artystyczne i społeczne zakłamanie. Kiedy nadto oglądamy klasę kapitalizmu na terenie zamówienia społecznego jak np. obraz Cybisa i Wolfa — które całkowicie minęły się z celem (na Wystawie Ziemi Odzyskanych) — forma nie kojarzyła się z treścią, trudno nam nie dyskutować i nie żądać reformy studiów. Aby przyspieszyć reformy w ASP właśnie powinno się przy pomocy prasy poruszyć tzw. opinię publiczną. I to było celem owych artykułów we „Wsi”. Studenci ograniczyli się w dyskusji do wytknięcia błędów, nie czując się jeszcze (co zrozumiałe) na siłach, aby skonkretyzować nowy program nauki w Akademii. Głównym celem dyskusji była chęć zainteresowania profesorów sprawą młodych, zmuszenie ich do przemyślenia jej. Oddajemy im na usługi moje małe doświadczenie, ale dość ważne — doświadczenie studentów nowego pokolenia.

Dlatego wydaje nam się, że Rektor zechce uznać sprawę młodego pokolenia artystów i jego prawo do głosu publicznego i mając na uwadze sprawę dwóch pokoleń malarzy zechce również wystąpić publicznie ze swoim głosem i właśnie na łamach „Wsi”, bo oba pokolenia są odpowiedzialne wobec trzeciej instancji — społeczeństwa. Pokolenie Rektora odpowiedzialne nadto i za nas młodych malarzy. Społeczeństwo, czytelnicy „Wsi” czekają na wyjaśnienia.

Stefan Gierowski

Spacerkiem po bibliotekach

W pierwszych dniach listopada br. potrzebowałem do referatu seminaryjnego materiały z plenum sierpniowego KC PPR. Rzecz zdawałoby się prosta. A jednak... W katalogu czasopism bieżących Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi przy ul. Struga 14 znalazłem wprowadzić takie pozycje, jak „Powszechny” i „Warszawski”, „Magazine of Wall Street”, „Przegląd Filatelistyczny”, „Wiadomości Diecezji Łódzkiej”, daremnie natomiast szukałem „Nowych Drog”.

Wrzuciłem więc odpowiedni list do „skrzynki życzeń czytelników” i wyszedłem z uczuciem dobrego załatwienia skomplikowanej sprawy.

Minął równo miesiąc, gdy zajrzałem znów do tej biblioteki. Zmiany? Owszem — mój list ze skrzynki został już wyjęty!

W drugiej połowie grudnia znalazłem się w podobnej sprawie w sali czytelni czasopism bieżących przy bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego na ul. Skłodowej. Okazało się, że i tym razem przesładuję miłe pech. „Nowe Drogi” są ale ostatni numer nosi datę — marzec — kwiecień 1948. Niedobrze, bo od tego czasu zdążyły już wyjść cztery numery dwumiesięcznika, ale może czytelnia miała jakieś szczególne trudności, może jakaś „siła wyższa” nie pozwoliła dokończyć czasopism? Tak się dziwnie składa, że pisma reprezentujące dzień zatytułowany „Religioznawstwo”, a więc organy takie jak „Pod opieką św. Józefa”, „Czasopismo różniane” „Wiadomości straży honorowej największego serca P. Jezusa”, skompletowane są do ostatniego, grudniowego numeru. Nie brak też najnowszych numerów „teoretycznego” 150 stronicowego dwumiesięcznika Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach pt. „Współczesna ambona”

A. Pawłowski, stud. UE

L I S T Y i F A K T Y



Z wystawy sztuk plastycznych łódzkiej P.W.S.S.P., urządzanej w redakcji tyg. „Wies” (fragment)



W redakcji: (od lewej) Jakub Litwin, Wiesław Jażdżyński, Jan Aleksander Król, Leonard Sobierański, Tadeusz Papier

Idziemy naprzód

Szanowni Redaktorzy! Czy nauczyciele z prawdziwym poświęceniem oddają się pracy dla dobra narodu polskiego i dla jego przyszłości? Praca ich jest przecież tym ważniejsza, że nie zaczyna się ona tylko „u góry” t. j. w Zarządzie Głównym Z.N.P., ale wychodzi z najbliższej komórki organizacyjnej nauczycielstwa — z ogniska i najczęściej z najmniejszego środowiska terytorialnego wsi i miasteczka. Tam rodzi się lub nie rodzi nowa rzeczywistość. Chce o takim ognisku — znamym mi — powiedzieć parę słów (Ognisko gminy Przerab. pow. radomszczańskiego). Nauczyciele tego ogniska na konferencji rejonowej (we wsi Krosno) odbytej 20.11.48 r., po wygłoszeniu referatu p. t. „Rola szkoły i nauczyciela w przebudowie środowiska” — rozpoczęli ożywioną dyskusję, w której stwierdzili, że 1) pewien odłam ludności niejedno-

krotnie, odnosi się do wysuniętych przez rząd Polskiej Ludowej planów biernie, a to z tego powodu, że nie zna zasad, na których te plany są oparte — nie zna teorii i praktycznej strategii socjalizmu. 2) Nauczyciele więc chcą przyjąć z pomocą ludności, muszą dać jej możliwość poznania nauki Marksa. Muszą przekonać ludność o prawdziwej i słuszności tej nauki, a wtedy gdy to uczynią, droga do celu będzie otwarta.

3) Lecz nauczyciel, aby wypełnić należycie to zadanie — musi sam dobrze poznać tę naukę i musi więcej niż dotychczas uaktywniać się.

Jestem zdania, że gdyby wszyscy nauczyciele poszli drogą wyżej wymienionych to Polskę Socjalistyczną mielibyśmy prędzej niż nawet sami przypuszczamy.

G. Tomala

Rejowiec, powiat Radomsk

Pamiętajcie poprzez wasze Wasze pismo chcę powiedzieć!

Pamiętajcie Nauczyciele na wsi, że od Was zależy wychowanie młodzieży wiejskiej w duchu socjalizmu.

Wszystkie rozważania na temat wsi, w różnych dziedzinach są obecnie chyba najaktualniejszym problemem, chociaż inne są także ważne do zrealizowania. Dlatego musicie zdać sobie sprawę z tego i podjąć inicjatywę wychowania, by i u was włączyć w życie rytmikę, która musi żyć nowym realizmem i artystyzmem.

Wychowanie młodego obywatela na wsi, to nie temat, który można opracować na tle jednego wywiadu z dzieckiem wiejskim i sensacyjnego reportażu, lecz to niewątpliwie problem niezwyklej wagi, który trzeba śledzić w wielu naraz punktach i podawać do publicznej wiadomości.

Druga sprawa to współpraca nauczycielstwa z młodzieżą. Współpraca taka prowadzi ku temu, aby generacja starsza szła z pomocą młodszej do wypełnienia zadań społecznych. Dobrze zdajemy sobie sprawę, że tu przede wszystkim chodzi o młodzież ze wsi „biedniackiej”, której trzeba przyjąć z pomocą materialną, chociażby w tworzeniu świetlic. Świetlica na młodzież tę podziela dodatnio, ponieważ w niej każdy młody mieszkaniec wsi i starszy będzie miał rozrywkę oraz wychowanie przez czytanie różnych czasopism. A w dużej mierze będzie szukał wiedzy, która jeszcze obecnie na wsi jest tak skąpa.

A mieszkańcy wielu wsi nie zdają sobie w ogóle sprawy ze znaczenia świetlicy. Nie są w stanie zrozumieć nowych poglądów w Polsce Ludowej. Dlaczego? Dlatego, że nie ma nauczycieli aktywistów, którzy by tej „biedniackiej” ludności wytłumaczyli sens nowych poglądów, zawartych w koncepcji nowego ustroju. Takiej ludności jak i młodzieży trzeba wytłumaczyć to, czego nie wiedzą. A skąd by mogli wiedzieć? Wtedy to w każdej wsi zaoferują pod względem oświatowym, stworzy się nowa atmosfera współpracy. Wy, nauczyciele wiejscy, wiecie o tym, ponieważ na waszych barkach spoczywa wychowanie młodzieży wiejskiej. Z pewnością każdy pójdzie do pracy, kiedy

„biedniackiej”, której trzeba przyjąć z pomocą materialną, chociażby w tworzeniu świetlic. Świetlica na młodzież tę podziela dodatnio, ponieważ w niej każdy młody mieszkaniec wsi i starszy będzie miał rozrywkę oraz wychowanie przez czytanie różnych czasopism. A w dużej mierze będzie szukał wiedzy, która jeszcze obecnie na wsi jest tak skąpa.

A mieszkańcy wielu wsi nie zdają sobie w ogóle sprawy ze znaczenia świetlicy. Nie są w stanie zrozumieć nowych poglądów w Polsce Ludowej. Dlaczego? Dlatego, że nie ma nauczycieli aktywistów, którzy by tej „biedniackiej” ludności wytłumaczyli sens nowych poglądów, zawartych w koncepcji nowego ustroju. Takiej ludności jak i młodzieży trzeba wytłumaczyć to, czego nie wiedzą. A skąd by mogli wiedzieć? Wtedy to w każdej wsi zaoferują pod względem oświatowym, stworzy się nowa atmosfera współpracy. Wy, nauczyciele wiejscy, wiecie o tym, ponieważ na waszych barkach spoczywa wychowanie młodzieży wiejskiej. Z pewnością każdy pójdzie do pracy, kiedy

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet:

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA

Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 60.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł;

1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 8.500.— zł;

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133, Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 60.— zł; kwartalnie 180.— zł; półrocznie 360.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto

PKO ŁÓDŹ VII-1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, Zwirki 2

D-030435

dobrze zrozumie koncepcję nowego socjalistycznego wychowania. To wszystko niewątpliwie zależy i od Was, od Waszej pracy pedagogicznej - wychowawczej. Mówię to jako przedstawiciel „biedniackiej” wsi, i to jeszcze z województwa krakowskiego.

9.12.48 r. Wieś Korzeniów

Jerzy Korzeniowski

Zapory na drodze

Czytam „Wies” zaledwie od paru miesięcy, mimo to utwierdziłem się w przekonaniu, że pismo to jest prawdziwym przyjacielem mas chłopskich i chłopskich pisarzy. Jestem matorolnym chłopem i znane mi są dobrze sprawy i bolączki chłopskiego społeczeństwa.

Szanowny Obywatelu, Redaktorze! Proszę mi wybaczyć, że zajmuję Ob. Red. tak drogocenny czas, lecz sprawa z którą się zwracam, ze względu na moje warunki w jakich się znajduję, wymaga obszerniejszego omówienia. Chcąc ją przedstawić jasno, kreślę kilka słów o sobie.

Urodziłem się i wychowałem na wsi. Ukończyłem szkołę powszechną. To jest wszystko co się złożyło na moje wykształcenie. Młodość moja upłynęła mi przy pracy na roli i innych pracach zarobkowych. W wolnych chwilach gdy brakło mi książek do czytania, miałem niepowstrzymaną chęć żeby coś pisać, coś tworzyć. Kartki papieru i kawałki ołówków zapychały mi kieszenie. Nigdy miałem u kogo zasięgnąć rad, ani wskazówek więc pisałem tak jak mi dyktował mój chłopięcy rozum.

Zresztą co to kogo obchodziło, że chłop ze wsi ma manię do pisania. Z biegiem czasu nazbierało się tych gryzmołów sporo, ale w roku 1944 straciłem wszystko podczas działań wojennych. Przy odbudowie spalonych budynków zostałem uderzony kłosem drzewa. Pękł mi w kilku miejscach kręgosłup przez co straciłem władzę w nogach i do dziś nie mogę chodzić. Od dnia w którym zdarzył się wypadek upływa drugi rok. W czasie tym podjąłem na nowo próbę pisania. Napisałem powieść i otrzymałem od Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” przychylną odpowiedź na moją ofertę — wysłałem. Obecnie pracuję nad drugą, chociaż w pracy tej mam dużo przeszkód, ponieważ mieszkam w ciasnym jedno-pokojowym domku z żoną i dwojgiem dzieci.

Zrozumiałem, że będąc w takim stanie zdrowia, znajdując się w okropnych warunkach materialnych. Chciałem pracować dalej, a brak mi na papier i ołówki, nie mówiąc już o innych potrzebach.

8.12.48. Koszewo, woj. białostockie

Zabłudowski Stanisław

Biblioteka w Klerykowie

Do Redakcji „Wsi”

Szanowni Towarzysze! Wybaczenie, że od Rytwiańskiego Zjazdu nie dałem o sobie znać. Byłem bardzo zajęty pracą społeczną i nieraz mi się wydawało, że niektóre miesiące mają za mało dni.

Przebywam nadal w miasteczku Barchnie, które nazywał „klerykalnym” śp. Dr Boy-Zelenki, który mnie tu odwiedził w r. 1935.

Zaraz po oswoobodzeniu Ojczyzny zostałem członkiem PPR, a po miesiącach sekretarzem. Było też sporo roboty w Radzie Miejskiej i Samopomocy Chłopskiej. Największe kłopoty miałem z utworzeniem Biblioteki w naszym miasteczku. Powołaliśmy komitet. Zostałem bibliotekarzem, z pomocą naszych nauczycieli zaczęliśmy zbierać książki których hilterizm nie zdążył spalić. Udało się nam zebrać kilkadziesiąt tomów i możemy głód naszych czytelników zaspokoić. Znalazł się odpowiedni lokal i zarządem czytelni.

Zaznaczam, że lewą nogę opanowałam mi reumatyzm, tak że w niektórych dniach muszę się kijem podpierać. Ale pomimo złego stanu zdrowia robię starania, aby nasza ukończona Ojczyzna Ludowa i Demokratyczna przodowała w Europie, ma się rozumieć trzeba dlatego, aby przodowała w każdym Barchnie.

Wojechowski Jakub

Badanie czytelnictwa

Państwowy Instytut Książki w Łodzi podjął się zbadania stanu w bibliotekach publicznych, skierował ankietę do 712 bibliotek, powszechnych. Są to: biblioteki włączone do sieci bibliotecznej — w miastach wojewódzkich, powiatowych, wydzielonych i niewydzielonych, centrale wysyłające w teren komplety ruchome, najniższe jednostki stałe jakimi są biblioteki gminne oraz biblioteki prowadzone przez organizacje społeczne. Pytania kwestionariusza zmierzają do wyjaśnienia poczynności książek posiadanych przez biblioteki. To wymaga 1) wskazania tytułów dzieł najczęściej będących w ruchu, 2) podanie tytułów tych książek, które należałoby ponownie wydać, jako że czytelnicy odczuwają ich potrzebę a ich podaż na rynku księgarskim jest niedostateczna, 3) wskazanie tematów, które powszechnie budzą zainteresowanie, a dotąd nie mają opracowań. Odpowiedzi wpłynęły z 240 bibliotek z wszystkich części kraju za rok 1947. Dotyczyły beletrystyki dla dorosłych, jak też literatury dla dzieci i młodzieży, poezji i dramatu, także piśmiennictwa popularno - naukowego. Dane te uzupełnią charakterystykę statystyczno-socjologiczną czytelników każdej biblioteki. Posiadany materiał jest w chwili przedmiotem zbiorowego opracowania w Instytucie i dobiega już końca. Wyniki jakie wynikną z opracowania tej ankiety mogą uzupełnić przesłanki dla ogólnopolskiego planu wydawniczego.

H. S.

*Patrz w numerze str. 7 Sejfalina „Wsi”

wiś

TYGODNIK SPOŁECZNO - LITERACKI

SPIS TREŚCI ZA ROK 1948

Artykuły treści polityczno-społecznej

| | |
|---|-------|
| ARAGON LUIS — Jestem potrzebny „Readers Digest” (przet. Andrzej Jędrkiewicz) | 40-41 |
| BERMAN JAKUB — Patrz ZJEDNOCZONA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ | |
| BIERUT BOLESŁAW — Patrz ZJEDNOCZONA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ | |
| BORZECKI KAZIMIERZ — Tradycje młodzieży niemieckiej — patrz ARTYKUŁY TREŚCI OGÓLNOKULTURALNEJ I HISTORYCZNEJ | |
| BRYCZEK JAN — Patrz SPRAWY WSCHODU | |
| CHALASIŃSKI JÓZEF — Intelktualizm w obronie pokoju — patrz ARTYKUŁY TREŚCI OGÓLNOKULTURALNEJ I HIST. | |
| CHMURA A. — Rząd lubelski w 1918 (Co pisała „Nowa Wieś” w r. 1945 o Rządzie Lubelskim w 17 rocznicę) | 47 |
| CHMURA PIOTR — Pod Ostrowią Mazowiecką | 44 |
| — Bóg na lewo! | 41-42 |
| JYRANKIEWICZ JOZEF — Patrz ZJEDNOCZONA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ | |
| DEKLARACJA PRAW LUDU PRACUJĄCEGO I WYZYSKIWANEGO (projekt) | 43 |
| DĄB KOCIOL JAN — Patrz RADA NACZELNA S. L. | |
| DREWNOWSKI JERZY — Chłopi z robotnikami (sejusz chłopsko-robotniczy w oczach działacza ludowego) | 5 |
| DREWNOWSKI TADEUSZ — Po kongresie ZAMP | 35-37 |
| FALENCIAK JERZY — Dziecko w rodzinie chłopskiej | |
| GALAJ DYZMA — Ewolucja ludowa (W „Wsi” parsiwa do gospodarstwa spółdzielczego) — Patrz także ARTYKUŁY TREŚCI GOSPODARCZEJ, STYS W. „Drogi postępu gospodarczego w Polsce” | 2 |
| — Młodzież na widowni | 21 |
| GARBĄCZ ZYGMUNT — Dania po wojnie — Patrz ARTYKUŁY TREŚCI GOSPODARCZEJ | |
| GARCIA KRYSZTOF — Patrz HISZPAŃIA RUCHU OPORU | |
| GOLACHOWSKI STANISŁAW — Młodość przemian społecznych | 43 |
| GRAD MIECZYŚLAW — Spór o „Młode Pokolenie” | 30-31 |
| — Walka klasowa na wsi rzeszowskiej | 43 |
| — Wieś W. na gospodarstwo społeczne (mapie świata (Walka klasowa na wsi rzeszowskiej II)) | 44 |
| — Struktura klasowa wsi W. w XX wieku (Walka klasowa na wsi rzeszowskiej III) | 46 |
| — Kmieć - kapitalistyczna młodzież warstwy chłopskiej (Walka klasowa na wsi rzeszowskiej IV) | 47 |
| — Pierwsze starcie (Walka klasowa na wsi rzeszowskiej V) | 51 |
| GRANOWSKI E. — Metody i cele imperializmu (fragment artykułu „Mirowoje Chozajstwo, Mirowoje Polityka” r. 1946, tłum. J.) | 46 |
| HISZPAŃIA RUCHU OPORU — Ostatni list Krystiana Garcji; Manuelo Ponte — List otwarty do posła angielskiego w Hiszpanii (tłum. Tadeusz Chrościelewski) | 5 |
| IGNAR STEFAN — Polityka w gminie (Łazów pod Łodzią) | 18-19 |
| JAZDZYŃSKI WIESŁAW — O Związku Walki Młodych | 3 |
| — Warstwa chłopska | 23 |
| — Wielka karta kapitalistycznej „wolności” | 51 |
| JEDLIŃSKI WITOLD — Katolickie koncepcje ustrajowe | 2 |
| — Obraz „Nieniec?” (Ankieta Esprit) | 13-14 |
| JEDNOŚĆ KULTURALNA W CZECHACH ze wstępem L. B. — Patrz KOVERNE FR. KOZAK J. B., STOLL LADISLAV | |
| KACPER WOJCIECH — Konserwatyzm chłopskich radykałów (Z protokołów zebrań sędziów Uniwersytetu Wileńskiego w Głuchowie) | 8-9 |
| KOLIBA MACIEJ — Struktura społeczna wsi | 23 |
| KORZYCKI ANTONI — Patrz RADA NACZELNA S. L. | |
| KOVERNE FR. — Dwa socjalizmy | 12 |
| KOWALSKI WŁADYSŁAW — Patrz RADA NACZELNA S. L. | |
| KOZAK J. B. — Pogląd na rozwój historii | 12 |
| KRÓL JAN ALEKSANDER — Czy Doktor Judym? (List otwarty do Dr Starkiewicza twórcy Górki, sanatorium społecznego dla dzieci gruź- | |

| | |
|---|-------|
| liczących w Basku — Zdroju) | 4 |
| — Człowiek to fragment historii (II list otwarty do Dr Starkiewicza) | 5 |
| — W „Chłopach i Państwie” — pugu, pugu! | 16 |
| — W promieniu pięćdziesięciu wsi. Patrz REPORTAŻE | |
| — Model chłop — panowie. Patrz ART. OGÓLNOKULT. I HIST. | |
| — Prawda polityczna | 27 |
| — „Ostatnia klasa kapitalistyczna” | 36-37 |
| — Przyszłość rodziny chłopskiej | 40-41 |
| KWISZYK WŁADYSŁAW — Francja walcząca | 47 |
| LASOCKI ZYGMUNT — Odpowiedź na „Stara zasłona”. Patrz ART. TREŚCI OGÓLNOKULT. I HIST. | |
| — W „Wsi” — Patrz SPRAWY WSCHODU | |
| LISTY POLITYCZNE — patrz FELIETONY: Listy polityczne | |
| LITWIN ALEKSANDER — Współzawodnictwo a humanizm | 13-14 |
| — Analiza pracy Patrz ARTYKUŁY TREŚCI GOSPODARCZEJ | |
| LITWIN JAKUB — W kręgu moralności „Ziemni Obłocanej” | 7 |
| — Z wojny — w demokrację ludową | 11 |
| — Klasy, rewolucja a państwo | 42 |
| — Drobnomieszczańskie społeczeństwo. Patrz ART. TREŚCI OGÓLNOKULTURALNEJ I HISTORYCZNEJ | |
| — O pamiętnikach robotników. Patrz J. W. | |
| LUMIN J. — Obrona kapitalizmu. Patrz ART. TREŚCI OGÓLNOKULT. I HIST. | |
| MUKASZEWICZ WITOLD — Jaką młodzież przyjmujemy na uniwersytet? | 44 |
| MARCINKOWSKI LUDWIK — „Bój się on więcej republiki niż ateizmu”. Patrz ARTYKUŁY TREŚCI OGÓLNOKULTURALNEJ I HIST. | |
| MAZUREK STEFAN: Patrz SPRAWY WSCHODU | |
| MICHAŁSKI OZGA JÓZEF — Tradycja postępu (Fragment referatu wygłoszonego na Radzie Naczelnej S. L. 7.XII 1947 r.) | 1 |
| MINC HILARY — Patrz ZJEDNOCZONA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ | |
| MIRECKA HANNA — Problem mas chłopskich we Włoszech | 15 |
| ORLEWICZ TADEUSZ — Sens walk wyzwoleniczych | 48 |
| PIGWA PIOTR — Memento (Z okazji art. J. Tepichta pt. „Postępek i wstępnictwo w ideologicznej walce o wieś” „Nowe Drogi” nr 9) | 28-29 |
| PIWARSKI KAZIMIERZ — W polityce europejskiej lat ostatnich | 40-41 |
| — Problem Berlina | 46 |
| POKORA LEON — Jak rósł radykalizm chłopski na wsi lubelskiej | 49-50 |
| PONTE MANUELO — Patrz HISZPAŃIA RUCHU OPORU | |
| PLACHTA JAKUB — Patrz SPRAWY WSCHODU | |
| RADA NACZELNA S. L. — Z Rady Naczelnej S. L. (fragmenty przemówień) | |
| KOWALSKI WŁADYSŁAW — Dalsze próby rozbiwania sojuszu chłopsko-robotniczego | |
| KORZYCKI ANTONI — Dwa kierunki w polityce międzynarodowej. | |
| DĄB KOCIOL JAN — Stabilizacja modelu gospodarczego | 1 |
| REPORTAŻA — Na Kongres Pokoju | 34-35 |
| REHABAN ARNE — Spchzenie Niemca (List redaktora berlińskiego „Star.” do redakcji „Wiś” — tłum. Tadeusz Chrościelewski) | 36-37 |

| | |
|--|-------|
| ROKITNIAK TADEUSZ — Sprawy „kolorowych” (Refleksje po konferencji Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej) | 36-37 |
| RYBACKA ROZALIA — U źródeł „Piasta” (Jeszcze o „Starej zasłonie”). Patrz ARTYKUŁY TREŚCI OGÓLNOKULT. I HISTORYCZNEJ | |
| SŁAWIŃSKI KRZYSZTOF — Imperializm i pokój | 20-21 |
| — Ameryka czy fikcja? | 40-41 |
| — Naród i wolność społeczna | 46 |
| — Rewolucja mas wyzyskiwanych | 51 |
| SOBIERAJSKI LEONARD — Z takich był Pstrowski. Patrz ARTYKUŁY TREŚCI OGÓLNOKULT. I HIST. | |
| — Problem pauczizmu | 36-37 |
| SPRAWY WSCHODU: BRYCZEK JAN — Historie chińskie a la America; | |
| LIN JANUSZ — Cholera, Anglia i egipska niepodległość; | |
| MAZUREK STEFAN — Proces bez końca | |
| PLACHTA JAKUB — „Divide et impera” w praktycznym zastosowaniu | 10 |
| STATUT — Wstęp do projektu statutu „Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej” | 49-50 |
| STODOLNY STEFAN — Bezpartyjny średniak. Patrz ARTYKUŁY TREŚCI OGÓLNOKULT. I HIST. | |
| STOLL LADISLAV — Zagadnienie wolności | 12 |
| TEPICHT JERZY — Rozgrzewka z agraryzmem jeszcze nie zakończona! 36-37 | |
| TWAROGOWSKI TADEUSZ — Spod strzech nad Szprewą | 26 |
| ZAMBROWSKI ROMAN — Patrz ZJEDNOCZONA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ | |
| ZAWADZKI ALEKSANDER — Patrz ZJEDNOCZONA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ | |
| ZJEDNOCZONA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ — Bolesław Bierut, Józef Cyrankiewicz, Roman Zambrowski, Jakob Berman, Hilary Minc, Aleksander Zawadzki (fragmenty z przemówień, dzieł) | 40-50 |
| Artykuły treści gospodarczej | |
| BODALSKI MIECZYŚLAW — Współzawodnictwo pracy w rolnictwie (fragment przemówienia Sekr. Gen. ZSCh. wygłoszonego na plenum Zarządu Głównego ZSCh.) | 51 |
| BOŁZOW A. — Stalin o zagadnieniach agrarnych ZSRR. | 42 |
| CIESŁAK STANISŁAW — Plan inwestycyjny | 7 |
| — O Czechosłowacji. o nas i optymizmie | 17 |
| — Gospodarcze planowanie przesirzenne w Polsce | 25 |
| — Plany regionalne (I) | 30-31 |
| — Plany regionalne (II) | 34-35 |
| — W kapitalizmie nie ma planowej gospodarki | 49-50 |
| GALAJ DYZMA — Możliwości produkcyjne | 23 |
| GARBĄCZ ZYGMUNT — Dania po wojnie | 15 |
| GRAD MIECZYŚLAW — Walka klasowa na wsi rzeszowskiej. Patrz ARTYKUŁY TREŚCI POLITYCZNO-SPOŁECZNEJ | |
| IGNAR STEFAN — Przebudowa gospodarcza wsi (fragment referatu wygłoszonego na konferencji działaczy Z.M.W. RP „Wici” w Dębce-Górze 27.II 48 r.) | 10 |
| JAZDZYŃSKI WIESŁAW — Wajenne zyski i powojenne kłopoty | 6 |
| — Meldunki o produkcji | 49-50 |
| — Szkoła przeszłości. Patrz ARTY- | |

| | |
|---|-------|
| KUŁY TREŚCI OGÓLNOKULTURALNEJ | |
| KAPUSCIŃSKI JOZEF — Lichwa i lichwiarze | 22 |
| KRÓL JAN ALEKSANDER — Patrz ARTYKUŁY TREŚCI POLITYCZNO-SPOŁECZNEJ | |
| KULA WITOLD — Kryzys gospodarczy Wielkiej Brytanii (I) | 15 |
| — Anglia w świetle powojennym (II) | 16 |
| LESIAKOWSKI ROMUALD — Trzy lata chłopskiego wysiłku | 8-9 |
| LEWICKI STEFAN — O pszenicy — panowie inteligencji! | 6 |
| LITWIN ALEKSANDER — Współzawodnictwo a humanizm. Patrz ARTYKUŁY TREŚCI POLITYCZNO-SPOŁECZNEJ | |
| — Analiza pracy | 23 |
| LITWIN JAKUB — Prospero i Kaliban | 6 |
| LITYŃSKI MARIAN — Przegrupowania w produkcji rolnej | 44 |
| ORLEWICZ TADEUSZ — Głód na kuli ziemskiej | 4 |
| — Drogi naprawy | 5 |
| — Kraj paradoksów kapitalistycznych | 11 |
| — Francja, Francja... | 16 |
| — Sygnaly depresji gospodarczej USA | 23 |
| — Gospodarka rolna ZSRR w latach 1917-1947 | 26 |
| — Przed nowymi zbiorami | 28-29 |
| — Australia — Indie — Airyka — szpizarnie świata | 36-37 |
| — Obnażaj zasadę prywatnej własności (dyskusja z prof. Stysiem) | 40-41 |
| PIGWA PIOTR — W Samopomocy Chłopskiej... | 30-31 |
| PODLASIAK KAZIMIERZ — Kłuka pytań w sprawie warzyw i owoców (patrz także Lityński M. „Przegrupowania w produkcji rolnej”) | 44 |
| REKAS MICHAŁ — Technicy w produkcji rolnej (artykuł dyskusyjny) | 26 |
| STRZEMINSKI WŁADYSŁAW — Bilans koncentracji kapitalistycznej | 24 |
| — O przyszłość naszych miast i osiedli (artykuł dyskusyjny) | 26 |
| — Obraz Łodzi kapitalistycznej | 32-33 |
| STYS WINCENY — Przełom w rolnictwie | 4 |
| — Wsiel spółdzielcze (na Dołnym Śląsku) | 12 |
| — Zagadnienie mechanizacji rolnictwa (artykuł dyskusyjny) | 34-35 |
| — Zagadnienie mechanizacji rolnictwa (II) | 38-39 |
| TEPICHT JERZY — Rozgrzewka z agraryzmem jeszcze nie zakończona. Patrz ARTYKUŁY TREŚCI POLITYCZNO-SPOŁECZNEJ | |
| WARKAŁO WITOLD — Reforma Ubezpieczeń społecznych | 3 |
| — Ubezpieczenia społeczne | 36-37 |
| ZAJDOWSKI JULIUSZ — Jugosłowiańskie 5 lat | 8 |
| Artykuły treści ogólnokulturalnej i historycznej | |
| ARNOLD STANISŁAW — Zadania historycznej nauki polskiej | 40-41 |
| BACULEWSKI JAN — O kierunek wychowania (uwagi do dyskusji) | 47 |
| BAZYŁOW LUDWIK — Przed zjazdem historyków we Wrocławiu | 32-33 |
| BITNER HENRYK — Łódź w r. 1905 | 18-19 |
| BORZECKI KAZIMIERZ — Tradycje młodzieży niemieckiej | 34-35 |
| BLACHUT WŁADYSŁAW — Wojna „Piasta” z „Przyjacielem Ludu” (z walk ideologicznych PSL w latach 1913/14) | 13 |
| — Pastwowie chłopcy przed stu laty | 18-19 |
| — Z szlachta polska polski lud | 32-33 |
| BRODOWSKA HELENA — Życie Ireny Kosmowskiej | 18-19 |
| CHALASIŃSKI JOZEF — Intelktualisci w obronie pokoju | 36-37 |
| CHMURA PIOTR — Upowszechnienie kultury | 23 |
| — Historio, jak cie poznawał lud? (Patrz także Olechnowicz A. oraz PAMIETNIKI, WSPOMNIENIA: Blachut W., Kus F., Marcinek J.) | 38-39 |
| CHOCZYŃSKI JÓZEF — Stapiński przeciw ks. Stojalowskiemu (O „Ludowym Towarzystwie ochrony ziemskiej własności” i pierwszym starciu ks. S. Stojalowskiego z Janem Stapińskim, cz. I, dokończ. „Wiś” nr 1-2 1949 r.) | 51 |
| CZARNOWSKI STEFAN — Reakcja katolicka w Polsce (z franc. Hima H. S.) | 30-31 |
| CZUŁA MACIEJ — Zdradzieckie zakrety | 7 |
| — Podkrakowskie namówny | 18-19 |
| DĄBROWSKI JAN — Obrady historyków | 40-41 |
| DELEGACJA POLSKA NA KONGRES — Patrz FELIETONY, LISTY, FRAGMENTY | |
| DZWONKOWSKI KAZIMIERZ — Dr Tadeusz Landecki | 35-21 |
| FALENCIAK JERZY — W przededniu powstania styczniowego | 4 |

— Rozprawy o wianach nie-analfabety 10
GARSTECKI ZYGMUNT — Wprowadzenie książki na wieś 43
GĄSIOROWSKA NATALIA — Ku materializmowi historycznemu w nauce i nauczaniu historii 40-41
GEBAŁA STANISŁAW — Nowoczesne „przypisanie” do ziemi 43
GERHARD JAN — Na froncie zachodnim 26
IGNAR STEFAN — Buch „zaraniarski” — Wychowanie do warstwy chłopskiej 17
JAROSZYŃSKI MAURZYCY — Samorząd w demokracji ludowej (III). Przednie części patrz „Wieś” nr 47 i 48 1947 r. 2
JAZDZYŃSKI WIESŁAW — W chłopskim gimnazjum 8-9
 — Młodość... 18-19
 — Szkoła przyszłości 22
KACZMAREK ROMAN — U narodzin święta wolności 18-19
KALININ MICHAŁ — O radzieckim wychowaniu (z referatu pt. „O wychowaniu komunistycznym. Tłum. E. L.) 46
KAMIENSKA ANNA — Ideologia „Ludu” (z powodu ukazania się XXXVI tomu „Ludu” organu Polskiego Towarzystwa Ludozn. za lata 1939-45) 8-9
 — Droga słowa drukowanego 12
 — Dyskusja o naukowcach. Patrz ANKIETY, POLEMKI
 — Marksistowska historia nauki (Marcel Prenant „Darwin” Tłum. Adam Czartkowski, Książ. 1947) 36-37
 — Jeszcze praca u podstaw 48
KOLIBA MACIEJ — Praktyka licealna 28-29
 — Nowe krajoznawstwo 32-33
KOWARZYK HUGON — O społecznej postawie medycyny 40-41
KRUCZKOWSKA MARIA — Francja w latach 1830—1848 11
KROL JAN ALEKSANDER — patrz Piotr Ziarnik i Jan Aleksander Król
 — Model chłop — panowie (z okazji dyskusji o nauczycielstwie) 25
 — Patrz także artykuły treści polityczno-społecznej
KRN — W czwartą rocznicę Krajowej Rady Narodowej (Deklaracja KRN — wyjątki) 2
KUMOR LUKASZ — Początki ruchu ludowego w Królestwie (ze wstępem kryt. od red.) 20-21
LANDECKI TADEUSZ — Wiosna Ludów 10
LASOCKI ZYGMUNT — Odpowiedź na „Stara zasłona” (Patrz także R. Rybacka „Rozmowa u starej zastony” „Wieś” nr 48 1947 r.) 7
LITWIN JAKUB — Uwagi o organizacji i działalności humanistycznych i gospodarczych 30-31
 — O samistowskich robotnikach 48-50
ŁUCYŃSKI WITOLD — Ideologia Szymona Konarskiego 5
 — Słowo Szymona Konarskiego 13-14
 — Manifest sprzed stu lat 1848—1948 18-19
 — Towarzystwo Demokratyczne Polskie — (1832—1862) 22
 — W gnieździe feudalnych feudałów 14 lipca (Wielka rewolucja Francuska 1789—1794) 28-29
 — Chłopski socjalizm utopijny (Fragment pracy „Wpływ masonerii, karboonaryzmu i Józefa Mazziniego na polski ruch rewolucyjny w latach 1831—1848”) 40-41
 — Jaka młodzież przyjmujemy na uniwersytet? Patrz ARTYKUŁY TREŚCI POL-SPOŁECZNEJ
MAŁEJCZYŃSKI KAROL — Jak się Śląsk germanizował 38-39
MANIFEST KOMUNISTYCZNY — Fragmenty z Manifestu Komunistycznego 18-19
MARCINKOWSKI LUDWIK — „Boi się on więcej republik niż ateizmu” 43
MICHĄŁEK S. M. — Manifest Komunistyczny i sprawa chłopska (przedruk z „Wiadomości Akad. Nauk ZSRR” Wyd. Ekonomiki i Prawa Nr 1 r. 1948. Tłum. H. M.) 49-50
MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW — Fragmenty wielowych. życiorysów zamieszczonych w „Młodym Pokoleniu Chłopów” r. 1938 30-31
MYŚLAKOWSKI ZYGMUNT — Uniwersytety Powszechne (próba projektu organizacji) 1
NAŁKOWSKI WACŁAW — Chłopotomania idyllia (fragmenty artykułu „Natura i ślota” drukowanego w „Prawdzie” 1893 r.) 8-9
NOFER JERZY — Choroby — leczenie — metody. Patrz ANKIETY, POLEMKI
OLECHNIEWICZ ADOLF — Jak chłopi głuchowscy siebie w historii szukają 38-39
PODLASIAK KAZIMIERZ — Wydawnictwa szkolne 36-37
POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI — patrz Zbigniew Wasilewski „Front nauki”
PIGWA PIOTR — Notatnik z dawnej Łodzi (1918—1924) 18-19
PUTEK JOZEF — „Cement i ropa” w dziejach ruchu ludowego w Polsce (fragment przyg. do druku książki „Występy polityczne wójczaństwa polskiego w latach 1848—1914”) 11
 — Do radykalizmu (c. d. „Cementu i ropy”) 12
 — Walka parlamentarna kłudecia z przedmiotem 16
REDAKCJA — Na kongres pokoju. Patrz „Wieś” nr 47 i 48
RYBACKA ROZALIA — U źródeł „Flaminy” (Jeszcze o „Starej zasłonie”

Patrz Rozalia Rybacka „Rozmowa u starej zastony” „Wieś” nr 48 rok 1947) 8-9
SEREJSKI MARIAN HENRYK — Historia a teraźniejszość 40-41
SOBIERAJSKI LEONARD — Z takich był Pstrowski 18-19
 — Życie naukowe Wrocławia 34-35
 — Stefan Inglot jako historyk wsi 40-41
 — „Domyślność serca” (o metodzie badania wsi) 46
SKRZESZEWSKI STANISŁAW — Wytyczne (fragment przemówienia na Zjeździe Historyków we Wrocławiu) 40-41
SŁAWIŃSKI KRZYSZTOF — Nauka radziecka 36-37
STEFANOWICZ MICHAŁ — Światlice robotnicze 18-19
STODOLNY STEFAN — Bezpartyjny średniak 51
STOLL LADISLAV — Zagadnienie wolności. Patrz ARTYKUŁY TREŚCI POLIT-SPOŁECZNEJ
STO LAT TEMU (1848—1948) — Pod redakcją Dr W. Łukaszczyka — publikacja cyklu materiałów historycznych odnoszących się do „Wiosny Ludów”
HELTMAN WIKTOR — Kilka słów do naszych hrabieów („Głos wolny” Nr 76 r. 1865) 6
HELTMAN WIKTOR — Szlachta, powstanie, organizacja społeczna (wyjątek z rozbioru kwestii „Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego uważanego pod względem socjalnym i politycznym”, Poitiers 1838, p. 27.) 7
GOSZCZYŃSKI SEWERYN — Muzyka wieczorna w Krakowie („Demokrata Polski” 11.VII.1840 r.) 8-9
HELTMAN WIKTOR — Szlachta i rewolucja („Demokrata Polski” t. VI p. 25 Wersal 1843 r.) 12
SRENIOWSKI STANISŁAW — Historia ustroju Polski (Referat na Zjeździe Historyków w Sekcji „Polska nauka historyczna po II wojnie światowej”) 38-39
SYSKA HENRYK — Krucjata (Rozdział zamykający monografię polskiej prasy ludowej pt. „Od „Kmiotka” do „Zarania” 28-29
SZECZEPAŃSKI JAN — Co to jest kultura? 15
 — Wychowanie dla sztuki 28-29
SZOSTKIEWICZ STEFAN — Czytelnicтво młodzieży 15
TRETIAKOW PIOTR M. — Rzut oka na historię Rosji 42
URBAŃSKI BRONISŁAW — Czy ziemia jest w środku świata? (Wiedza Powszechna — Wyd. Naukowe) 24
WASIŁEWSKI ZBIGNIEW — Front Nauki (Rozważania w 75 rocznicę E. A. Huxa Kozłowski) 30-31
 — Polonistyczne zwycięstwo marksizmu (sprawozdanie z III Zjazdu Nauk RP Polon.) 48
WIOSNA LUDÓW — patrz STO LAT TEMU; także LANDECKI TADEUSZ „Wiosna Ludów”
WYROBEK PIOTR — Wieś Osielec 8-9
 — Wieś galicyjska w XIX wieku 15
WYSŁOUCH SEWERYN — Wystawa historyczna Ziem Odzyskanych 32-33
 — Wystawa historyczna Ziem Odzyskanych II (Wiosna Ludów i odrodzenie narodowe) 34-35
 — Germanizacja przed hitleryzmem! 49-50
ZAŁEWSKI STANISŁAW — O strategii drugiej wojny światowej 20-21
ZIARNIK PIOTR i JAN ALEKSANDER KROL — Historia ruchu ludowego do r. 1939 48
ZIELIŃSKI JAN — Na front walki z analfabetyzmem 3

Essays, Artykuły literackie, recenzje

ANDRZEJAK JERZY — Objawienia w kulturze 27
BARTOSZYŃSKI KAZIMIERZ — Pozytywistyczne nowele 6
BRZYCKI JAN — Zerowski w teologicznym wykładzie 16
BUDRECKI LECH — W impasie (o Adamie Wodku) 6
 — Od Kasprowicza do Przybosa 6
 — Wróćcie na pastwisko 8-9
 — O powieści amerykańskiej 10
 — O powieści katolicką — patrz FELLETONY: „Wolanie na puszczy”
 — Tracący wiedzę o człowieku (Rozważania nad Iwaszkiewiczem cz. I) 15
 — Czy taki jest los człowieka? (Rozważania nad Iwaszkiewiczem cz. II) 16
 — Z zagadnień publicystyki 20-21
 — Poza naukę? 22
 — Poezja (Almanach Literacki O. W. Z. Z. L. P.) 24
 — Andrzejewski przed wojną 27
 — Współczesna literatura amerykańska 36-37
 — Karta z dziejów polskiej humanistyki 38-39
 — Operacje metodologiczne 40-41
CHMURA PIOTR — Zaczarowane koło (Almanach Literacki Oddz. W. Z. Z. L. P. 1948) 24
 — Wojciech Browicz 25
 — Książka potrzebna 42
CHRÓSCIELEWSKI TADEUSZ — Szkolnik Partyzanta (S. Skoneczny — „Wierni ziemi” — Z. Z. L. P. Oddz. Wiejski, Kraków 1947) 2
 — Powieść w ZSRR 5
 — Epitafium drobnomieszczańskiej Warszawy 6
 — Lud u zachodowca 7
 — Poziemiańska inteligencja rosyjska (komentarz do trylogii rewolucyjnej Aleksandra Tołstoja) 36-37

CZYŻOWA PAULINA — Sito dla literatury 30-31
 — O recenzentach poezji 40-41
 — Odpowiedź poecie z przyczółka dzieł gruski 47
DREWNOWSKI TADEUSZ — Wyrok sądu na Jerycho (Tadeusz Breza „Mury Jerycha”, Powieść. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”) 7
 — Na bocznicy rozwoju literackiego (R. Bratny „Ślad”; J. Piórkowski „Niepodlegli”; Jerzy Pytlakowski „Wielki cień”; Witold Załewski „Nieśmiertelni bohaterowie”) 13-14
FALENCIAK JERZY — „Stacjali się coraz niżej” (Jan Dąbrowski „Miejsce pod niebem”, Warszawa 1947. „Wiedza”) 11
 — Elementarz historii 22
 — Mała egzotyka 23
 — Po tamtej wojnie (Ehđan Papiowski „Calun”, W-wa 1947; Gebethner i Wolff) 25
 — Kapliczka i panopticon (Jan Drda „Miasteczko na dion”, Jan Huszcza „Miasteczko nad Olszanką”) 27
 — O wioskich chłopach (Ignacio Silone „Chleb i wino”, Przekład St. Pomiana. Wyd. 3. „Wiedza” W-wa 1947) 30-31
 — Rezerwat (Józef Pogan „Cierpki owoc”; Józef Mortot „Klucz bożej Klamentyny”) 32-33
GOMOLICKI LEON — Folklor jako zagadnienie społeczne 17
 — Lud, obrońcy ludu i „ludomani” 18-19
 — Od czarjchany do maszyny rotacyjnej 20-21
 — Mickiewicz i Puszkina (fragment z książki o pobytku Mickiewicza w Rosji) 26
JANION MARIA — Naturalistyczna koncepcja kultury 1
 — Mieszczalski humanitaryzm 7
 — Szlachetność czy szlachetczyzna 11
 — Żywot szlachckiego liberała (zso-cjologizowany życiorys T. T. Jeża) 24
 — Emigracja — Liga Narodowa (zso-cjologizowany życiorys T. T. Jeża cz. II) 25
JEDLIŃSKI WITOLD — Krytyka egzystencjalizmu 5
 — Bezdroża egzystencjalizmu 16
 — Tradycje i rzeczywistość (dwanaście uwag czytelnika na temat „Popiołu i diamentu” Andrzejeckiego) 18-19
 — Zie sumentie burżuazyjnej inteligencji (Irena Krzywicka „Skuci i wolni”, tom I „Rodzina Martenów”, t. II „Bunt Kamilla Martena”) 19
 — Wiara i historia (J. Parandowski „Niśto w pamięciach” — „Czytelnik” 1946) 34-35
 — Miś rodzinny (Adam Ważyk „Miś rodzinny”, „Czytelnik” 1946) 34-35
KAMIENSKA ANNA — Otrędzista na Boleśroch (patrz „Wiedza Powszechna” — Wyd. Naukowe) 5
 — Świat ze słów (Jerzy Łaz „W pamięciach”, Kraków 1945 „Czytelnik”) 6
 — Publicystyka społeczno-literacka 6
 — Kultura drukowana (6-7, III, 1948) odbył się w Warszawie II Krajowy Zjazd Korespondentów „Chłopskiej drogi”) 13-14
 — Problemy krytyki — Patrz FAKTY i ZDANIA
 — Rozmowa o poezji 28-29
 — Jak przed nami projektowano 25
 — O poetyczności w poezji (Józef Bojar „Serce ziemi”; Jan Maria Gizes — „Opowieści krajobrazu”) 31-31
 — Inteligent chłopski — bez dogmatu (Teodor Goźdźkiewicz „Znak czasu” „Książka” W-wa 1948) 32-33
 — Pisarz klasy biedniackiej (Józef Pogan „Cierpki owoc”, „Książka” 1948) 38-39
 — Dwie ludowości (St. Pigoń „Z Komorni w świat”, wyd. „Wieś”—Kra-ków 1946; L. Rudnicki „Stare i nowe”, P. I. Wyd. W-wa 1948) 2
 — Tradycje poezji chłopskiej 6
 — O konserwatywnej satyrze chłopskiej (Jakub Kania „Wirsz b strojach górnośląskich”; „Lot ptaka godzianowskiego”) 51
KIWILSKO WALEDMAR — Bohater-szczyna 1
 — Co oznacza kult sadyzmu? 5
 — Dlaczego poezja niepokoju? (Tadeusz Różewicz „Niepokój”—Wier-sze, Kraków 1947 Wyd. „Przełom”) 6
 — Od liberalizmu do socjalizmu 7
 — Polska po pierwszej wojnie (Wzno-wienie romansu Teresy Hennert) 18-18
 — Howard fast 40-41
KOWAŁSKA MARIA — Aby był statue-nek pisarzy? 36-37
KROL JAN ALEKSANDER — Do o-czyzny chłop i robotnika 10
 — Rozątki literackie 10
 — Tradycja, ale jaka? 30-31
LICHANSKI STEFAN — Poradnictwo li-terackie przy Oddziale Wiedzy Z. Z. L. P. 30-31
 — Tradycja, ale jaka? 30-31
LISŁOWSKI NARCYZY MARIAN — Czy-telnictwo na prowincji 42
MADROWA EUGENIA — Poezja i poli-tyka 32
MEJLACH BORYS — O badaniach li-teratury — tłum. T. Chróscielew-ski 23
MILLER JERZY — Uwagi o „Dawnej zabawie” (Roger Valland „Dawna zabawa”, „Czytelnik” 1945) 44
MZM — Polonistyka 26-27
NAŁKOWSKA ZOFIA — Ze „zwierzeń” (w związku z Wrocławskim Kon-gresem Intelektualistów) 34-35
NIZIURSKI EDMUND — Zrywanie i burżuazja (Helena Boguszewska „Ci ludzie” Warszawa 1946) 11

— Pienią filantropia na provin-cji (Zerowski „Promieć” „Czyt” 1948) 44
NOFER AL — Moralizm i solidaryzm idealny (o Zerowskim) 1
 — Dwomiał zatrzymać historię (J. Iszewski — „Szalona” — wznow. wyd. Wł. Bąka Łódź—Wro4947) 8-9
 — Pam. inteligenta (art. dysk.) 12
 — Od „do „Szekspira” 22
OZÓG JALEŚLAW — Z przyczółka dziełuszy (odpowiedź krytykom i rentom) 47
PAWLICJOJCIECH — Dokola Bez-ruc 8-9
PISZCZYŃSKI MIECZYSLAW — Ge-nezatury o wsi polskiej 2
POGAN EF — Dwie postacie 2
POMIANSKI JERZY — Effendi Ka-pi 3
PRZECZGUSTAW — Pieśń budząca (Sobchodź w tym roku setna rce urodzin Jana Kubisza) 8-9
ROKITA TADEUSZ — Rusycysta pściana placu? 23
SALONILCZYCKA JANINA — Spra-wyłowska w publicystyce wcze-si pozytywizmu 44
SOBIERSKI LEONARD — Drobný re-n (W. Dunarowski „Leżac-żem” Wyd. E. Kuthana, W-wa 5
 — Ioty literackie („Czytelnik” — iotety „Wiedzy powszechnej” — „Portrety literackie”) 23
 — eczka z krainy Lambertów? (weł Hertz „Sedan”, Spółdz. Wyd. słażka”, W-wa 1948) 24
 — zed nagroda „Odrodzenia” 28-29
 — dalekie i bliskie (W. Kowalski „dalekie i bliskie”, Wyd. Ludowe, raków 1948) 49-50
ŚWICZYŃSKI ZDZISŁAW — Pisarze oza kregiem czytelników 4
 — ościół wojujący (Antoni Gołubiew Bolesław Chrobry” Powieść t. I Puszcza”; t. II „Szło nowe”, W-wa 947 „Czytelnik”) 3
 — Jak wychowywał Kipling? 15
 — Egzotyka wiejska dla inteligencji? 17
 — Europejskość „Piasta” 20-21
 — Proza (Almanach Literacki O. W. Z. Z. L. P.) 24
 — Rezerwat zmierzchającej klasy i jej satelci 25
 — Co się stało z „Ankiem” 40-41
SPIRALSKI ZDZISŁAW G. — Wychowanie socjalistyczne młodzieży szla-ckiej (O Daniłowickim) 1
TRNAWSKI JERZY — Sumienność etnograficzna (Dwa głosy o E. O-zeszkowski) 3
URBAŃSKI BRONISŁAW — Drogi i roz-droża literatury chłopskiej 44
WASIŁEWSKI ZBIGNIEW — Sprawa-zdanie z III Zjazdu Nauk RP Polon. — Patrz ARTYKUŁY TRE-SCI OGÓLNOKULTURALNEJ Z W. Polonistyczne Zwycięstwo marksizmu) 48
WOROSZYLSKI WIKTOR — Solidary-tyczna bezradność 27
 — „Otello i historia” — patrz Teatr.
ZDMEK JERZY — Młodzi poeci śląscy 32-33
ZIIGRODZKA MARIA — Etnografizm a realizm (Dwa głosy o E. Orzesz-kowej) 3
 — Na drogach opowieści ludowej 10
 — „Literackie uwłaszczenie chłopca” (o „Chamie” Orzeszkowej) 23

Teatr, Film, Muzyka

BUDRECKI LECH — Co na to Csato? (o krytyce teatralnej) 2
GŁOSY O „OSWIECIMIU” — JAKUB LITWIN — Pierwszy czy ostatni etap 17
 — LEONARD SOBIERAJSKI — Dwie obrony 17
 — ROGOWSKI JULIAN — O literatu-rze obozowej 17
JANIĄK ZDZISŁAW — Reflektor na wi-downię 20-21
KROL JAN ALEKSANDER — Pisarze wobec filmu 7
LISY TEATRALNE — GISGES JAN MARIA — Kielec 10
RADOST AMELIA — Poznań 10
GIEROWSKI STEFAN — Kraków 10
WIDERA ALEKSANDER — Katowice 10
LESZCZYŃSKI WŁADYSŁAW — Wro-claw 10
K. S. — Czy robotniczy dom może być robotniczy? (nota o Lutni” — patrz FAKTY i ZDANIA)
SIKORSKI JERZY — Stalowe serca? 26
SCHILLER LEON — Na temat tzw. „Teatru ludowego” 36-37
WISZNIEWSKI ZBIGNIEW — O muzyce ludowej 8-9
WOROSZYLSKI WIKTOR — „Otello” i historia (Dwa zaprzepaszczone nurty „Otella”) 22
J. Z. — Katolicka krytyka filmowa — patrz FAKTY I ZDANIA

Plastyka — Malarstwo

GIEROWSKI STEFAN — Wystawa sztuki ludowej w Krakowie 8-9
NAŁECKI KONRAD i WŁADA ANDRZEJ — Głos młodych plastyków 43
NIZIURSKI EDMUND — Biscas na cen-zurowanym (głos w dyskusji) 1
STIZEMIŃSKI WŁADYSŁAW — Corbus-ier 36-37
 — Realizm w malarstwie: Wyjaśniam impresjonizm (artykuł dyskusyjny) 48

Poie

Table listing authors and titles under the 'Poie' section, including BAGRICKI EDWARD, BERGAMIN JOSE, BEZIMIENNY WIERSZ, BOCHENSKI JACEK, BRATNY ROMAN, BRAUN ANDRZEJ, BRZESKA WANDA, BUCZKOWNA MCZYSLAWA, BREOWICZ WOJCIECH, CAREK JAN, CESAIRE AIME, ELUARD PAUL, FOLLAIN JEAN, GISGISE JAN MARI, HALAS FRANCISKA, KAMIENSKA ANNA, KUBIAK TADEUSZ, LEC STANISLAW JEZY, LISTOWSKI NARCYZY MARIAN, LORCA FEDERICO GARCJA, MAJTCZAK BRONISAW, MAKSYMOWICZ DESAKA, MAZUR BRONISLAW, OZGA-MICHALSKI OZEF, MILLER JERZY, MIEANCZOWNA ELEMETA, NAGRABIECKI JAN, NAROWCZATOW SERGIUSZ, NEUMAN KOSTKA STANISLAW, NIEKRASOW MIKOJAJ, NOFER ALINA, OLEKSIK KLEMENS, PIETAK STANISLAW, RIFFAND MADELEINE, ROZEWICZ TADEUSZ.

Table listing authors and titles under the 'Poie' section, including SERMAN BORYS, SIERPZYGMUNT, SOKOL TADEUSZ, SOWINSKI ADOLF, STOLAREK ZBIGNIEW, STRZELCKI WLADYSLAW, SZEKSPIR WILIAM, TANK MAKSYM, TETMAIER-PRZERWA KAZIMIERZ, TOMAN KAREL, URGACI TADEUSZ, URSZAKOW MIKOJAJ, WOLKER IRZI, WOROZYLSKI WIKTOR, URZAKOW MIKOJAJ, WOLKER IRZI, WOROZYLSKI WIKTOR, FAST HOWARD, FAULKNER WILIAM, FUCIK JULIUSZ, GEBALA STEFAN STANISLAW, GRUSZAR SERG, HUSZCZA JAN, KAPIJEW EFFENDI, ISCH EGON ERWIN, JONWICKI TADEUSZ, LEJOURTOIS HENRI, LOJEMSKI JAN, LAUNOWA T, NED ANDERSON, PIEK STANISLAW, PIOROWSKI JERZY, POGA JOZEF, PUMLOWA MARIA, PUSZK ALEKSANDER, RADZISZEW ALEKSANDER, ROSICKIAN, SAETYKO-SZSIEDRIN MICHAJ, SIGHEBS ANNA, SMORRA JZEBIO, SOLTYSIAR MARIAN, SOVINSKI ADOLF, SKLESKI SEVERYN, ZAEWSKI WTOLD.

Proza artystyczna

Table listing authors and titles under the 'Proza artystyczna' section, including BRAUN ANDRZEJ, CIOPIK BRANKO, DEDIJER VLADIMIR, DUNAROWSKI WLADYSLAW, FAST HOWARD, FAULKNER WILIAM, FUCIK JULIUSZ, GEBALA STEFAN STANISLAW, GRUSZAR SERG, HUSZCZA JAN, KAPIJEW EFFENDI, ISCH EGON ERWIN, JONWICKI TADEUSZ, LEJOURTOIS HENRI, LOJEMSKI JAN, LAUNOWA T, NED ANDERSON, PIEK STANISLAW, PIOROWSKI JERZY, POGA JOZEF, PUMLOWA MARIA, PUSZK ALEKSANDER, RADZISZEW ALEKSANDER, ROSICKIAN, SAETYKO-SZSIEDRIN MICHAJ, SIGHEBS ANNA, SMORRA JZEBIO, SOLTYSIAR MARIAN, SOVINSKI ADOLF, SKLESKI SEVERYN, ZAEWSKI WTOLD.

Dramat

Table listing authors and titles under the 'Dramat' section, including PRZECZEK ZOFIA, SHAW BERNARD.

Reportaż - Sprawozdanie z terenu

Table listing authors and titles under the 'Reportaż - Sprawozdanie z terenu' section, including BALARA MICHAJ, CZERNI JOZEF, DUNAROWSKI WLADYSLAW, ERENBURG ILLIA, GALAJ DYZMA, GEBALA STEFAN, GRAD MIECZYSLAW, IGNAR STEFAN, JAZDZYNSKI WIESLAW, KAMIENSKA ANNA, KROL JAN ALEKSANDER, KUSZYK WLADYSLAW, LESZCZYNSKI WLADYSLAW, LISTOWSKI NARCYZY MARIAN, MOZGA JOZEF, OLECHNOWICZ ADOLF, PIENIAZEK SZCZEPAN ALEKSANDER, POGAN JOZEF, ROKITNIK TADEUSZ, SOBIERAJSKI LEONARD, S.L., SZWENGRUB LILI, WOJCIKOWSKI ZYGMUNT ANTONI.

Pamiętniki, Wspomnienia

Table listing authors and titles under the 'Pamiętniki, Wspomnienia' section, including BLACHUT WLADYSLAW, CZULA MACIEJ, FORTINI FRANCO, HERZEN ALEKSANDER, JOHANSEN CARL, KUŚ FRANCISZEK, LICHARIEW BORIS, LISTOWSKI MARIAN NARCYZY, LISTY ZE WSI, MARCINEK JAN, MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW, POGAN JOZEF, POLEĆ FELIKS, PROROK JOZEF, SKULSKI SEVERYN, SOETYSIAR MARIAN.

Table listing authors and titles under the 'Felietony, Obrazki, Impresje, Listy, Fragmenty' section, including SZYMCZAK KAZIMIERZ, WYROBEK PIOTR.

Felietony, Obrazki, Impresje, Listy, Fragmenty

Table listing authors and titles under the 'Felietony, Obrazki, Impresje, Listy, Fragmenty' section, including ANDRZEJAK JERZY, BARTOSZ, CACY, BUDRECKI LECH, BUREK WINCENTY, CHMURA PIOTR, CHROSCIELEWSKI DOGENES, CZYZOWA PAULINA, DELEGACJA POLSKA NA KONGRES, DREWNOWSKI TADEUSZ, J. A. K., LIN JANUSZ, LISTOWSKI MARIAN NARCYZY, LISTY PISARZY, KOTULA ADAM, NOFER ALINA, LISTY MATUREYSTOW, BLACHA HENRYK, GORECKI JERZY, PIETRAS HENRYK, IRENA GALUSZKO, LISTY Z ZACHODU, LISTY POLITYCZNE, LASZCZ ZDZISLAW, MAJKUT JOZEF, MARCINEK ANTONI, OCHEDUSZKO ZDZISLAW, PIGWA PIOTR, PODLASKI KAZIMIERZ, SMUTNY JERZY, SZRAJER ZDZISLAW, ZE SZTAMBUCHA KULTURY LUDOWEJ, SZTURCHANIEC GENOWEFA, TYTULKO ANATOL.

